

**"Ziemia obiecana" Wł. Reymonta jako studium z zakresu nauk społeczno-ekonomicznych.  
Diagnoza fuzji cywilizacji konkretnego i cywilizacji handlu.  
Czy fakty powinny być odnoszone do prawdy i piękna?**

**Mirosław Zabierowski**

**część I**

**Uwagi wstępne**

Krytyczne studium ideologii i praktyki kapitalizmu Władysław Reymont napisał ponad sto lat temu<sup>1</sup>. Dzieło wyszło w r. 1899. Było to unikalne w skali świata studium społeczno-ekonomiczne kapitalizmu. Dzieło Reymonta zostało osadzone w materiale obserwacyjnym z miasta Łodzi - w oazie kapitalizmu, zebranym przez autora na przełomie wieków. Reymont wprowadził własną metodę badawczą. Badał, na czym polega *piękno* i *brzydota* prężnie rozwijającego się na ziemiach polskich kapitalizmu. Trzeba tu brać pod uwagę, że Reymont badał nie tyle polski kapitalizm, ile kapitalizm rozwijający się pod obcą administracją, często polskojęzyczną. To jest osobna sprawa, której tu nie chcę poruszać.

Zakładał tedy Reymont, że jest jakieś piękno kapitalistycznego sposobu zarządzania i w ogóle gospodarowania zasobami ludzkimi i środkami produkcji. Badał to piękno i pokazywał jego supremum górne. Co jest supremum górnym tego piękna? Zjawia się to supremum górne przez założenie jakiejś najszałchetniejszej odmiany kapitalizmu. Rzecz jasna, piękno przejawia się przez prawa ogólne, zatem i w przypadku kapitalizmu tak by było. Czyli trzeba badać prawa ogólne.

Innymi słowy, Reymont analizował limitacyjną stronę kapitalizmu, czyli nie moralizował. Przeciwnie, za wszelką cenę chciał się dopatrzeć piękna w konstrukcjach *umysłu chytrego*<sup>2</sup>. (Osobne zagadnienie to zniekształcanie piękna przez umysł chytry, przez Sprytnego). Nie uważam, że umysł chytry jest etycznie neutralny, że - jak mówią moi koledzy - „to tylko człowiek robi z niego raz dobry, a raz zły użytek i od człowieka wszystko tu zależy”. Zbliżam się raczej do poglądów wybitnego pisarza - Stanisława Srokowskiego, który w swej wizjonerskiej powieści „Anioł zagłady”<sup>3</sup> twierdzi, że degeneracja wzrastai ukazuje jej mechanizmu tego wzrastania.

\*

Muszę się sprzeciwić uczestnikom Seminarium (w Politechnice Wrocławskiej, C-7, p. 1005) z Teorii Piękna w sprawie użytków branych z umysłu chytrego. Moim zdaniem 1. **stan stacjonarny nie jest zachowany**, 2. **cykliczność** złych i dobrych użytków z umysłu chytrego **jest ograniczona**, inaczej (i dopełniając): twierdzą, że: 3. umysł **chytry**, ten który *liczydłoupodabnia*<sup>4</sup> świat, wprost **poprzedza Tanatosa** (a więc wcale nie poprzedza większego dobra, rozwoju, ani świetlanej przyszłości, ani nawet przyszłości).

**Czy należy mówić o prawach ogólnych w kontekście „Ziemi obiecanej” ?  
Sprawa piękna i praw ogólnych**

Powiedzielibyśmy więc, że w „Ziemi obiecanej”, Reymont pokazał, gdzie leżą granice umysłu zyskownego, wykształconego cywilizacją przemysłową, urbanistyczną. Wbrew niektórym polonistom, wydaje się, że: 1. należy mówić o prawach ogólnych, skoro Reymont pokazał limitującą stronę kapitalizmu, 2. jeżeli mówimy o pięknie, to zawsze w kategoriach praw ogólnych, nigdy inaczej. A czy jest odwrotnie? Jeżeli mamy prawa ogólne, to chyba mamy konieczny, choć może nie wystarczający do końca warunek, aby ogólne było też pięknem. Są sytuacje szczególnie rzadkie, których złożoność komplikuje wystarczalność ogólnego jako piękna pełnego. Zwykle ogólne (generowane np. przez symetrię) jest piękne. Pewne szczegółowe warunki mogą utrudnić utożsamienie ogólnego z pięknem, zniweczyć wystarczalność ogólnego jako piękna. Jednak pomocne są tu transcendentalia dobra i prawdy. Jeżeli ogólne koresponduje z dobrem i ze stanem faktycznym, wówczas ogólne jest pięknem.

Faktem jest, że Reymont nie tylko odnotował wydarzenia w mieście Łodzi. Był kimś więcej aniżeli obserwatorem faktów, spotkań, koincydencji, rozmów, namiętności. Zdawał sobie sprawę z wartości (małej) kapitalizmu, lecz wskutek patrzenia na kapitalizm przez szkielko i oko Reymont nie mógł posługiwać się autorytetami krytyków kapitalizmu. Reymont, gdyby dziś żył, to nie mógłby rewidować kapitalizmu z pozycji Matki Teresy i Jana Pawła II jako Ojca Świętego. Mógłby jednak w spuściźnie Matki Teresy dopatrzyć się mechaniki kapitalizmu. Mógłby też, w łatwy sposób, przytaczać naukowe analizy Jana Pawła II jako profesora, badacza, a nie moralizatora, Papieża.

Reymont obrał znakomitą, „matematyczną”, metodę krytyki. Zamiast od początku werbalnie negować kapitalizm, zamiast pracować w trybie kaznodziejskim, chciał dopatrzyć się piękna w kapitalistycznej gospodarce. Czynił to na wiele sposobów, na przykład **sposobem przez prawa**. Jego sposób *przez prawa* polega na transformowaniu (przepuszczaniu) wydarzeń przez aparaturę pomiarową, którą nazwałbym „analyzerem spektralnego”. Co ten analizator spektralny robi? - Rozbija rzeczywistość społeczno-ekonomiczną, czyli poszukuje 1. praw ogólnych i 2. praw szczegółowych.

Reymont napisał dzieło właściwie z zakresu ... etyki, a nie jakąś tam sobie powieść. Owa „matematyczność” w „Ziemi obiecanej” polega na tym, między innymi, że Reymont nie napomina. Reymont formułuje „wszystko” - czyli całą tę codzienną gonitwę życia w kapitalizmie (w Łodzi) - przez prawa. Życie codzienne to splot okoliczności, na pozór bez sensu, paplanina, wydarzenia, które przychodzą jakoby z nikąd. Tymczasem Reymont nastawia swą własną sieć. I odkrywa różne **prawa ludzkiej gonitwy** w systemie kapitalistycznym. Odkrywa, że codzienna udręka życia ma prawa. Reymont, moim zdaniem, rozszyfrowuje *enigmę* codziennego życia, rozszyfrowyuje kapitalizm.

Mam tedy nadzieję, że trochę rozjaśniłem pojęcie omawianej tu „Reymontowskiej matematyczności”. Są to prawa ogólne i szczegółowe. Niektóre z nich podawane są jako największe osiągnięcia ludzkiego geniuszu - w sprowadzanych po r.1989 książkach na temat systemu kapitalistycznego, zarządzania, teorii negocjacji. I tak, podaję dla przykładu, polska prasa prawiciwa, idąc za mediami zachodnimi, niezwykle dobitnie reklamowała książkę pt. „Sztuka negocjacji” G. Nierenberga, który awansował na największy autorytet w komunikacji, nie tylko na zwykłego znawcę kapitalizmu, lecz na ośrodek mądrości, w którym lekcje pobierali najmożniejsi tego świata i ich doradcy. (Najmożniejsi są traktowani jako najpiękniejsi). Tymczasem, ze stanowiska czytelnika „Ziemi obiecanej” jest to reklama podręcznika miernego, pełnego intelektualnej brzydoty, która się bierze tam, gdzie kwantyfikacja egzystencjalna bierze górę. Zaznaczam: zawsze odbywa się to kosztem symetrii. W książce reklamowanego „autorytetu” znajdujemy prawa i dyrektywy odkryte przez Reymonta i jedynie sztywny gorset autentycznej sztuki negocjacji, obecnej na kartach „Ziemi obiecanej”. Do szczególnie

prymitywnych dyrektyw szczegółowych należy **dyrektywa podpalania** przy okazji pokonywania różnego rodzaju trudności. Podpalenie wywołuje pewne skutki. W kapitalizmie działałoby **prawo płomienia** (tu konkretnie - niszczenia podupadającego interesu, aby jeszcze nielegalnie zarobić), odkryte przez Reymonta w „Ziemi obiecanej”. Nie docenia się, że dyrektywy operacyjne zalecane przez najwybitniejszych zachodnich uczonych -teoretyków z zakresu komunikacji (sic!) były znane Reymontowi. W ten sposób należy, moim zdaniem, spojrzeć na „Ziemię obiecaną”. Słowa te kieruję zwłaszcza do polonistów, którzy zajmują się sprawami dialogu, komunikacji.

Praw szczegółowych nie należy mylić z prawami ogólnymi. **Prawo płomienia** w żadnym wypadku nie może być mylone z warstwą praw ogólnych. Prawo płomienia bezwzględnie podlega prawom innym, ale samo nie jest prawem ogólnym. Wymieniony już patron teorii negocjacji podaje zawsze, tylko i wyłącznie, **zalecenia**. Te *zalecenia* to zaledwie pierwszy stopień wtajemniczenia. Reymont zaś formułuje jeszcze prawa szczegółowe - rzecz jasna w sposób właściwy dla powieści. Tych praw szczegółowych nie potrafi dojrzeć pionier negocjacji z kapitałem. Mamy tu więc stopień drugi. Wreszcie, Reymont dochodzi do praw ogólnych. Jest to stopień trzeci. Ostatecznie, Reymont prawa szczegółowe odnosi do praw ogólnych. Mamy tu czwarty stopień wtajemniczenia.

Prawo szczegółowe płomienia jest niesamodzielne wobec praw ogólniejszych, lecz wymagających różnych zabiegów poznawczych. Prawem płomienia upajał się archetyp bestii, Starożytny Podpalacz, którego nazwa częściowo pokrywa się z nazwą umysłu liczydłoupodobnionego, imienia bestii. Jak zauważyła prof. Elżbieta Pietruska-Madej w jakoby racjonalnym XX w. prawo płomienia racjonalnie aplikowały wojska niemieckie. W przypadku Polski - do skutecznego zmniejszania, u zarania II Wojny Światowej, po upadku Powstania, w październiku 1944r. - przyszłego znaczenia Polski w Europie. Prawo płomienia ma znaczenie dla zniszczeń w sferze duchowej, kulturowej. Jest ono związane z szerszymi prawami i wymaga różnych dodatkowych dookreśleń, co pozostawiamy jako temat możliwego zajęcia dla innych.

Prawo płomienia związane jest z zasadą niszczenia. Tam gdzie następuje zniszczenie, tam powstaje próżnia, a życie nie znosi próżni. Próżnię wypełnia *Ersatz*, często fikcja, przeszerzeganie wartości. Prawem płomienia może rządzić finansizm. Sposoby zarządzania substancją ludzką i środkami produkcji Reymont odnosi do sektora finansowego. I tak, Reymont odkrywa w swej powieści, że w kapitalizmie, produkcją zawiaduje nie siła robocza, ani technika, lecz sektor **finansowy**, kredytowy. Jest to fragment wtajemniczenia stopnia trzeciego i czwartego.

Reymont owszem rozpoznaje podpalenia, jako prawa szczegółowe - w ramach szerszych: trzeciego i czwartego stopnia. Siłę praw szczegółowych odnajdujemy we współczesnych poradach (podręcznikach) dla „młodych, przedsiębiorczych ludzi, którzy są bardzo ambitni i chcą zdobyć pozycję”. Podpalenia są jednak związane z prawami ogólnymi rozwiązywania konfliktów w kapitalizmie - i z tego doskonale sobie zdaje sprawę Reymont. Prawo płomienia jest związane z prawem dezintegracji. (Pozostawię tu na boku zagadnienie dezintegracji pozytywnej rozwijanej przez Kazimierza Dąbrowskiego, który faworyzuje ciągłość, *lex continui*, wierzy w integrację).

### **Inflacja realnego. Fikcja Wszechświata Pieniądza (FWP).**

Reymont pokazuje, że realna produkcja, prawdziwe życzenia pracy, realne życzenie rozwoju rodzin, że to wszystko, co jest takie w życiu oczywiste dla każdego człowieka, jest w

kapitalizmie bez znaczenia wobec wytworzonej przez system kapitalistyczny niebywalej Fikcji Wszechświata Pieniądza (FWP). To całe realne ludzkie pragnienie jest w kapitalizmie bez znaczenia wobec wyalienowania pieniądza. Chodzi o wyalienowanie pieniądza z realnego życia, z życia fizycznego człowieka, który jednak koniec końców bazuje na środkach produkcji, na sposobach wytwarzania produktów (a nie fikcji), **na odniesieniu do innych ludzi**. Realne życie każe nam odnosić się do drugiego, a kapitalizm tymczasem podpowiada (pod rygiem usunięcia z życia!), aby z tego odnoszenia rezygnować i dbać tylko o siebie, a właściwie o tzw. swój własny interes. To myślenie jest związane z użyciem świata, z pragmatyzmem, dostrzeganiem w świecie materialnego aspektu związanego z efektywnością (zagadnienie efektywności widzę inaczej).

Pieniądz buduje swe własne królestwo, odrębne od projektów inżynierskich, robotniczych, rodzinnych. Liczy się sam **transfer** pieniądza. Widzi to bezstronny obserwator tego wszystkiego, co mówiono w mediach od r. 1989 - wszak Polskę zamieniliśmy dla zabawy w dom eksperymentalny w celu obserwowania istoty kapitalizmu (no i sprawdzania podstaw rachunku prawdopodobieństwa). W Polsce, czyli w idealnym obserwatorium kapitalizmu, obserwujemy taniec transferu pieniądza, jego fikcję. Obserwator zadłużenia Ursusa, Stoczni Gdańskiej, Cementowni Górażdże, hut szkła i stali np. Huty Stronie Śląskie, Warszawa, Lenina, Katowice, Baildon, a także szkół, domów dla starców, opieki paliatywnej, przedszkoli i żłobków, może śmiało powiedzieć, że system kapitalistyczny ma za nic wszelkie życie i każdą produkcję. Czysta manipulacją monetarną, a nawet pieniężną, lecz bez pieniędzy, można wykazać zadłużenie producenta lub życia. Kapitalizm w Polsce pokazał, że straty przynosi produkcja i życie w ogóle. Może to być najlepsza produkcja i każde życie. Każdy obserwator fikcji zadłużenia (cukrowni, przedszkolaków etc.) widzi, że diagnoza Reymonta, pomimo upływu stulecia, nie straciła niczego ze swej aktualności. Reymont zdawał sobie sprawę z tego prawa ogólnego, iż samymi **transferami pieniądza**, zresztą wyalienowanego z pieniądza (realnego pieniądza), można doprowadzać do bankructwa i szpitale i doskonałe stalownie, i cementownie i stocznie.

Życie jest realne i tylko życie. Należy tymczasem podziwiać tych, którzy w imię wprowadzenia kapitalizmu w latach 1989-2004, byli w stanie wykazać absolutną nieekonomiczność dowolnej formy i fazy życia. Jak się wydaje w kapitalizmie nieopłacalne może być nawet narzeczeństwo, „chodzenie” z sobą młodzieży, życie małżeńskie, życie rodzinne, śluby, narodziny dzieci. Dopiero po wprowadzeniu kapitalizmu w Polsce widziałem na murach takie hasła: **“Bądź biseksualny, podwój swe szanse wygrania”**. Wydaje się mi, że przed wprowadzeniem **Wolnego Rynku (WR)**<sup>6</sup>, przed rokiem 1989, takiego poczucia gry w *Wielką Ruletkę (WR)* z własnym ludzkim losem kiedyś absolutnie nie było, oraz że WR ma w stosunku do człowieka (ludzkiej osobowości) odczyn ewidentnie dodatni, wpływający destrukcyjnie. Wolno mówić o odczynie WR+. Odczyn ten jest odpowiedzialny za eutanazję, rozwój przez zwijanie, skakanie z X piętra z dziećmi pod pachą, eksmisję, a na poziomie logiki „rozwoju” cywilizacji - obserwowaną *seksmisję*.

Reymont zatem wykrył Inflację realnego, tego co jest realne - produkcji, rodzin, wszelkiego życia, pracy, pracowniczności. W kapitalizmie powstaje wielki balon fikcji, który porywa do niegościnniej stratosfery rodziny, małżeństwa, młodzieży; nawet aniołki mają upaść. Atoli już dzieci rozwijają wyrafinowane sposoby morderstw, metody prowadzenia wojny aniołków. Wszystko podlega sztucznemu obliczeniu, a przez to wzmożeniu hazardyzacji. Jest to Fikcja Wszechświata Pieniądza (FWP). Konstrukcja ta ma rozliczne skutki negujące wartość tych, którzy nie znajdują się w obrocie fiskalnym, np. całkowicie zniszczyła zakorzenione w zwykłej pracy, zgodnie z zasadą, że nie liczy się realna produkcja czy ludzka kreatywność, sam rozwój dzieci, pragnienie pracy, dawanie życia, życzenie życia. Liczy się zaś owo szczególne

darwinowskie *przeżycie*, jako dostosowanie, bo życie samo w sobie, bez walki, nikomu nie będzie darowane. Na tym polega *Wielka Ruletka* (WR). Ona leży u podstaw tzw. Wolnego Rynku (WR).

### **Drugie prawo ogólne wykryte przez Reymonta. Prawo życia przez chaos i dla chaosu.**

Innym prawem ogólnym, oprócz transferu pieniądza, które dostrzegł Reymont, jest prawo życia przez chaos, dla chaosu, przez fragmentaryzację i dla fragmentaryzacji. Chaos ma objąć nawet tradycję - to też Reymont wykrył w swej powieści. Prawu życia przez chaos i dla chaosu podlegają liczne prawa szczegółowe - zjawiska gwałtownych wstrząsów, przeróżne zjawiska pozornie spontanicznego rozwoju kapitalizmu generowanego przez chaos.

Po r. 1989 wybudowaliśmy doskonałe warunki dla śledzenia praw szczegółowych w kapitalizmie i warto z tych edukacyjnych możliwości korzystać, aczkolwiek utrzymanie tego laboratorium jest dość dyskusyjne z powodu wytwarzania od 15 lat rocznego manka - tytułem importu żywności, koszul, płyt meblarskich etc. - rzędu manka Gierkowskiego. Utworzenie tak wysokiego manka (tytułem całkowitego wyłączenia się z uczestnictwa w produkcji przemysłowej świata) pozwala badać kapitalizm *in statu nascendi*, *ergo* finansować to obserwatorium kapitalizmu, choć przyznaję, że bez etatów naukowych. Gdyby Polska nie wyłączyła się z życia, zaburzony byłby proces rozwoju kapitalizmu - właśnie przez tzw. komunistyczny centralizm. Dzięki wyłączeniu się z życia Polski (mocy produkcyjnych) dysponujemy najlepszym na świecie obserwatorium kapitalizmu, w którym możemy w przyspieszonym tempie obserwować rozwój kapitalizmu, istotę jego praw. To Postępowe Obserwatorium Lojalnego Stosowania Kapitalizmu (Polska 1989-2000) spełnia wszystkie warunki obserwacji czystej, idealnej, sterylnej. W Polsce - Postępowym Obserwatorium Lokalnego Stosowania Kapitalizmu - doprawdy minimalny jest tu stopień zaburzania przez dotychczasową komunistyczną produkcję. Nie twierdzimy, że w rozwijającym się obserwowanym obiekcie, którym jest **rozwój kapitalizmu**, czyli jak się to mówi od r. 1989 symulacja (sic!), w ogóle nie istnieje udział pozostałości sprzed roku 1989. Jednakże został on dzięki elitom (?) intelektualnym i politycznym - zminimalizowany.

W „Ziemi obiecanej” Reymont wykrywa, że **chaos jest prawem ogólnym**, naczelnym. W ciągu stu lat zmieniły się warunki technologiczne produkcji, a jednak to ogólne prawo nie zmieniło się. Zmieniło się oblicze wielu konkretnych przejawów i form kapitalistycznego życia, gospodarowania, a jednak one podlegają chosowi - temu Reymontowskiemu ogólnemu prawu w kapitalizmie. Oprócz tego wszystkie te przejawy podlegają ogólnemu **prawu transferu pieniądza** - jakże wyraźnie oderwanego od: 1. produkcji, zdolności ludzkich, zamierzeń robotniczych, technicznych, a przede wszystkim od 2. samego pieniądza.

Prawo transferu i prawo alienacji tego transferu od człowieka a nawet od środków technicznych, przybrało formę raka, który toczy gospodarkę opartą na pieniądzu. Gdyby przyszło wymienić wyprodukowane dolary na dobra materialne, zabrakłoby rzeczy, własności. Gdyby zaś przyszło spieniężyć papiery, zabrakłoby dolarów. Dolar już dawno oderwał się od dolara i utworzył **królestwo słowa, transferu**, czyli METKI, kreskowego kodu, jakby deklaracji. Lecz, rzecz jasna, nie dotyczy to gospodarki części Azji - myślę tu np. o Kazachstanie, Uzbekistanie, Chinach, Rosji. Od r. 1989 gospodarka Polski została objęta patronatem Metki, o czym świadczą zadłużenia od r. 1989 szkół, ośrodków pielęgniarstwa, fabryk, mleczarni, spółdzielni, kółek rolniczych, upadłości zakładów produkcyjnych.

Po stu latach od opublikowania „Ziemi obiecanej” podstawowe prawidłowości działania przedsiębiorczego nadal są aktualne. Podobne do Reymontowskich są prawa ogólne i

szczegółowe jak i rozliczne dylematy moralne, związane z np. prawem płomienia. Okazuje się, że istnieje logika przedsiębiorczego działania, której wiek nie może zatrzeć.

„Ziemia obiecana” nie jest żadnym przeżytkiem ani zwykłą powieścią, jest dziełem umysłu genialnego, który odkrył karty kapitalizmu - dlatego zaskakuje nas aktualnością, w całej swej oryginalnej postaci literackiej. *Notabene*, film Andrzeja Wajdy jest jej nieudolna interpretacją, która zresztą, w głównym wątku fabularnym odchodzi od pierwowzoru i wizji Reymonta. Dzieło sztuki często traci, gdy zrywa z zaangażowaniem w dyskurs intelektualny i moralny. Uwzględnienie obecnego kontekstu społecznego mogłoby ukierunkować Nowego Reżysera, który nakręciłby znacznie wybitniejszy film pt. „Ziemia obiecana”. Piękno filmu mogło być jeszcze większe, gdyby Wajda stał bliżej społecznego kontekstu życia, prawdy, czyli korespondencji z życiem. Na tym polega piękno książki Reymonta - na 1. kontekście społecznym, 2. ogólnej kowariancji<sup>7</sup>, 3. odkryciu praw ogólnych, które uzależniają prawa szczegółowe, a także dyrektywy.

Reymont zaoferował czytelnikowi opracowanie bogactwa nie tyle faktów i wydarzeń, ile tematów z dziedziny wiedzy o społeczeństwie partycypującym w budowie kapitalizmu. Jego jakościowy analizator spektralny rozbił rzeczywistość na różne jakości. Jakościami tymi są m.in. prawa szczegółowe i prawa ogólne. Prawa szczegółowe widać na przykład w postawach przedsiębiorców. Te postawy są skonstruowane „pod” heurystykę praw szczegółowych. Prawa szczegółowe są w „Ziemi obiecanej” widoczne w postawach tych wszystkich, którzy żyją tak, że ich czynności robocze i wyobrażenia intelektualne podlegają prawu naznaczania (zyskiem) prawej ręki lub czoła. Sądzę, że Reymont nie uważał, aby prawo życia z chaosu i dla chaosu mogło generować integrację, konstrukcję. Ten pomysł integracji Dąbrowskiego dotyczy innych zagadnień, a nie chaosu w sensie kapitalizmu. Dąbrowski nie sugeruje, że istnieje pozytywny chaos (w sensie nadanym przez cywilizację Wolnego Rynku), że człowiek w stanie „przedpokojowym”, „przepływającym”, „przejściowym” może się rozwijać, dać z siebie jakieś *novum*. Człowiek zdefragmentaryzowany i pracujący na rozproszkowanych elementach świata zdecydowanie pełni rolę bierną, konsumenta, a nie twórcy.

Należy też dodać, że w „Ziemi obiecanej” także są prawa szczegółowe dotyczące pracowników najemnych. Prawa szczegółowe znajdują **usprawiedliwienie** w ramach specjalnej logicznej procedury Reymontowskiej, która jest widoczna w samej powieści. Logika **usprawiedliwienia**, polega na odnalezieniu praw ogólnych (lub jednego prawa ogólnego) w koniunkcji z warunkami, które należą do całego systemu (teorii) realizmu. Reymont postępuje tak, jakby prawa szczegółowe, a nawet ogólne, rzeczywiście istniały (były realne). Wiele jest tych warunków, które Reymont doprowadza do koniunkcji z prawami ogólnymi. Te warunki nazwałbym teoretycznymi, praktycznymi, empirycznymi, aproksymatywnymi, aksjomatycznymi. Są też inne, lecz nie będę ich tu wymieniał, ponieważ nie dążę do pełnej klasyfikacji elementów piękna, które składa się na powieść „Ziemia obiecana”.

### Uwagi końcowe

*Mozolnie odkrywamy rzeczy tej ziemi,  
z trudem znajdujemy co mamy pod ręką  
– a któż wyśledzi to, co jest na niebie?  
Któż poznał Twój zamysł, gdyś nie dał Mądrości,  
nie zesłał z wysoka Świętego Ducha swego? (Mdr 9,16)*

U Reymonta jest całe bogactwo życia, są maszyny, barwniki, technologie, służba, dzieci, sieroty ... Są całe galaktyki faktów, drobnych elementów. W całym jednak podejściu Reymonta fakty nie są traktowane pozytywistycznie: jako wydarzenia, które są rejestrowane. Reymont poddaje je ewaluacji<sup>8</sup>.

W moim rozumieniu piękno „Ziemi obiecanej” polega na obecności heurezy praw ogólnych. Prawa szczegółowe są skutkiem istnienia praw ogólnych oraz pewnych warunków. Twierdzę, że „Ziemia obiecana” to nowatorska aparatura poznawcza, a niezalewale powieść, że to jest cała teoria faktu, zdarzeń, wydarzeń. Nazywam ją teorią warunków uszczegóławiających. One prowadzą nas od praw ogólnych do praw szczegółowych<sup>9</sup>.

Reymont był metafizykiem, ponieważ kierował się prawami ogólnymi. Z nich dochodził do licznych twierdzeń, np. o sile niszczenia przez kapitalizm rodzin, tradycji, norm moralnych. Reymont unikał oceny negatywnych zdarzeń w sensie kaznodziejstwa, prawienia morałów, jednakże nie w sensie systemowej ewaluacji: ocenia je ze stanowiska całego systemu, w którym najważniejsze są prawa ogólne. Reymont rozpoznał, że chaos musi niszczyć więzi społeczne, obyczajowe, zasady moralne. Zdał on sobie sprawę z tego, że sukces w przemysłowym świecie jest niszczący dla osobowości. Walka z tradycją jest w kapitalizmie nieunikniona.

Pasją Reymonta było rozpoznawanie. Miał on program zrozumienia kapitalizmu, czego Wajda w swym filmie nie wyczuł. Tego rozpoznawania nie można wykonać grzmiąc jak z ambony, wygłaszając oracje, kazania, mowy ku pocieszeniu serc, metodą pouczenia upadłych aniołów. Reymont postępował przeciwnie aniżeli poczynają sobie kierownicy duchowi Wielkiej Transformacji - patentowani dziennikarze, klasa polityczna, hierarchowie. Gdy mówię, że „Ziemia obiecana” to po prostu cała aparatura poznawcza, to chodzi mi o teorię warunków szczegółowych z zakresu (tzn. która dotyczy) ogólnych praw zarządzania (produkcją, przedsiębiorstwem, substancją biologiczną, gotówką, pieniędzmi, finansami). Najpierw musi być pomysł takiej stratyfikacji. Potem zjawiają się warunki szczegółowe. One mogą mieć swoją własną architekturę. Dopiero w sumie i z prawami ogólnymi zdolne są one reprezentować prawa szczegółowe. A te ostatnie „opracowują” dyrektywy, fakty, spotkania, pominięcia, koincydencje.

Wśród praw szczegółowych mamy w „Ziemi obiecanej” całe pakiety artystycznych obrazów, często w postaci dyskusji, dotyczące konfliktów. Nie są to konflikty tylko między osobami, nie są to tylko ‘zderzenia’ - jednostkowe i tylko dotyczące jednostek. Są to wielkie problemy **stosunku** zekonomizowanych wartości systemu kapitalistycznego do tzw. tradycyjnych wartości etyki chrześcijańskiej, czyli po prostu etyki chrześcijańskiej. Część tej etyki należy do kazań, miłosierdnego nauczania dobra, etc. Kłopot zjawia się wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę, że chrześcijaństwo to też protestantyzm, który pogodził się z prymatem zysku w, wcześniej oddzielonej od etyczności religijnej, sferze działań publicznych, oraz prymatem nagiej skuteczności i praktyczności.

\*

Skoro dotarliśmy już do problematyki etyki chrześcijańskiej życia codziennego, należą się tu pewne wyjaśnienia. Otóż mamy etykę chrześcijańską *przed*wojtyłowską i etykę chrześcijańską wojtyłowską, zaznaczoną w np. "Osoba i czyn". „Przed” wskazuje tu raczej nie tyle na chronologię, ile na pewną odrębność logiczną. Obie się łączą, lecz druga uszlachetnia pierwszą. Ta druga nawiązuje do jądrowizmu, kopernikanizmu<sup>10</sup>, Włodkowica, Skarbimirza, Trąby, Ostroroga, nie wspominając o takich co, wedle nowego zadania Jana Pawła II (danego 10 stycznia 2001r.) rozumienia Jubileuszu w chrześcijaństwie, zuniwersalizowali majątki, czyli wrócili je prawowitym, pierwotnym właścicielom - myślę tu o Staszicu i Kościuszcze, którzy uwłaszczyli uprawiających warsztaty rolne lub ich wykupili. Powiedziałbym, że istotą encyklik Jana Pawła II jest przebudowanie starych encyklik w duchu kopernikanizmu, czyli w duchu

zasady współzmienniczości. Lecz jest jeszcze inne zagadnienie - związane z *tradycyjnymi wartościami etyki chrześcijańskiej*. To zagadnienie jest przedmiotem dramatycznych poszukiwań liberałów, atoli trzeba mieć na uwadze, że "rozwija" się, od ok. 30 lat, tzw. etyka biznesu. Etyka biznesu rozwija się w związku z tak rozumianą sferą poszukiwań, aby *ożenić* z kapitalizmem Biblię, zwłaszcza *ożenić* z kapitalizmem etykę chrześcijańską Nowego Testamentu<sup>11</sup>. Reymont i to zagadnienie dostrzegł i dał odpowiedź (negatywną).

"Ziemia obiecana" jest teorią umysłu naznaczonego. Reymont zaangażował środki artystyczne do zdiagnozowania kapitalizmu. Rozpoznawał on sens piękna i brzydoty - w kontekście społecznym, praw ogólnych oraz w odniesieniu do ogólnej kowariancji. Badał ludzką egzystencję i granice egzystencjalnego ujęcia życia. „Ziemia obiecana” może być przewodnikiem w analizie doświadczeń całego polskiego Cyklu Słonecznego De Manus Solis (1978-2000). Jest diagnozą systemu fuzji cywilizacji protestanckiej, cywilizacji konkretnego z cywilizacją handlu (zysku). Piękno „Ziemi obiecanej” polega na zbadaniu przez Reymonta możliwości nieograniczonego jakoby hasania „osobowości używającej”, umysłu technicznego „współczesniaka”<sup>12</sup>. Nowatorstwo Reymonta bierze się z piękna polskiej myśli 1. analitycznej, 2. kowariantnej.

Zagadnienie piękna związane jest też z kontekstem społecznym. Nie ma piękna bezkontekstowego. Ale też jest związane z kowariancją i - po trzecie - z prawami. Być może, teoria piękna nie jest tak w ogóle całkowicie poza środkami pojęciowymi. Postulowałbym teorię piękna kontekstową, kowariantną i metafizyczną – w sensie metafizyki szczegółowej T. Grabińskiej. Przestrzegam jednak, że bez ogólnej kowariancji wszystko staje się liche, a nie piękne. Ostatecznie chodzi o symetrię<sup>13</sup>.

## Przypisy do części I

<sup>1</sup> Por. W. Reymont, „Ziemia obiecana”, t. 1 i 2, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1998; oraz T. Grabińska, „Problemy etyki przedsiębiorczości w ‘Ziemi obiecanej’ Władysława Reymonta”, *Cosmos-Logos* VI (2002) 87-95. Praca niniejsza jest obszernym rozwinięciem cytowanego artykułu T. Grabińskiej wraz z przytaczaniem jego fragmentów. Fragmenty te są wtopione w tekst pracy. Najlepsza ich identyfikacja będzie w oparciu o oryginalny tekst artykułu T. Grabińskiej, zamieszczony w Dodatku, za zgodą autorki.

<sup>2</sup> Por. pojęcie *umysłu chytrego* w: A. Wierciński, „666: liczba imienia bestii”, *Nomos* 10 (1995) 5-29.

<sup>3</sup> Por. S. Srokowski, „Anioł zagłady”, Wrocław 2001.

<sup>4</sup> Por. Wierciński, „666...”; M. Zabierowski, „Wszechświat i metafizyka”, Warszawa-Wrocław 1998.

<sup>5</sup> Por. G. L. Nierenberg, „Sztuka negocjacji jako metoda osiągnięcia celu”, Wyd. Studio EMKA, Warszawa 1994.

<sup>6</sup> Tzw. wolny rynek jest idealizacją wymiany handlowej i w popularnym przekazie medialnym służy celom ideologicznym nakłaniania do rzekomo czystej gry rynkowej. Por. T. Grabińska, „Etyczny kontekst pojęcia „przedsiębiorczość””, *Archeus* 4 (2003)

141-177, a także kinetyczny model wolnego rynku w: M. Zabierowski. „Ile dobra ma najlepsza współczesna ideologia dobrej gospodarki?”, *Res Humanae* 8P (2000) 137-181.

<sup>7</sup> Ogólna kowariancja, tzn. ogólna współzmienniczość, określa symetrię obiektu, która polega na zachowaniu jego tożsamości niezależnie od transformacji, którym jest poddawany.

<sup>8</sup> O ewaluacji faktu por.: S. Kazimir, „Systemiczne i etyczne kategorie dziejów. Studium uniwersalistyczne II”, *Cosmos-Logos* IV (1997) 95-103; T. Grabińska, M. Zabierowski, „Aksjologiczny krąg solidarności”, Wrocław 1998; *Experientia* 9 (2003) 1-48.

<sup>9</sup> Por. T. Grabińska, *Realizm i instrumentalizm w fizyce współczesnej*, Wrocław 1992; „Od nauki do metafizyki”, Wrocław-Warszawa 1998.

<sup>10</sup> Por. o jadowizanie i kopernikanizmie np.: M. Zabierowski, „Wszelchświat i kopernikanizm”, Ofic. Wyd. Polit. Wrocł., Wrocław 1997; S. Kazimir, „Jadowizanie a kopernikanizm”, *Roczniki Naukowe PWSZ* IV (2003) 91-100, Wałbrzych. Dedykując tę pracę fenomenowi *De Manus Solis*, który jako okres trwał od r.1978 do r. 2000 i będzie trwał do r. 2022, powiedziałbym też tak: „jako bez słońca światło świata być nie może”. Znajdujemy te słowa w książce „Życie i dzieło pijara księdza Stanisława Konarskiego”, Warszawa 2000/2001. Na dwa lata przed rozbiorami Andrzej Zamoyski napisał do Stanisława Konarskiego (s.19): „Wszyscy mówią o reformie Rzeczypospolitej i jej sobie życzą, lecz jako bez słońca światło świata być nie może, tak poprawienie rządów i rad bez poprawy obyczajów, a poprawa obyczajów bez religii, udać się żadną miarą nie mogą”. Rzeczypospolita jest również bytem ogólnym, nie tylko po protestancku konkretnym. Marysi dziękuję za popis umysłu niefrenicznego i przewidzenie 1 lipca 1997r. wypadnięcia króla z kolejki i namaszczenia króla w październiku 1997r. Na tym panowaniu zaciąży jednak zagłada matki.

Czyż do intelektualistów epoki 1989-2004 nie stosują się słowa Stanisława Konarskiego: „Bojaźń jakaś, lichota umysłów i podłość generalna opanowała wszystko”? I dalej: „Zda się, że u nas pamięć o Rzeczypospolitej osłabła, jakoby każdy obywatel kraju o niczym więcej [niż pogoń za pieniędzmi] myśleć nie powinien, tylko żeby jemu było dobrze”. W najpiękniejszej postaci kapitalizmu głosi się, że wszelkie postaci egoizmu są uzasadnione, bo jeśli tobie będzie dobrze, to i innym będzie dobrze. Teza ta bazuje na (nieostatecznej) ludzkiej skłonności do egoizmu, lecz ją napędza i instrumentalizuje do celów ideologicznych. Jest ona ściśle związana z kapitalistyczną zasadą niewidzialnej ręki rynku, nie wspominając o zasadzie maksymalizacji zysku. Problemy te wyjaśniałem w pracy „Ile dobra ma ideologia najlepszej gospodarki?”. Ponieważ nie wszyscy zrozumieli i pytają mnie: „ile?”, więc odpowiadam: zero. Świat, jeśli ma przetrwać, będzie musiał całkowicie zmienić podejście do pracy, płacy, życia – kapitalizm będzie musiał zniknąć.

<sup>11</sup> Por. krytykę uprawiania etyki biznesu w: T. Grabińska, A. Ziółkowska, „O moralnych problemach kapitalizmu”, *Roczniki Naukowe PWSZ* IV (2003) 101-117, Wałbrzych.

<sup>12</sup> Por. pojęcie współczesniaka w: A. Wierciński, „Dwa modele realizacji ‘Współczesniaka’”, *The Pecularity of Man* 4 (1999) 437-439.

<sup>13</sup> Por. np.: T. Grabińska, „Kanony estetyczne modelowania przedmiotów zjawiskowych”, w: „Homo experimentator”, red. D. Sobczyńska, P. Zeidler, Wyd. Nauk. IF UAM, Poznań 2003, 237-254

## część II

Na pytanie, czy jest piękno w "Ziemi obiecanej" odpowiadamy twierdząco. Zastanawiamy się nad tym w jakim sensie można mówić o teorii piękna. Bylibyśmy za kontekstową, kowariantną i metafizyczną teorią piękna.

Ogólna kowariancja, czyli współmienniczość jest fragmentem tej teorii. Współmienniczość ta jest związana z symetrią, z odniesieniem. Ogólna kowariancja: to wartość, za którą ludzie tak bardzo w Polsce tęsknią, że bez niej wszystko wydaje się im liche. Prawa szczegółowe to fragment metafizyki związanej z prawami ogólnymi i z metafizyką szczegółową, kontekstem społecznym, który wzmacnia piękno.

## Wstęp

Od Reymonta możemy się uczyć rekonstrukcji konfliktów generowanych w urządzeniu kapitalistycznym w całym bogactwie praw szczegółowych, ale też wydarzeń i faktów. Jego artystyczne rekonstrukcje niosą wielki ładunek aktualności w odniesieniu do transformacji w Polsce po r. 1989. Możemy postawić się w roli obserwatora z zewnątrz, nie zaangażowanego w opisywane procesy, czyli możemy badać obserwable, ale też możemy badać, dzięki aktualności i zaangażowaniu naszego codziennego życia w kapitalizm, partycypable. Ten ostatni kierunek jest związany z dość trudną koncepcją stawiania się<sup>1</sup>.

Uważam, że Reymonta do dogłębnej analizy działania systemu kapitalistycznego skłoniły nie tyle deklaracje chrześcijańskiej moralności, albo moralna osobowość pisarza, którą to cechę pisarz niewątpliwie posiadał, ile jego zmysł obserwacji, którego nie posiadli ani mu, ani nam współcześni. Do krytyki kapitalizmu Reymonta doprowadził niepowszedni umysł antyzdroworozsądkowy, który nie akceptował rozpowszechnionej „metody” synkretycznej, mozaikowej. Niepośledni Umysł Antykatalogistyczny Reymonta, który można nazwać analitycznym, logicznym i teoriosystemowym, wygenerował ową tajemniczą umiejętność przekazania logiki i atmosfery wydarzeń w ramach nowatorskiej koncepcji usprawiedliwiania faktów i zdarzeń przez prawa szczegółowe, a tych przez prawa ogólne i warunki aproksymatywne, teoretyczne i inne. Powstał tak znakomicie odtworzony ukryty w tworzywie artystycznym język ogólny, jednak naturalny, który przetwarzał języki poszczególnych grup społecznych. T. Grabińska<sup>2</sup> uważa, że w porównaniu do innych osiągnięć światowej myśli *analitycznego pisarstwa* rzuca się w oczy piękno języka „Ziemi obiecanej”, polegające na ukrytej warstwie analityczno-rozpoznawczej. Innym przykładem tego Reymontowskiego piękna, odmiennie ustawionego pod względem kompozycji, są jego „Chłopi”.

W "Ziemi obiecanej" uderza bogactwo życiowych splotów generowanych przez ustrój kapitalistyczny, obfitość sproblematyzowanych przez Reymonta faktów, wielodzielność tematów z dziedziny etyki przedsiębiorczości. W "Ziemi obiecanej" Reymont po swojemu stawia sprawę podstawowego konfliktu między ekonomicznością, rozumianą na sposób umysłu chytrego (nadzorcy rynku), a etycznością owych okonturowanych działań menadżerskich, gospodarczych. Reymont właściwie pyta w ten sposób: Jakie jest piękno działania w kapitalizmie rzeczywistych mechanizmów rynkowych w konfrontacji z wyidealizowanym pięknem modelu tzw. wolnego rynku? Jego żywiołem jest badanie wolnej konkurencji, kresu górnego piękna systemu wolnej konkurencji, zdolności tego systemu do odpowiedzialności. Chce on zbadać, na czym polega piękno działania przedsiębiorców, a dopiero potem pokazuje, że kres górny tego piękna w systemie kapitalistycznym leży bardzo nisko, dlatego niczego dobrego nie możemy się

spodziewać po tym urządzeniu społeczeństwa (skoro kres górny tych, którzy tworzą piękno, jest usytuowany tak nisko). W ten sposób, przez ustawienie supremum piękna kapitalizmu, ocenia on sytuację pracowników najemnych, rekonstruuje konflikty w obyczajowości społeczeństwa kapitalistycznego.

### **Piękno odebrane uniwersalizmowi i podmiotowości Etyczność i ekonomiczność jako interpretacja piękna polegającego na oddzielaniu (lokalizmie) w działaniu przedsiębiorczym**

System kapitalistyczny szczyci się efektywnością, pragmatyzmem. Piękno ludzkiego istnienia ogranicza do oddzielania, odstępowania, odłączania, wydzielania - np. widać to w koncepcji własności, dzielenia "twoje-moje". Innymi słowy system kapitalistyczny nie widzi piękna ogólno-kowariantnego, wszystko jest zawsze konkretne, nigdy nic nie jest współzmiennicze.

Kapitalizm całe piękno systemu gospodarowania sprowadza do skuteczności, materialności, zysku rozumianego niesłuchanie lokalistycznie, zysku osiąganego w budowaniu odstępnym - w budowaniu odłączonym od rozpoznawania drugiego (bliźniego). Słowo „system” jest tu przyjęte nadmiarowo, szczególnie rozumiane - wszak kapitalizm stawia na eklektyzm, chaos, anarchię, na brak harmonii. I z tego braku harmonii chce zrobić piękno. Piękno miałoby pochodzić z dewiacji, odszczepienia, aberracji, perturbacji, z wszelkiego odłączenia.

Cywilizacja ukształtowana przez kapitalizm głosi pochwałę *bezharmonii*. Wielkim myślicielom i zwykłym ludziom taka koncepcja wydawać się musiała obrazoburcza. Mniej czy bardziej wąskiej klasie miernot - *budowniczych odstępców*, którzy widzieli zawsze i wszędzie tylko czubek swego nosa, koncepcja łamania harmonii odpowiadała. Wszyscy jednak zdawali sobie sprawę z tej zasadniczej brzydoty. Łagodzić ją miały eksperymenty w sztuce, nowa ideologia twórczości, walka z pięknem, apoteoza *bezharmonii*.

Kapitalizm z pewnością dostrzega brzydotę umysłu okonturowanego, na którym bazuje. Wszelki egoizm w konkrecie musi mieć zakotwiczenie. Kapitalizm tę brzydotę łagodzi, wprowadza on koncepcję **niewidzialnej ręki bezharmonii (ryнку)**, która ma ułagodzić tę brzydotę, uczesać egoizm. Mówimy wtedy, że z bałaganu powstanie harmonia, że ręka niewidzialna harmonizuje. Istnieje niesłuchanie silne zapotrzebowanie w kapitalizmie na ideologię „od bałaganu (chaosu) do porządku”. Tę ideologię można odnaleźć w teoriach współczesnej chemii, w teoriach tzw. stawiania się, w teoriach procesu<sup>3</sup>. Zagadnienie to jest obszernie opisane w pracy "Ile dobra ma ideologia najlepszej gospodarki"<sup>4</sup>. „Teoria” quasi-popperowska skłonności<sup>5</sup> ma też rozwiązać dylemat kapitalizmu: czy hazardyzujący bałagan w kapitalizmie to tylko bałagan, czy przeciwnie, jest w tym jakiś porządek, rozwój?

Lepiej jest nie mówić o popperowskich skłonnościach, skoro teoria Poppera choć znana, jest wadliwa. Dlatego dobrze jest wprowadzić nazwę morza może-zon<sup>6</sup>. Zony te występują dokładnie w czterech gatunkach, w przeciwieństwie do błędnej teorii popperowskiej: Popper wprowadził tylko jeden gatunek „skłonności”.

Reymont w swej powieści doskonale pokazuje, że efektywność w kapitalizmie jest sprzężona z etosem zyskiwania, dominowania, górowania, magazynowania, koncentrowania, przechwytywania - ogólnie **oduniwersalizowywania**. Efektywność przechwytywania zbiegła się z gwałtownym rozkwitem techniki i technologii. Temu technicznemu odłamywaniu towarzyszą umiejętności pozytywistyczne, scjentystyczne i materialistyczny światopogląd - dobrowolne rezygnowanie z praw najogólniejszych (metafizycznych). Prawo indukcyjne (niechby np. Ohma) jest wtedy bardziej ważne, aniżeli kopernikańska zasada uniwersalizowania. „Nie kradnij” w perspektywie prawa szczegółowego jest czymś innym, aniżeli „nie kradnij” w perspektywie

prawa ogólnego: zwykle „nie kradnij” jest pomiotem nie kradnij w sensie ikony Jubileuszu Jana Pawła II. W ideologii kapitalistycznej „nie kradnij” nie obowiązywało przed przejściem ziem 360 narodów Indian, ale obowiązywało już po akumulacji pierwotnej. Potem już trzeba być w biznesie uczciwym.

### **Człowiek, mechanizm, część. Odstępca od ogólnej kowariantności.**

Jest regułą, że budowniczy jest fragmentarystą: mechanicyzuje świat, to wszystko, co wpadnie mu w ręce. Ze stanowiska badacza piękna taki budowniczy jest budowniczym odstępca. Etos Budowniczego odstępcy to etos odstępcy od ogólnej kowariantności. Etos Największego Budowniczego Odstępcy<sup>7</sup> to etos pełnej fragmentaryzacji i zniszczenia więzów wielkokorelatywnych. *De facto* jest to etos Wielkiej Ruletki (WR), której semantycznym modelem jest Wolny Rynek (WR) hazardyzujący ludzki los, każde przedsięwzięcie, życie, rodzinę, rozwój. Ogólna kowariancja jest pięknem najogólniejszym – piękna tego nie są w stanie pojąć cywilizacje antykopernikańskie. Piękno kopernikańskie pozwala zachować życie, budować je - mimo nakazów i dyrektyw Budowniczego Odstępcy. Etos Budowniczego Odstępcy przyczynił się do wytworzenia charakterystycznego wzorca Człowieka Chytręgo (CC) – biznesmena. Człowiek Chytry (CC) przekreślił sens piękna i mówi o przedsiębiorstwie pięknie prosperującym. Mówi nam o przedsiębiorstwie prosperującym idealnie, tzn. wedle kwantyfikacji szczegółowej. Jest to ten rodzaj piękna, o którym myśli menadżer prosperującego przedsiębiorstwa – człowiek sprytny, ten, który jest skupiony na sobie i na tych wszystkich elementach, które naruszają symetrię uogólnioną (ogólną kowariantność). Umysł sprytny kieruje się zyskiem – pod zysk układa swoje budowle: mozaiki, wytwory synkretyczne, koktajle, słowem - katalogi. Ten kto kwantyfikuje szczegółowo, ten jest z konieczności katalogistą, rozszerza on dziedzinę Wielkiego Synkretyzmu.

Etos Wielkiego Budowniczego Odstępcy głosi iżby całe piękno życia miało być oparte na koncepcji wyrywania, odgraniczania, wydzierania, odłączania, ... Kolaps, wybór, zwężenie stają się tu alfą i omegą. W gruncie rzeczy możemy mówić o koncepcji łamiącej kulturę kopernikanizmu. Jeżeli jest takie piękno, to go nazywam pięknem skażonym kwantyfikacją egzystencjalną. Zasadniczo jednak uważam, że piękno jest tym, co sprzeciwia się kwantyfikowaniu egzystencjalnemu. Tylko brzydota chce się skwantyfikować egzystencjalnie i do takiego udziału – w tym, co odłamywalne - dąży. Piękno, moim zdaniem, w pracach moich i Grabińskiej<sup>8</sup>, ze swej natury domaga się uniwersalności. Co się staje coraz bardziej skwantyfikowane uniwersalnie, to staje się pięknem, a przynajmniej piękniejsze, nawet jeżeli produkt wyjściowy jest brzydki. Ten rodzaj kwantyfikowania jest zbieżny z pięknem, kwantyfikowanie zaś egzystencjalne jest pięknemu przeciwne, niszczy je. Kwantyfikowanie jest funkcją – w kwantyfikowaniu egzystencjalnym wzrost następuje przez chaos: rośnie chaos i łamana jest symetria; w kwantyfikowaniu kopernikańskim wzrost następuje przez korelacje we wszystkich skalach, narastanie symetrii. Wzrastanie przez chaos jest kwantyfikowaniem typowym dla umysłu frenicznego, sprawnego w sensie nadzorcy rynku. To wzrastanie świat *ufrenicznia*. Świat taki nie jest i na to sobie nie pozwoli, ale Umysł Szekelowy<sup>9</sup> jest zbyt chytry, aby w ogóle to dostrzec.

\*

Reymont doskonale zdawał sobie sprawę, że ideał takiego piękna przedsiębiorczości - piękna bezwzględnie *osmyczonego* - wyraża się w maszynie. Maszyna to suma odrąbanych części, trybów, kulek, kółek, nakrętek. Aczkolwiek wszystkie tryby mają pracować sprawnie i

niezawodnie, to jednak są one samoistne - stworzył je człowiek, od stworzenia pochodzą i niczego Bogu człowiek (inżynier) winien nie jest.

Ileż to razy Reymont podkreśla, że Człowiek w tak pojmowanym przedsiębiorstwie zostaje uprzedmiotowiony - miałby pełnić rolę elementu automatycznie wykonującego czynności. Jego ludzkie właściwości, twórczość, innowacyjność, potrzeby psychiczne i emocjonalne, czy niedyspozycje fizyczne stanowiłyby istotną przeszkodę w pełnieniu roli automatu. Reymont przyglądając się życiu właścicieli i robotników formułuje prawo szczegółowe: ludzkie właściwości na mocy zasady sprawnego działania powinny być całkowicie eliminowane. Reymont piętnuje mechanistyczną efektywność kapitalizmu w swoisty dla siebie sposób: w fabryce *pan jesteś jednym z miliona kótek!* Czyli to jest maszyna, której człowiek ma służyć. Człowiek stworzył tę maszynę i ma jej służyć. Reymont pokazuje na czym polega kolaps kapitalizmu. I dalej: *W fabryce od pana nie wymaga się egzaminów na człowieczeństwo ani egzaminów na humanitarność. W fabryce potrzebne są pańskie mięśnie i mózg pański i tylko za to płacimy panu.* Widać, że Reymont w kapitalistycznym **porządku przez odłamanie** dostrzegł opozycyjność techniki, produkcji i człowieczeństwa. Reymontowi nawet nie tyle idzie o technikę, maszyny, ile o efektywnościowy kapitalistyczny sposób organizacji pracy, bowiem z drugiej strony w innych fragmentach podkreśla dobroczynność rozwoju techniki.

O tym, że natura Świata jest inna, że nieuprawnione jest zawężanie, świadczy dalszy tekst: *Jesteś pan tutaj maszyną taką samą jak my wszyscy, więc pan rób tylko to, co do pana należy*<sup>10</sup>. A więc mamy tu prawo kolapsu: pracujesz dla maszyny, i jesteś maszyną. Czyli maszyna zabiera całe pole uniwersalne. Maszyna rozległe obszary uniwersalnego kwantyfikuje po swojemu, zabiera je, grabi: uniwersalne wciela w lokalne. Czymkolwiek jesteś, to pracujesz 1. dla maszyny, 2. maszyna cię ma za maszynę. Nie dość, że służysz maszynie, to nią się stajesz. Jest to kres górny odrębności ludzkiej, jej nie ma, jest kres, który nie leży wysoko i miażdży człowieka brakiem przestrzeni do życia, oddechu. Zaledwie postawiłeś na maszynę, już się nią stajesz. Jeszcze myślałeś, że zostawisz sobie pole manewru, a tymczasem cała przestrzeń *pozamaszynowa* już ci się zawężyła, skolapsowała do maszyny. Z twojego uczestniczenia w *maszynobranii* nie można wywieść niczego więcej niż maszynowość. W ten sposób ukradziono człowiekowi całą jego kreatywność.

Reymont nie czerpał, rzecz jasna, z dorobku Matki Teresy. Lecz znajdujemy antycypację posłania Matki Teresy<sup>11</sup>. Mamy w "Ziemi obiecanej" prorocze wręcz rozważania Reymonta na temat zniewolenia człowieka przez kapitał i wytworzone przez siebie rzeczy: *niezależność ludzi bogatych jest niewolą*. To właśnie powiadała Matka Teresa. I dalej, że bogaci przedsiębiorcy *to najbardziej nędzni niewolnicy własnych fabryk, najmniej samodzielne mechanizmy*. Reymont dostrzega w kapitalizmie walkę konkretną z wielkimi przestrzeniami pola semantycznego ludzkiego. Wolność kapitalisty jest iluzją. I on podlega prawu powszechnej hazardyzacji, ulosowania losu. Oto ogólne prawo wykryte przez Reymonta. Ktokolwiek czyta Reymonta tego podświadomie ogólność jego praw musi urzec. Piękno jego książki nie idzie przez szczegóły, lecz przez fuzję szczegółów, które są poddane ogólniejszej harmonii.

W tej sprawie Reymont jest prawdziwym odkrywcą. Nadziwić się nie może tej ogólnej zasadzie zwrotności: *co za dziwna kombinacja rozwija się dzisiaj w świecie: człowiek ujarzmił potęgę przyrody, odkrył masę sił – i poszedł właśnie w pęta tych samych potęg*. Widać tu poznawczą aparaturę wykorzystującą symetrię - ważny element piękna, które urzeka ludzką osobę. Przez tę symetrię Reymont rozpoznaje rolę kolapsu w efektywnościowym rozumieniu rozwoju. Maszyna miała pomóc człowiekowi. Reymont pokazuje, że to nie jest tak, iż człowiek raz dobrze korzysta z maszyn, a raz źle; dobitnie stwierdza: *Człowiek stworzył maszynę, a maszyna człowieka zrobiła swoim niewolnikiem; maszyna będzie się rozrastać i potęgnić do*

*nieskończoności i potężnieć będzie niewola ludzka*<sup>12</sup>. Widać, że daje nam prawo ogólne: budowanie przez odstępstwo, które bazuje na wyrzeczeniu się kwantyfikacji „dla każdego” i „przez każdego”, prowadzi do zatarcia się rozwoju. O tym zatarciu się przez odstępstwo piszę w miarę dydaktycznie w pracy "Ile dobra ma współczesna ideologia dobrej gospodarki? Probabilistyczna ontologia rozwoju. i ontologia prawdopodobieństwa w konfrontacji z eschatologią gry wolnego rynku" (The Peculiarity of Man, vol. 5, 2000, 325-360).

U Reymonta mamy problem ograniczenia ludzkiej sfery emocjonalnej i wolitywnej. To podporządkowanie interesowi przedsiębiorstwa występuje systematycznie w rozważaniach współczesnej etyki gospodarczej. Kładzie się dziś nacisk na konieczność zdyscyplinowania każdego pracownika ze względu na realizację dobra całej wspólnoty pracowniczej, tzw. stakeholders drugiego i trzeciego kręgu lub – w stylizacji globalistycznej – całej wspólnoty populacji ziemskiej. W rzeczywistości jest to narzucenie procedury okonturowania w funkcjonowaniu życia. Dobro całej populacji jest tu kategorią tak bardzo ukonkretnioną, że ... przekłada się zawsze na interes firmy i właściciela, dobro ogólne zaś jest całkowicie wyrugowane. Aczkolwiek horyzont tego interesu obejmuje werbalnie całą ziemię, to jednak pojęcie ziemi przestało mieć walor wojtyłowski, uniwersalny. Deklaracje o dobru wspólnym są obecne we współczesnych manifestach czołowych przedsiębiorców<sup>13</sup>, jednakże są dogłębnie odarte z piękna - reprezentują wsobny interes właścicieli. Są puste treściowo i, można je nazwać tylko „globalistycznymi” - nie znajdują przekonującego uzasadnienia, takiego np. jak w chrześcijańskiej czy durkheimowskiej koncepcji solidarności<sup>14</sup>. Jeżeli są w tych deklaracjach wartości dla życia, to jednak zawsze życie przedstawiane jest jako coś subiektywnego. Jako obiektywne przedstawiane są materia, własność, kapitał i sytuacja ekonomiczna, a nie życie, świadomość, duch, umysł, wolitywność. Sama wolitywność jest w projekcie postprotestanckim zredukowana do dziecinnego chcenia. To ograniczone chcenie miałoby być gwarantem przyznanych człowiekowi przez globalistów wartości pozaekonomicznych. Żyjąc w kapitalizmie (w erze transformacji) wiemy, że wartości etyczne nie legitymują wartości ekonomicznych. Wiemy, z eksperymentu, który polega na ontogenetycznym ujawnieniu (aktualizacji) struktury kapitalizmu, że wartości w miarę rozwoju eksperymentu (w latach 1989-2004) nie dookreślają się wzajemnie; o jotę nie tworzą bardziej zupełnego systemu, ani w klasie etyka-etyka, ani w klasie etyka-ekonomia. Diagnoza Reymonta jest w pełni słuszna, upływający wiek niczego w niej nie zmienił. We współczesnych dyskusjach o etyce gospodarczej chodzi zawsze o tzw. użyteczność działania. Postawa ta jest związana z zasadniczą brzydotą kapitalizmu: z masowym narzuceniem światu stosunków społecznych wedle wzorca umysłu frenicznego i wzorca ulokalnienia.

W *Przekroju* (21-X-2001, s.18-19) czytamy, że „religie są głównym źródłem niepokoju, rasizmu, smutku, szaleń, pogardy, prześladowań”, że „religie są o wiele bardziej niszczące od wszelkiego opium [kapitalizmu] dla mas”. Można się poinstruować, że w przeciwieństwie do islamu, w którym zakrywa niepotrzebnie ciało, rynkowa ideologia kapitalizmu, uzasadniająca cywilizację podkaszanych sukienek, jest wesoła, otwarta, potrzebna, nie jest próżna, szaleńcza, rozwiązła, smutna, posępna, bezwstydną, arogancka, nie narusza godności, nie daje martwoty, ani nie zakłada prostytucji, więzień, koszar, prześladowań, dyskryminacji, rasizmu, apatii, depresji, oszołomienia. Jakoby tylko systemy antyreligijne nie potrzebują koszar i więzień. W przeciwieństwie do tak pospolitych i powierzchownych wypowiedzi na temat kapitalizmu, widzimy, że analiza Reymonta jest nieporównanie głębsza, bardziej uporządkowana, rozumna. Jest w niej kunszt pisarski, analityczna harmonia, ład umysłu nieeklektycznego. „Ziemia obiecana” Reymonta nie jest składanką, dziełem mozaikowym, typową powieścią pozbawioną analitycznego kunsztu. Misją Reymonta jest rozpoznawanie istoty kapitalizmu.

Kapitalizm współczesny bazuje na hazardyzacji, na ulosowaniu każdego bytu indywidualnego, każdego życia i każdej twórczości. Kapitalizm stał się świątynią tzw. spontaniczności, czyli dominacji przypadku. I, zapytajmy, co się okazuje u Reymonta? Okazuje się, że w spontanicznie rozwijającym się kapitalizmie sylwetka bezwzględnie i skutecznego przedsiębiorcy nie tyle stała się wzorem, ile musiała się taką stać, bo protestanckie dobre ulokowanie nie pozostawia już miejsca na coś innego, piękniejszego. Samo mniejszościowe kwantyfikowanie jakiegokolwiek przedmiotu, dziedziny gospodarki, wyciska piętno brzydoty.

W kwantyfikowaniu mniejszościowym gospodarki działanie jest stricte mniejszościowe, nie może zatem uwzględniać żadnych norm moralnych. Tak o tym pisze Reymont, o tamtym świecie, który jest: *Był to świat, w którym oszustwa, podstępne bankructwa, plajty, wszelkiego rodzaju szwindle, wyzysk – były chlebem codziennym, wszyscy się w tym łakomie karmili, zazdrośczone głośno sprytnie ułożonych łajdactw, (...) admirowano tych publicznych oszustów, wielbiono i czczono miliony, nie bacząc skąd pochodzą; co to kogo obchodziło, zarobił czy ukradł, byle te miliony miał*<sup>15</sup>. Na niedowidzeniu tej diagnozy bazują współczesne dyskusje, także w kręgach religijnych, usiłujące pogodzić kapitalizm z chrześcijaństwem.

Zbyt mało kręgi religijne poświęcały uwagi *oszustwom* kolejnych gabinetów lat 90 i je piętnują. Czy na początku lat 90. prasa katolicka pisała o *podstępnych bankructwach* szkół i przedszkoli, których celem było zniszczenie Ursusa, Huty Lenina, Warszawa, czy np. "Niedziela" lub doradcy Ojca Świętego mówili w r. 1989 o celowo spreparowanych *plajtach, wszelkiego rodzaju szwindlach* zaprojektowanych dla zniszczenia mleczarni, czy mówili o *wyzysku* byłych pracowników, *wyzysku*, który stał się dla komisarzy *chlebem codziennym*? Czy nie wszyscy [Marszałkowie, posłowie, ministrowie, którzy odwiedzali Ojca Świętego] *się w tym łakomie karmili*, czy to nie w ich "solidarnościowym" środowisku *zazdrośczone głośno sprytnie ułożonych łajdactw*, czy nie podstępnie *admirowano tych publicznych oszustów, wielbiono i czczono miliony, nie bacząc skąd pochodzą*. I *co to kogo obchodziło, zarobił czy ukradł, byle te miliony miał*. Piękno u Reymonta polega na 1. odniesieniu jego warsztatu artystycznego do życia, 2. związaniu go z jawnie lub ukrycie stawianym warsztatem symetrii. Ogólna zasada kowariancji i problem kwantyfikowania rzeczywistości należy do zagadnienia symetrii. To należy do najogólniejszych aspektów roztrząsań o pięknie. Wśród odniesień szczegółowych mamy Reymontowską dyrektywę porównywania.

I dalej, czytamy u Reymonta, skoro mówimy o istocie piękna "Ziemi obiecanej": *Opinia, etyka uczciwość! Kto się z tym w Łodzi liczył! Komu tutaj podobne głupstwa mogły przychodzić do głowy! Co to wreszcie jest ta uczciwość! Czy był uczciwym Bucholc? Któż się o to pytał! Pytano się tylko, ile zostawił milionów*<sup>16</sup>. Czy był uczciwym Bucholc? A czy delegacja krzątająca się wokół Jana Pawła II dn. 30 kwietnia 2000, w Dzień Miłosierdzia Faustyny, myślała o miłosierdziu? Czy minister pracy wtedy, lub kiedykolwiek wcześniej, zrobił coś dla robotnic z zakładów dziewiarskich "Cotex"? Czy tam może na Placu św. Piotra, u Papieża, minister, albo Marszałek Sejmu, albo jakiś inny obecny wysoki urzędnik z delegacji związkowej, podjął śmiały zamiar zwrócenia ograbionym kobietom warsztatu pracy, reprivatyzowania ich przez zwrócenie zagrabionych możliwości życia i tworzenia rodzin? W każdym bądź razie nie ulega najmniejszym wątpliwościom, że w narastaniu brzydoty, piętnowanej przez Reymonta, udział wzięli ludzie z władz centralnych i tzw. elit intelektualnych, najbardziej odpowiedzialnych, którzy okazali się najmniej odpowiedzialnymi, najbardziej podatnymi na pokusę zwalczania piękna społecznego i na penetrację przez brzydotę.

W piętnastce lat po transformacji, która miała przynieść rozwój kraju w duchu programu Solidarności z lat 1980-89 i rozwoju społecznego piękna, widzimy, wielki rozwój społecznej

brzydoty. Moim celem nie jest przygotowanie katalogu tych zjawisk. Dotykam tylko istoty piękna u Reymonta i to w sferze przyrodniczej (symetria!) i stosunków społecznych, ponieważ twierdzę, że piękno u Reymonta rozgrywa się w tych dwóch płaszczyznach. Do szczególnego sposobu niszczenia piękna (rozwoju brzydoty) należy rozwój różnorodnych praktyki odbierania sensu tradycyjnym słowom ze słownika chrześcijańskiej etyki, chrześcijańskiej aksjologii, zwłaszcza aksjologii Solidarnościowej. I tak np. w ostatnich kilkunastu latach napływu kapitalizmu odwraca się tradycyjną tezę chrześcijaństwa o tym, że etyczność kosztuje. Sprowadza się taką literaturę, która tę fundamentalną tezę odwraca w swego rodzaju antytezę - że etyczność się opłaca (*ethics pays*)<sup>17</sup>. Wprowadza to do etyki pewien przewrotny automatyzm, mechanicyzm.

Ta nowa teza z zakresu etyki importowanej, i ostatnio bezmyślnie chwalonej w polskich mediach, rozwija mechanicystyczne podejście do ontologii społeczeństwa. Pomysł, że etyka się opłaca jest pomysłem limitowanego praktycyzmu, który zawsze pociąga za sobą negatywne skutki, choć miał mieć pewne skutki pozytywne. W istocie pomysł ten nie narusza nieludzkich zasad kapitalizmu, np. zasady prymatu ekonomiczności nad etycznością. Importowany pomysł, który tak zafascynował także niektórych zakonników, liberalistycznie nastawionych, głosi mianowicie, że działania przedsiębiorcze uwzględniające np. zasady ekologiczne, osobowy aspekt zatrudnionego, rzetelność reklamowania produktów czy ochronę dóbr osobistych są dopuszczalne o tyle, o ile się opłacają (o ile przynoszą zysk). Dodajmy tu, że dla Jana Pawła II zagadnienie ekologiczne wiąże się z zagadnieniem piękna (w "Centesimus annus"), wyrażonego powszechności użytkowania dóbr. Gwarantem tej opłacalności nie byłby teraz rynek. Ktoś by pomyślał, że odejście od rynkowych zasad regulowania jest już dużym postępem w redukowaniu wzrostu (erupcji) brzydoty społecznej od r. 1989. Tymczasem byłoby to duże uproszczenie, ponieważ "wynalazczość" tej tezy nie polega na wzroście jakiejś głębszej odpowiedzialności merkantylnego umysłu za kondycję psychofizyczną pracowników, ludzi, klientów, ani nawet za stan środowiska naturalnego. Gwarantem opłacalności etyczności w biznesie miałyby być system prawny, bezgranicznie utrzymany w logice marketingowej, promujący zachowania uznane w nim za zachowania propracownicze, prokonsumenckie czy proekologiczne. Jest to próba ufundowania jeszcze jednej podstawy dla uprzedmiotowienia człowieka i nieetycznej zasady użycia, która prowadzi do buntu ludzi a nawet, jak słusznie twierdzi Jan Paweł II, rzeczy.

**Przykład postawienia przez Reymonta problemu konfliktu zasady maksymalizacji zysku z gospodarowaniem etycznym. Krytyka u Reymonta zasady z zakresu negocjacji w kapitalizmie: tanio kupić i drogo sprzedać.**

Reymont rozpoznał wielorakie uzależnienia zasad w kapitalizmie. Był wszak badaczem tego co ogólne, i tego co szczegółowe. Badał ogólne i drobne wydarzenia. Zajmował się prawami wyjaśniającymi owe wydarzenia. Jednakże w dziele Reymonta wyróżniamy prawa ogólne i prawa szczegółowe, oraz fakty i różne warunki idealizacyjne, aproksymatywne, pragmatyczne, aksjomatyczne, etc. W kapitalizmie zasada zysku owocuje zasadą „negocjacji” - tanio kupić drogo sprzedać. Nakaz maksymalizacji zysku stwarza istotne problemy etyczne. Reymont zdaje sobie sprawę z możliwego w kapitalizmie konfliktu zysku i etyczności w gospodarowaniu.

Reymont bada możliwości gospodarowania w systemie kapitalistycznym. Próbuje postawić tezę, że generalnie można gospodarować przestrzegając normy etyczne i rentownie. Kosztem tego jest mniejszy zysk, a prawdopodobnie większe (to sprawa do osobnego zbadania) zaangażowanie przedsiębiorcy w sprawy produkcji, finansów, rozeznania rynku, innowacji itp. W osobach Kurowskiego i Trawińskiego Reymont ukazuje przykłady takich kapitalistów. Zasady

moralnego postępowania, jakie wynieśli z ziemiańskich domów przenoszą do własnych fabryk w Łodzi<sup>18</sup>: *Trawiński jest zupełnie przystojny i bardzo wykształcony człowiek (...) jest wyjątkowym okazem, wysubtelnionym przez dawna w rodzinie kulturę. Jego ojcu wydaje się to obowiązkiem narodowym, aby szlachta szła współzawodniczyć w pracy około podźwignięcia tego przemysłu*<sup>19</sup> *Kurowski założył w końcu (...) jakąś fabryczkę przetworów chemicznych, bo kończył kiedyś podobny wydział w Niemczech i już nie zbankrutował (...) Fabryka rozwijała się z tym szalonym amerykańskim pośpiechem, jaki tylko w Łodzi widzieć można, popychana jego energią i niesłychanie wytrwałą, rozumną administracją i gruntowną fachowością. Nie zbankrutował, nie spalił się ani razu, nie oszukiwał a szedł prędko do majątku. Postanowił go zdobyć i zdobywał szaloną pracą i wytrwałością*<sup>20</sup>.

Reymont w lichwie dostrzega destrukcyjny czynnik, przy czym lichwę pojmuje szeroko, także w odniesieniu do „negocjacyjnej” zasady ‘tanio kupić, drogo sprzedać’, która od kilkunastu lat podawana jest z niemal nabożną czcią w ramach zajęć marketingowo-meniadżerskich. Reymont usiłuje na różne sposoby odsłonić miernotę formacji umysłu narzuconej przez ideologię praktycyzmu.

Reymont sięga po zagadnienie pracy jako towaru. Reymont rozwija ten wątek na przykład w dyskusji między zepsutym, i dobrze pasującym do kapitalizmu, człowiekiem, Wilczkiem, a młodym Malinowskim, człowiekiem świeżym, ze stanowiska kapitalistycznego - nieprofesjonalnym. Wilczek, który najmuje się u bogatych fabrykantów i bankierów do prowadzenia (rozwoju) brudnych interesów i lichwy, polemizuje z samotnym w kapitalizmie amatorem-wynalazcą, Malinowskim. Reymont sięga do repertuaru Prusa - bohatera w osobie wynalazcy, twórczej, aby zdemaskować istotę kapitalizmu. Malinowski jest pochłonięty konstrukcją nowego urządzenia technicznego. W ten sposób Reymont przywołuje inny etos, etos prawdziwego rozwoju osoby ludzkiej w jej kreatywności dla dobra wspólnego, a nie mamony. Padają takie oto słowa: *Wiedźże o tym, że wariactwa ludzi genialnych więcej przyniosły dobrego światu niż praktyczna głupota (...) umiejąca tanio kupić i drogo sprzedać*<sup>21</sup>.

Reymont pewne prawidłowości traktował realistycznie, dociekał ich. Realistyczny Reymont, rozpoznawał mechanizmy kapitalizmu i fetysza szybkiej akumulacji kapitału miał za podstawowe prawo ogólne kapitalizmu. Między innymi, przedstawia on następującą wypowiedź w dyskusji o skuteczności przedsiębiorczego działania wobec jakości produktu: *Już ogół kupujących zaczyna rozumieć, że taniość towaru leży w jego dobroci, a nie w niskiej cenie. Mogłaby to być dobroć ekologiczna, dobroć polegająca na zmianie etosu użycia. O tym można by nawet obszerniej pomówić i napisać piękny ekonomiczny artykuł, ale na tym trudno opierać fabrykę, z tego nie wyciągniesz milionów*<sup>22</sup>.

Reymont zbadał strukturę kapitalizmu i odsłonił społeczną brzydotę samych jego intencji, celów. Reymont wprost definiuje kapitalizm jako ustrój o ewidentnym zdegenerowaniu piękna społecznego, nastawionego na egoistyczną przedsiębiorczość dla siebie, a nie ku rozwijaniu innych, jakiegoś dobra ogólnego. Jak wiemy, brzydota tego systemu jest tak dalece porażająca samych jego admiratorów, że wyposażają go w założenie dodatkowe (auxiliary hypotheses) o niewidzialnej ręce rynku. Niewidzialna konstrukcja tej ręki ma utrudnić rozpoznanie, czy ona faktycznie działa, jeśli ona jednak działa, to z pewnością w drugą stronę. Bliższe przyjrzenie się tej niewidzialnej ręce rynku wskazuje na jej tendencje do gromadzenia, kondensowania majątku, a nie do dystrybucji w imię piękna większego, społecznego, ogólnie-kowariantnego. Powiada, że w takim ustroju obowiązuje prawo ogólne: koncentrowanie zysku w rękach nielicznych, owo Reymontowskie „wyciągnięcie [z ludności] milionów”.

Oto treść oficjalnego pisma do robotników od prywatnych właścicieli Zakładów Mięśnych w Ostrołęce, którzy dla siebie wykupili dotychczasowy zakład państwowy, na początku lat 90., w

imię modnego prawicowego hasła prorodzinności i takich orzeczeń różnych klubów i centrów jak: „własne jest lepsze”, „prywatne jest wydajniejsze”, „gospodarka sprywatyzowana lepiej i więcej produkuje”. Tekst właścicieli, kierowany do robotników walczących o swoje prawa do zakładu, który odczytała (28 sierpnia 2001r.) w Senacie senator Jadwiga Stokarska, głosi: „Musicie Państwo zdać sobie sprawę, że będąca w istocie rzeczy prywatną własnością spółka prawa handlowego powołana jest przede wszystkim w celu prowadzenia działalności generującej zyski dla właścicieli i nie może zastępować organów państwowych i samorządowych powołanych do zwalczania bezrobocia czy zapewnienia bezpieczeństwa socjalnego obywateli naszego kraju”. A więc tzw. „oświeceni i postępowi” zachodni właściciele fabryki wprost potwierdzają analizę Reymonta, że kapitaliści nie mogą swego działania odnieść do innych, lecz tylko do siebie.

Zachodni właściciele mają wyraźną tendencję do unikania ogólnej kowariantności i utożsamiania jej z minionym systemem podległości wobec Imperium KGB. Dodatkowo stwierdzają: „Są to podstawowe zasady ustrojowe Rzeczypospolitej Polskiej, niekwestionowane przez żadną z liczących się sił politycznych, i nie może być powrotu do reguł obowiązujących przed transformacją ustrojową w Polsce”. Już wiemy kto jest patriotyczny, a kto nie (niepatriotyczni są ci, którzy chcieliby zarządzać, gospodarzyć, produkować).

Tak więc obcy dobru ogólnemu właściciele stoją na straży systemu eksploatacji i piszą: „Są to podstawowe zasady ustrojowe Rzeczypospolitej Polskiej” jakby w obawie, że krzywda ludzka, robotników mogłaby ten system koncentracji majątku zmienić. To interes kapitału, nie potrzeba rozwijania piękna społecznego, jest zainteresowany w utrzymaniu w Polsce ustroju wydziedziczania „niekwestionowanego przez żadną z liczących się sił politycznych”. A więc wszystkie liczące się siły polityczne są za eksploatacją i, jak demagogicznie stwierdzają właściciele, „nie może być powrotu do reguł obowiązujących przed transformacją ustrojową w Polsce”. A niby dlaczego walczyć z biofilą ludności, która chce powiększać rodziny? Czy potrzeby organizmu są gorszym punktem startowym dla budowania systemu ekonomicznego, dla gospodarzenia, niż zysk kapitału? Czy kapitalizm troszczy się o te potrzeby? A niby dlaczego dla rodziny lub dla ekonomii ważny byłby nie wzrost dziecka lecz wzrost zysku właścicieli? Pamiętam, że po II Wojnie Światowej troską wszystkich polskich rodziców (jakieś zdegenerowane wyjątki nie zmieniają tego ogólnego prawa) było wyżywienie dzieci, więc dlaczego to, co było aż tak bardzo naturalne do r. 1989, nagle miałoby być przestać być naturalne? Dlaczego zysk właścicieli ma być ważniejszy od potrzeb biologicznego wzrastania dzieci? Dlaczego należy zarządzać fabrykami tak, aby one wypracowywały zysk dla właścicieli? Przecież można to zmienić i tak kierować rozwojem gospodarczym, aby w każdym procesie decyzyjnym mieć na uwadze zasadę wzrastania dzieci. Dlaczego nad gospodarką ma ciążyć fatum, że bogaci muszą się bogacić, skoro ta zasada wcale nie jest bardziej rozwojowa od zasady, że zakład jest tak kierowany, aby zabezpieczyć dzieciom pracowników warunki do rozwoju? Lecz czy kapitalizm, głównie z powodu dyktatu hazardyzacji, nie jest idealnym narzędziem rugowania rodzin? Czy rzeczywiście słuszne jest przekonanie zwolenników kapitalizmu, że ludzie są aż tak źli, że ich los musi być niepewny, aż do kary uwięzienia w kieracie wypracowywania zysku dla właścicieli, a w razie drastycznego buntu - do kary śmierci? Skąd pewność zwolenników kary śmierci, że rozboje nie są skutkiem narzucenia społeczeństwu kapitalistycznej pogardy dla człowieka? Dlaczego pogarda do ludzi ma zwyciężyć w zarządzaniu ufność do człowieka? I czy pogarda do ludzi nie będzie wzmacniała negatywnych procesów, z którymi właśnie chcą walczyć prawicowi zwolennicy kary śmierci, w tym nawet duchowni? Czy tacy duchowni nie naruszają podstawowej zasady ogólnej kowariancji i czy słusznie nie

przeciwstawiają się likwidacji bronionych przez Solidarność (1980-89) zasad prorodzinnych, powarsztatowych - wyśmianych przez tysiące nowych właścicieli fabryk?

### Wyjaśnienie Profesorowi Wiercińskiemu dedykowane

Nie do końca rozumiem profesorów zapatrzonych w kapitalizm, którzy powiadają, że kapitalizm aż tak brzydki nie jest, że ta brzydota to tylko skutek wykupienia zakładu przez zachodniego inwestora strategicznego. Nie sądzę, żeby przyczyną wypaczenia piękna życia i pracy w tej odpowiedzi strajkującym pracownikom był kapitał zachodni. Nie uważam, że gdyby Zakłady Mięsne w Ostrołęce były w rękach polskich, to ograniczone byłoby Reymontowskie „wyciąganie [z tragicznej sytuacji ludzi w fabryce] milionów”. Raczej potrzebny jest inny styl zarządzania, ogólnokowariantny, który był lansowany w programie Solidarności, lecz tej z lat 1980-89. Reymont to wydziedziczenie z prawa do zysku z pracy widzi jako cechę typową dla kapitalizmu, a nie tylko dla inwestorów zagranicznych, dla kapitalizmu zachodniego. Bardziej więc z Reymontem się zgadzam. Przyznam szczerze, że ja teoretycznie, jakby ko-dianoicznie (ko=kowariantnie), jakoś dobrze i bez wysiłku rozumiem Reymonta (w przeciwnym wypadku tym tematem bym się nie zajmował). Ale już nie znajduję w sobie rodzaju rozumu do tego, by poprzeć znane mi od kilkunastu lat tezy czołowych partyjnych ideologów prawicy. Nie są to jakieś uprzedzenia. Moja własna aparatura epistemiczna, oparta na własnej teorii piękna, daleko wykracza poza granice określone przez np. Kongres. KLD. Ja nawet nie widzę dobra w tezach Kongresu ze stanowiska rozumu zmysłowego, rozumu klasy δοξα. I to nie dlatego, że wiedzę zmysłową mam za iluzję, pozór. (Za pozór mam indukcyjną legitymację zdań o śmiertelności Agaty, Bożeny, Celiny). Oczywiście, że w ekstatycznym porządku, ale i zwykłym νοησις (bez mistycznego stykania się z pięknem) tezy bezbożnej prawicy są nie do przyjęcia, to wiemy, ale moim zdaniem prawica ta chce oszukać zwykły umysł klasy δοξα. Jak powiedziałem, umysł zmysłowy bazuje na pozorach, lecz idzie mi o to, że w porządku zmysłowym tezy o naturalności układania życia wedle porządku wyrywania, darwinizmu, eliminacji, etc. zmierzają do oszukania nawet rozumu klasy δοξα.

Moja koncepcja piękna silnie się wiąże z prawdą (i z praktyką, i z optymizmem poznawczym, z poznawczym odróżnianiem dobra od zła). Ona daje obiektywność prawdy, to samoopanowanie i dyscyplinę i szczególne rozumienie wolności temperowanej: nie wszystko jest dopuszczalne. Nie twierdę, że ta teoria piękna nie ujmuje teoretycznie tego, co polskie społeczeństwo jakoś sobą i w sobie rozwija. Polska kultura nie zlewa wszystkiego, lecz scala. Inna sprawa, że ten jej scalający aspekt został najsilniej zaatakowany po roku 90. pod pozorem walki z komunizmem. Moja koncepcja piękna ma wyrażać podstawy tego scalania. *Notabene*, nie ma to scalanie przez kowariancję być jednak żadnym synkretyzmem! – niesłusznie moi koledzy (nie wskażę wielkich nazwisk, bo nie wiem nawet, czy w swej beztrosce potraktują to jako przyganę, czy reklamę) dopatrują się w moich pracach komunizmu lub synkretyzmu. Nie można patrzeć tak zaściankowo, że liczy się tylko to, co powiedziano na Zachodzie. Taka postawa uniemożliwia poznawanie prawdy i sprowadza je do *gutenbergprawdy* (kopiowania). Uważam, że Solidarność 1980-89 była tym pięknem negocjowana: dlatego tysiące gazetek, pomimo braku dziennikarzy, nie potykały się. Nawet po latach nie można tej prasie niczego właściwie wytknąć. W przeciwieństwie do opinii zachodniej, prasa podziemna (zwalczająca przymus policyjny) zawsze wiedziała, jak jakiś fakt opisać i nie kierowała się scalaniem *via* ekonomiczny przymus. Kryteria finansowe były polskiemu społeczeństwu obce, kto tego nie widzi, niech przypomni sobie jakie do r. 1989 znaczenie miały rodzina, płciowość, miłość, seks etc. i niech to porówna z

tym, co w sprawie narzeczeństw mamy dziś - choćby w gorączkowym szukaniu „partii” około r. 2000 (innym tego obrazem jest zagencjonowanie wcale przecież nie towarzyskie!).

Piękno, o którym tu mówię, legitymuje koncepcję istnienia prawdy. Są ostateczne prawdy, bo ten rodzaj piękna wyklucza pogląd, że każdy ma swoją prawdę, że prawdy nie ma, że są tylko ekonomiczne procedury ujmowania prawdy – jak komu wygodnie. Otóż nie. Moja teoria piękna ogranicza procedury. Moja teoria piękna daje wartości określone treściowo, a nie formalnie, tzn. przez procedurę - prawną. Wartości tak rozumianego piękna są związane ze niepustością zbioru elementów (jednostek, faktów). Żaden fakt nie może być rozłączny, jeśli ma być piękny. Dla każdego faktu ma zachodzić jego współzmienniczość z innymi. Żaden nie może być pominięty.

Mam tu uwagę do prof. Wiercińskiego, recenzenta mojej książki „Aksjologiczny krąg Solidarności”. Nie wszystko tam mogłem napisać o wspólnocie. Ostatecznie wspólnotę („dobro wspólne”, „dobro publiczne” profesor Jadwigi Staniszkis) widzę zawsze przez pryzmat tej (podanej tu) teorii piękna. Moim zdaniem Jadwiga Staniszkis, która dużo pisała po r. 1989 na temat dobra wspólnego, publicznego broniła dobra niepodzielnego. Być może po powstaniu PO zmieniła zdanie i już nie broni niepodzielnego dobra, może od r. 2000 przyjęła, jak mówią, tezę Kongresu, że nie ma niepodzielnego dobra i wszystko trzeba rozszarpać - tego po prostu ja nie badam. Uważam, że polska uczona wyrażała przekonanie czerpane z polskiej kultury. – Ja to dobro wiążę z pięknem, z tym co nazywam kowariantnością (zdarzeń, wydarzeń, faktów, konkretów). Zdarzenie nie może się uchylić od odpowiedzialności za inne zdarzenie. To jest coś odwrotnego do podziału lansowanego przez bezbożną prawicę na tzw. moje-twoje; odtąd-dotąd; dom twierdzą (i dalej: domofony, kraty, kamery, policja, strzelby,..., kara śmierci; cała ta konkretystyczna porywczoność jest moim zdaniem narzucona po r.1989 – ona przyszła przecież na moich oczach). Ta współgra (faktu) daje mu (faktowi) podmiotowość – z racji uczestniczenia w innych i odnajdywania się przez innych, a nie tylko przez siebie. W ten sposób fakt się podnosi, buduje przez inne fakty, reguluje, czyli na siebie nawraca. Nie jest więc zafiksowany. Nazywam to regulatywną koncepcją prawdy. Pomiar, o którym Wierciński pisze, bodajże w „Bestii”, owo pole semantyczne Wiercińskiego, to przecież nic innego jak podmiotowość tego, co nie miało być podmiotowe, a miało być (w kulturze handlarskiej) tylko lokalne, osmyczone, konturowane. W sprawie pomiaru: Moja koncepcja piękna uzasadnia Wiercińskiego azmysłowy domysł (są różne domysły - Wierciński nie bierze domysłu zmysłowego, w jego „666”, w sprawach pomiaru, raczej idzie o intuicję, νοησις – nie chcę tego tu ostatecznie przesądzać). U mnie fakt staje się obywatelski – przez inne. I tu zjawia się to szerokie pole semantyczne, które samo mówi.

### **Reymontowskie piękno**

Reasumując: „Ziemia obiecana” ma swoje piękno, które polega na wnikięciu w obszar życia społecznego kapitalizmu i zdemaskowaniu jego werbalnych pokryw. Ta identyfikacja, dokonana przez Reymonta, może stać się polem naszych współczesnych badań naukowych z zakresu antropologii, politologii, psychologii, socjologii, ekonomii. Zamierzeniem Reymonta było postawienie diagnozy maksymalnie ścisłej. Niepodważalne dokonania Reymonta domagają się tylko rozwijania, zwłaszcza w kontekście tzw. etyki kapitalizmu<sup>23</sup> – dyscypliny powołanej do życia w państwach kapitalistycznych, przez zwolenników kapitalizmu przerażonych niezdolnością pogodzenia kapitalizmu z etyką religijną.

W naszej terminologii kapitalizm jest ziemią obiecaną umysłowi szekelowemu (konturowanemu), umysłowi, który świat rozpoznaje jedynie w kategoriach obserwabli i siebie stawia na zewnątrz ludzi i świata używanych i wykorzystywanych, a nie w kategoriach partycypabli.

Rozwijamy własną aparaturę poznawczą w teorii piękna. Temu służą liczne omawiane przez nas przykłady. Z naszego punktu widzenia możliwe jest diagnozowanie kapitalizmu przez pryzmat piękna, *via* piękno i *via* rozpoznanie kontrastu piękno *vs* brzydota. Piękno i brzydota to zagadnienie płodności kwantyfikacji uniwersalnej wobec egzystencjalnego sposobu ujmowania świata. „Ziemia obiecana” Władysława Reymonta jest utworem tak przesyconym wielką sztuką, że stwarza niepowtarzalną okazję do badania tej płodności. Egzystencjalizm został naruszony w kulturze jadwiżańskiej, jawił się tam raczej jako brzydota, którą kierowali się rycerze europejscy w służbie pewnego zakonu nazywanego przez nas Krzyżakami.

„Ziemia obiecana” przedstawia sobą diagnozę cywilizacji, która jest fuzją protestantyzmu i etosu handlu, konkretyzmu i zysku. Nasza praca to po prostu analityczne podróże po ziemi umysłu lokalistycznego, dążącego do nadania wszystkiemu kształtu kolapsu (odrębności, osmyczenia). Jest to intelektualna podróż do „Ziemi obiecanej” – ziemi obiecanej umysłowi zyskownemu, nadzorcy rynku, ekonomistycznemu. Ten ekonomizm zaowocował przeszczepieniem idei walki do nauk przyrodniczych (mam tu na myśli darwinizm). Idea wycinania (eliminowania) drugiego stała się zaś podstawowym paradygmatem w naukach ekonomiczno-społecznych.

### **Kilka uwag do pracy A. Wiercińskiego o „Bestii 666”**

„Ziemię obiecaną” przedstawiam jako studium metafizyki szczegółowej ekonomii. Piękno u Reymonta przedstawiam jako 1. odniesienie całego warsztatu artystycznego genialnego autora do życia i 2. związanie życia i całego problemu egzystencji z zagadnieniem symetrii. Na tym polega moja rekonstrukcja. Tak właśnie określam nowatorstwo całego studium Władysława Reymonta, który podjął się - przedstawiając nam swoją powieść - redukcji wzrostu brzydoty społecznej. „Ziemia obiecana” sproblematyzowała piękno i odkryła w nim problem symetrii. Problem Reymonta przedstawiam w kategoriach własnej aparatury poznawczej – istoty symetrii uogólnionej, w kategoriach ogólnej zasady kowariancji indywiduów i w kategoriach problemu kwantyfikowania rzeczywistości jako w istocie przeniesienie zagadnienia symetrii do egzystencjalnych przejawów życia. Twierdzę, że przesłanie Reymonta jest szczególnie ważne w naszym eonie zysku, wyzyskiwania ludzi i całych narodów, w epoce nieludzkiego rozumienia człowieka, w epoce narastania mechanicznego podejścia w samej teorii społeczeństwa, w ontologii społeczeństwa. Kultura polska jest dobrym punktem wyjścia do zdemaskowania istoty systemów konkretystycznych (wykreowanych we współpracy z protestantyzmem kapitalizmu i enkawudyzmu), jest miejscem, gdzie może być zrealizowana wielka analiza teoriopoznawcza dedykowana wielkiemu Krytykowi Kapitalizmu, Janowi Pawłowi II. Podstawowy problem (nie tylko na dziś) polega na tym: jak się ma bronić Polska, skoro otoczenie gospodarcze nie jest otwarte, ani przyjazne, tolerancyjne. Jak się ma Polska bronić przed zyskiem (bestią czwartą). Czy walcząc z - ze swej samej istoty niegodziwym - zyskiem nie stanie się zbyt otwarta i przyjazna dla niegodziwców, zbyt tolerancyjna? Czy w ogóle można być tolerancyjnym i otwartym w świecie zysku – z samej istoty ciemnogrodzkiego, ksenofobicznego, nietolerancyjnego, wycinającego, darwinowskiego? Na co ma społeczeństwo być otwarte? Czy na bestię czwartą, po upadku czerwonego smoka, na szkody?

Ponieważ mam kolegów-malkontentów, którzy się krzywią i mi mówią: „to jest jakaś eschatologia, nienaukowa dziwaczna mariologia jakiej świat postępowy nie widział”, więc niechże zakasają rękawy i spróbują wykazać błędy. Sama eschatologiczność nie jest wcale taka bezsensowna. Proszę zajrzeć choćby do mojego eschatologicznego tekstu na temat kapitalizmu i

bestii zysku pt. „Probabilistyczna ontologia rozwoju i ontologia prawdopodobieństwa w konfrontacji z **eschatologią** gry Wolnego Rynku” z Konferencji z r. 999 minionego tysiąclecia, w: „The Peculiarity of Man”, vol.5, Kielce 2000, s.325-360. Łatwo jest się krzywić, powielać (a skąd są plagiaty, rozglądanie się po półkach i odpisywanie z cudzych prac?). Trudniej jest znaleźć samemu abstrakt relacji bycia w kapitalizmie, skonceptualizować sens naszej kultury, sprobować zwykłe przejawy życia. - Proszę więc coś zbudować! Np. krytykę mojej pracy. Lecz nie mogę przyjąć poważnie wydziwiania, że „to jest eschatologia, ..., mariologia ...”. Nie wiem skąd to się bierze, ale mnie Matka Boska nie potrafi wyprowadzić z równowagi tak jak moich krytyków, którzy o dziwo jednostronnie (!) zaś chwalą kapitalizm, kapitalistyczną hazardyzację życia, Wolny Rynek, rynkową korzyść, walkę, własność (i konkrety), konkurencję, rywalizację, wycinanie, darwinizm, scjentyzm, przyrodniczy naturalizm. Naprawdę, podziwiam przedziwny spryt moich krytyków. Proszę pamiętać, że to ja jestem dobrze zdomowiony w scjentyzmie, teopriach: elektronów, prądów, protonów, kryształów, zderzeń, materii ukrytej, próżni, wysokich energii, jąder atomowych, galaktyk, elektromagnetyzmu, gwiazd, planet, czarnych dziur, ekspansji świata, chaosu, porządku. Proszę więc nie wytaczać przeciwko mnie oręża scjentyzmu, nauk przyrodniczych, sloganów z ciemnogrodzkich popularnych książek okrzykniętych geniuszami miernot.

Dodam dla równowagi, że wśród moich czytelników pracy "Ile dobra ma ideologia najlepszej gospodarki. Probabilistyczna ontologia rozwoju i ontologia prawdopodobieństwa w konfrontacji z eschatologią gry Wolnego Rynku" są matematycy, chemicy, fizycy, elektronicy, filozofowie, socjolodzy, pedagodzy, mechanicy, poloniści, rusycyści i sto innych zawodów. Z nich 99 na 100 zgadza się z tą pracą „Ile dobra ma ...” i oni też zaczęli inaczej patrzeć na transformację. 1% osób zgłasza zwykle emocjonalne „pseudo-argumenty” np. że „nie ma sensu podważać kapitalizmu”, albo: „zasady Darwina walki o byt są naukowo udowodnione”, albo: „po co wymyślać teorie niezgodne z myślą zachodnią, praktyczną, udowodnioną gospodarczo”, albo: „tylko kapitalizm prowadzi do postępu, demokracji, rozwoju społecznego”, albo: „kapitalizm wydłuża życie, polepsza zdrowie”, albo: „przeciwieństwem kapitalizmu są wojny, komunizm, Białoruś, Kosowo, Irak, Afganistan”. Dwie-trzy osoby na setki twierdzą, że byłyby jakieś błędy na poziomie (w) identyfikacji aparatury poznawczej wolnego rynku, inne dwie-trzy osoby twierdzą, że praca może nie jest kompletna, inne trzy - że jest jakiś błąd w przejściu granicznym (na końcu pracy, ostatni schemat). Wykażę poprawność i nieuchronność mojego dowodu. Innymi słowy, nie dość, że znalazłem sposób wykazania lansowanej przeze mnie tezy o nieinnowacyjności kapitalizmu, to mam też sposób wykazania (od tyłu) wręcz konieczności przyjęcia mojej argumentacji, że kapitalizm prowadzi do szybkiego zatarcia się gospodarki, o ile nie ma zewnętrznych źródeł zasilania. Stąd w kapitalizmie niezbędne są wojny i temu podobne operacje (redystrybucje), które ograniczają Tanatosa.

## Przypisy do cz. II

<sup>1</sup> W cytatach „Ziemi obiecanej” sięgam do wydania z r. 1998. W. Reymont, "Ziemia obiecana", tom I i II, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1998; cytaty te też omawia T. Grabińska, której tekst publikacji „Problemy etyki przedsiębiorczości w ‘Ziemi obiecanej’ Władysława Reymonta”, Cosmos-Logos VI (2002) 87-95 jest dołączony do niniejszej pracy.

<sup>2</sup> Por. Grabińska, „Problemy...”

<sup>3</sup> Por. np.: I. Prigogine, „From Being to Becoming: time and complexity in the physical sciences”, W.H. Freeman and Co., San Francisco 1980.

<sup>4</sup> Por. M. Zabierowski, „Ile dobra ma współczesna ideologia dobrej gospodarki? Probabilistyczna ontologia rozwoju i ontologia prawdopodobieństwa w konfrontacji z eschatologią gry Wolnego Rynku”, *The Pecularity of Man* 5 (2000) 325-360.

<sup>5</sup> Por. K.R. Popper, „Świat skłonności”, tłum. A. Chmielewski, Wyd. Znak, Kraków 1966.

<sup>6</sup> Por. M. Zabierowski, „Czy prawdopodobieństwo jest monolityczne? Uogólniona teoria ciepła. Rzeczy i informatyczna koncepcja rozwoju. Wszechświat i rzeczy we Wszechświecie”, w: „Modelowanie cybernetyczne systemów biologicznych”, Wyd. CM UJ i AGH, Kraków 2000, 93-96; T. Grabińska, „Skłonności, może-zony, potencjalności”, w: „Odkrycia naukowe i inne zagadnienia współczesnej filozofii nauki”, W. Krajewski, W. Strawiński, Wyd. Nauk. Semper, Warszawa 2003, 215-225.

<sup>7</sup> Por. A. Wierciński, „666: liczba imienia bestii”, *Nomos* 10 (1995) 5-29.

<sup>8</sup> Por. T. Grabińska, „Kanony estetyczne modelowania przedmiotów zjawiskowych”, w: „Homo experimentator”, D. Sobczyńska, P. Zeidler, Wyd. Nauk. IF UAM, Poznań 2003, 237-254.

<sup>9</sup> Por. Wierciński, „666...”.

<sup>10</sup> Por. Reymont, „Ziemia...”, t. 1, s. 28.

<sup>11</sup> Por. np. Matka Teresa z Kalkuty, Wywiad, *Time* 4 grudnia, 1989; T. Grabińska, „Matka Teresa w cywilizowanym świecie”, w: „Zmiany strukturalne w Polsce - diagnoza, analiza, perspektywa”, Wyd. OBP, Wrocław 1993, 85-87.

<sup>12</sup> Por. Reymont, „Ziemia...”, t. I, s. 291.

<sup>13</sup> Por. „Principles for Business”, Caux Round Table, 1994.

<sup>14</sup> Por. Jan Paweł II, „Laborem exercens”, Wyd. TUM, Wrocław 1995; „Sollicitudo rei socialis”, Wyd. TUM, Wrocław 1997; „Centesimus annus”, Wyd. TUM, Wrocław 1995; T. Grabińska, M. Zabierowski, „Aksjologiczny krąg solidarności”, Ofic. Wyd., Wrocław 1998; E. Durkheim, „O podziale pracy społecznej”, Warszawa 1999.

<sup>15</sup> Por. Reymont, „Ziemia ...”, t. I, s. 122.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 364.

<sup>17</sup> Por. A. Etchegoyen, „La valse des etiques”, Paris 1991.

<sup>18</sup> O zniekształceniu w filmie Andrzeja Wajdy pozytywnego przesłania powieści Reymonta świadczy ukazanie w filmie samobójstwa Trwińskiego (w książce nie ma ani takiego faktu, ani zapowiedzi podobnego zdarzenia) i pominięcie postaci Kurowskiego. Na podstawie filmu Wajdy

odnosi się jedynie wrażenie, że w świecie kapitalistycznej konkurencji nie ma miejsca na uczciwą przedsiębiorczość.

<sup>19</sup> Por. Reymont, „Ziemia...”, t. I, s. 218.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 285.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 327.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 191.

<sup>23</sup> Por. np. „Etyka kapitalizmu”, P. Berger (red.), tłum. H. Woźniakowski, Wyd. Signum, Kraków 1994 oraz krytyczna ocena tej książki: T. Grabińska, A. Ziółkowska, Zeszyty Naukowe PWSZ IV (2003) 101-117, Wałbrzych.

### część III

#### Piękno zegarów czy obłoków? Istnienie i piękno, czyli zegary i obłoki

„Widać w tym przede wszystkim ubóstwo  
czy raczej mierność sposobu patrzenia człowieka,  
kierowanego żądzą posiadania rzeczy bardziej niż  
chęcią odnoszenia ich do prawdy,  
nie posiadającego owej postawy bezinteresownej,  
szlachetnej, wrażliwej na wartości estetyczne,  
która się rodzi z zachwyty dla istnienia i piękna...”

Jan Paweł II, „Centesimus annus”, 37

Praca moja dotyczy także teorii piękna. Piękno określam jako uogólnioną symetrię czegoś (i tego indywiduum) tak, aby obejmowało ono, mocą tego uogólnienia, wszystkie inne indywidua<sup>1</sup>. Ponieważ pojęcie uogólnionej symetrii może wydawać się gołosłowne, wybieram taką metodę wyjaśniania, jaką się zwykle stosuje wobec dzieci – ma to być, powiedzmy, wyjaśnianie na przykładach. Mam taką nadzieję, że to moje wyjaśnianie jak dla dzieci, owo dzieciństwo, nie będzie dla Państwa przejawem zdziecinnienia - dziecinności. Zapytajmy tak: Czy jest jakieś piękno w gospodarce? Na czym by ono miało polegać? Będę w pracy wykazywał, że łamanie ogólnej kowariancji<sup>2</sup> owocuje zmniejszeniem (zawężeniem) ludzkiej potencji. Oznacza to, że twierdzę, iż ludzka świadomość jest jednak (wbrew poglądom cywilizacji merkantylnej) nastawiona na piękno, symetrię – tę ogólną, o której tu mówię.

Twierdzę, że kapitalistyczna własność prywatna, poddana zasadzie maksymalizacji zysku, ma to do siebie, że minimalizuje piękno społeczne – rozpoznawane w granicach ogólnej kowariancji, przez którą definiuję dobro ogólne. W ten sposób kapitalizm cofa nas do epoki przedkopernikańskiej. Cofając społeczeństwo do kwantyfikacji przedkopernikańskiej kapitalizm pozbywa się wartości, czyli odniesień do drugiego. Wartości są zawsze związane z kowariancją (nebularnością), nigdy z zawężeniem (kolapsem obłoku do punktu). Dlatego prawica (w całej prawicowej prasie), bezskutecznie, choć gorączkowo, wykazuje, że - w przeciwieństwie do lewicy - kieruje się wartościami. Aby wykazać uznawanie wartości prawica musiałaby kierować się ogólną kowariancją, to zaś jest sprzeczne z zasadą maksymalizacji zysku i z zasadami umysłu szekelowego, czyli nieharmonijnego, tego, który nie uznaje piękna. Tak właśnie definiuję umysł szekelowy<sup>3</sup>. Za pośrednictwem piękna.

Widać w tym umyśle przedkopernikańskim przede wszystkim ubóstwo estetyczne, niebywałą „mierność sposobu patrzenia człowieka” owładniętego żądzą własności, wydzielania, konturowania, posiadania i przekształcania wszystkiego - w rzeczy. Umysł freniczny nie kieruje się żadnym pragnieniem odkrycia piękna, dobra, prawdy, wszystko przekształca w interes, w prymat postawy interesownej, bezwzględnie nieszlachetnej, niewrażliwej na wartości estetyczne. Umysł ten nie zna niczego, co „się rodzi z zachwyty dla istnienia i piękna”. Jan Paweł II piękno upatruje, moim zdaniem, w odniesieniu do ontologii jednostki, wspólnoty i wartości, co łamię kwantyfikowanie szczegółowe.

\*\*\*

Wbrew tym, którzy chcą się dopatrzeć piękna w oderwaniu od życia, twierdząc, że piękno powieści Reymonta polega na głębokim zakorzenieniu w życiu. Podobnie wielka twórczość np. W. Tetmajera poświęcona była temu autentycznemu życiu - a nie np. importowanym mechanicznym recytacjom opinii i polityków. Do wielkiej literatury nie mogą doprowadzić ani modna zachodnia fikcja, generalnie trzymania uśmiechu, ani „twórczość” przymilnego posłuszeństwa wobec „prawdy” pieniądza; bezsilna jest cała ta „heureza” Supermana, martwicy Batmana, psychopatii Drakuli, brzydota reklam każących zmysł urbanistyczny, uzależniający od pieniądza, piętna miasta jako cywilizacji piętnującej samo postrzeganie stosunków społecznych i naturalizującej ugięldowanie (zhazardyzownaie) życia.

Piękno powieści Reymonta jest związane z autentycznością samego życia, z podniesieniem sprawy ideologii i praktyki kapitalizmu. To z tego kontaktu wypływało na wielkich deskach piękno Piosenki Aktorskiej, wrocławskiego festiwalu piosenki w istocie niesłychanie nudnej, jeżeli tylko obedrze się ją z kontekstu dobra ogólnego, osadzi w atmosferze ucieczki od prawdy. Ilekroć Wrocławski Festiwal Piosenki Aktorskiej jest pozbawiony treści społecznych, konkretnych lecz w odniesieniu do życia innych, tylekroć przypomina on festiwal z minionej epoki "narodów" walczących o "pokój" w ramach kapitalizmu państwowego. (Lecz pamiętajmy, że w ramach cywilizacji rządów nagiej przemocy pieniądza pokój w ogóle przestanie prześladować jednostki - a narodowe zaś będą tylko mafie przemysłowe, powoływane przez centra cywilizacyjne, z których wylewają się komputery, komórki, kontrakty, kukiełki. I już taki model istnienia jest powoli wdrażany w życie).

Okazuje się zatem, że to nie tylko głos albo gra aktorki sprawiają, że zjawia się piękno. Czasami piękno jest, choć głosu nie ma (w przeciwnym wypadku byłaby piosenkarka, a nie aktorka). Na tym polega racjonalny sens Festiwalu Piosenki Aktorskiej: chodzi o racjonalność, która przywołuje (zjawia, stawia) życie przez piękno abstraktu relacji kowariantnego bycia.

To nie głos sprawia, że festiwal aktorskiej piosenki jest piękny. Raczej jest tak, że to kontekst społeczny rezonuje z pięknem – nie bez udziału ogólnej kowariantności, której domaga się życie ludzkie. Ono (życie ludzkie, samo bycie człowiekiem) jest ufundowane na tej największej symetrii, którą możemy wybudować. Piękno, czyli symetria - najgłębiej rozumiana – prowadzi do wartości, za którą ludzie w istocie tęsknią i bez której wszystko staje się liche, mierne. Sceptycy z (chytrym) uśmieszkiem dodają: „A gdzie jest ta symetria?” „Gdzie przebywa ta wartość?” – Im nie wystarczy, że wartość i piękno rezonują z życiem, oni wszystko chcą rękoma objąć, widzieć jak na obrazku. To rezonowanie społecznego kontekstu z symetrią chroni nas przed „miernotą sposobu patrzenia człowieka, kierowanego żądzą posiadania rzeczy”, posiadania obrazka. Komiks trafia do małego sposobu taksonimizowania świata i zrywa z ludzką chęcią odnoszenia faktów (wydarzeń, zdarzeń, szczegółów) do prawdy. Mówiąc słowami Jana Pawła II, oderwana od prawdy cywilizacja widzenia (cywilizacja obrazkowa) *nie posiada owej postawy bezinteresownej, szlachetnej, wrażliwej na wartości estetyczne, która się rodzi z zachwytu dla istnienia i piękna.*

### **Wolny rynek jako model rynku niewolnego. Wolna konkurencja bez wolności**

„A odrobina tego zmienić zdolna,  
Czarne na białe, szpetne na urodne,  
A złe na dobre, podłe na szlachetne...”

William Shakespeare  
(o roli pieniądza w Anglii), *Szymon Ateńczyk*

Wobec pogwałcenia ogólnej kowariancji nie można mówić, że w kapitalizmie wszyscy mają równe prawa. W istocie nie ma mowy o żadnych równych prawach (firm, przedmiotów) skoro silniejszy dyktuje warunki, zjada słabszych, piętnuje indywidua narzucając i wyciskając poddańcze postawy, decyzje, warunki nierównego, niemerytorycznego działania. Wymuszane jest akceptowanie terminologii, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością: narzuca się siłą terminologię, zwroty na przykład „równe prawa”, w ten sposób maskuje się brzydotę kapitalistycznej zasady maksymalizacji zysku. Równe prawa powodują, że biedni muszą przyciągać zagranicznych (= bogatych) inwestorów i *finansować* bogatych: kapitalizm wytwarza tak równe prawa, że biedni Polacy musieli 1. wyzbyć się banków, 2. wyzbyć się w specjalnym trybie - za banki uzyskali kwotę 3-4 mld\$ zaś w ich dokapitalizowanie włożono około 2-3. Po unowocześnieniu środków kontroli produkcji wyzbyto się kontroli i całej produkcji. Banki te gotowe są dać się odkupić za 100-200 mld\$. Polsce opłaca się zresztą odkupić za 100-200 mld\$ te banki, które sprzedały prawicowe rządy za 3 mld\$, ponieważ to banki kontrolują produkcję. Warto jest zainwestować w dobrobyt rodziny, skoro dawało to rocznie przyrost do +400 tys. ludzi zamiast ubytek -10 tys. ludzi. Po 15 latach daje to potencjał 6 milionów ludzi, a odnowienie takiego potencjału wymaga nakładów nie 100-200 mld\$ lecz przynajmniej 10 razy więcej. Innymi słowy wypompowanie z polskich rodzin 200 mld\$ nie da ubytku 6 milionów ludzi, lecz skala tej katastrofy warta jest paru tysięcy mld\$. I odwrotnie wpomowanie 100-200 mld\$ nie sfinansuje przyrostu 6 milionów. W heurystyce ogólnej kowariancji Solidarności (uważam, że taką się kierowano w latach 1980-89) przyrost 400 tys. przyjmowano za minimalny. Miejsc pracy i produkcja miały wzrastać tak, aby utrzymać podobny przyrost ludności. Ludność jest kapitałem tak wielkim, że kapitalizm nie może tego kapitału zagospodarować, przerobić, stąd wynika jego postawa do redukcji ludności.

\*

W warunkach bezwzględnej konkurencji równe warunki działania są fikcją - tzw. podmioty gospodarcze są przedmiotami (jak pokazałem w pracy w: "The Peculiarity of Man, vol. 5<sup>4</sup>). Schemat działania kapitalizmu podany przez jego zwolenników nie spełnia, jak pokazałem, kryteriów spójności logicznej. Z jednej strony mówi się o równości decyzyjnej firm, a z drugiej zapomina się, że w warunkach eliminowania (wycinania), czyli podburzania do nierówności. Nie ma równości. Ideologiczne hasło o równości skrywa dziką nierówność w życiu firm. tzw. podmiotów gospodarczych. Jest to możliwe, przecież komunizm mówił o władzy ludu, a w rzeczywistości był państwowym kapitalizmem, gospodarką faworyzującą cele jak najmniej kowariantne. Cele Imperium KGB były zdefiniowane wbrew pięknu, o którym mówię. Imperium uprzywilejowywało też klasę swoich książąt, których wpływy w gospodarce (na terenie bloku RWPG) dorównywały Rockefellerom czy Morganom.

Z losów kapitalizmu w Polsce można wywnioskować, że kapitalizm nie jest żadną koncepcją rozwoju ludności – wynika to zresztą z braku kowariancji, czyli piękna. Kapitalizm jest jeszcze jedną ideologią ukrywania prawdziwych celów – głównym celem kapitalizmu jest łamanie piękna. Kapitalizm jest nastawiony na to łamanie. Kapitalizm to łamanie piękna osiąga m.in. metodą, która polega na zawłaszczaniu pojęć. Ideologia kapitalistyczna wyspecjalizowała się w przeinaczaniu sensu słów. „Model” równych szans skrywa istotę rzeczy: jak najbardziej nierównych szans w kapitalizmie. Tak zwani komuniści, którzy kapitalizm zawsze krytykowali, teraz go chwala – widać więc, że nie ma w tym żadnego dobra, prawdy, piękna, skoro sytuacyjni (RWPGowscy) przeciwnicy (PZPR) mogą być za chwilę zwolennikami (SLD). A zatem idzie o

ideologię, dowolność, antyharmonię. Dodatkowo w kapitalizmie podmioty gospodarcze są bezgranicznie uprzedmiotawiane. Jako uprzedmiotowane nie są podmiotami, nie mają więc szans na swobodną działalność, którą fałszywie zachwalają hipokryci zafascynowani możliwościami „oskubywania” innych, dobra ogólnego, ostatecznie oskubywania z dobra o charakterze biologicznym. Kapitalizm godzi więc w samo życie. Piękno kowariantne ogranicza ten woluntaryzm, dlatego kapitalizm w istocie łamie piękno kowariantne.

Kapitalizm. głosi zasadę równej (nawet uczciwej) konkurencji, starając się jak najbardziej oszukańczymi sposobami pogрузić konkurencję. Gdy się na to oszustwo zwraca uwagę, kapitaliści, a od 12 lat nawet zwykli ludzie, matki, studenci, odpowiadają jak jeden mąż: na tym polega walka w przyrodzie, przeżywają najlepiej dostosowani. To przeżywanie jest przejawem tężyzny, skuteczności gospodarki i tak właśnie powinny się „rozwijać” (raczej zwijać) społeczeństwa, zdrowa gospodarka, wtedy rośnie zysk. Jest to dyktat troski o protestancki tzw. konkret. Konkretnie odpodmiotawia życie, gospodarkę, sprawia, że Wolny Rynek staje się fikcją<sup>5</sup>, zamiast rzeczywistością gospodarczą, balonem (dla zabaw w antyżycie), instrumentem – zamiast wyjaśnianiem złożonych kwestii związanych z trwaniem życia. Zamiast regulowania faktycznych problemów Wolny Rynek stał się tylko 1. instrumentem manipulacji, 2. instrumentem pokonywania wolnego rynku. Dobrze to współbrzmi z tym, co powiedziałem, że kapitalizm cofa społeczeństwo do kwantyfikacji przedkopernikańskiej i tym sposobem pozbawia społeczeństwo wartości, czyli odniesień do drugiego (instrumentalizm nie jest odniesieniem do drugiego w moim sensie, w sensie właściwym). Wartości biorą się z piękna, są zawsze związane z kowariancją - nebularnością, która jest obecna w kulturze praw ogólnych. Nigdy wartości nie są związane z zawężeniem (kolapsem obłoku do punktu).

Obecny stan kreowania fikcji gospodarczych w kapitalizmie pokazuje, że niszczy on rynek. Atoli w komunizmie, realnie istniały rynki – przekupek, które sprzedawały pomidory, śmietanę, oscypki, ser biały, warzywa, hafty, etc. To tamte rynki ewentualnie przystawały, bardziej lub mniej, do modelu wolnego rynku, do którego to modelu kapitalizm nie przystaje. To handlary ze wsi, które przyjeżdżały na rynek, realizowały ideę wolnego rynku. Rynek zaś z kapitalizmu zachodniego jest innym rynkiem. Rynek przekupek wrocławskich obywateli się bez kapitalistycznego ograniczania wolności sprzedawania, sterowania cenami; wspomnijmy tu tylko o eurokontyngentach, rozlicznych biurokratycznych czynnościach niesłusznie podciąganych choćby pod termin "konkurencja". Ograniczenie wolności w kapitalizmie ma przyczyny w zasadzie maksymalizacji zysku i rozmaite przybiera formy: nie będziemy tu tworzyli astronomicznego katalogu.

Deklaracja o uczciwej wolnej konkurencji sprawdza się na ryneczku, na którym rej wodzą przekupki, zresztą bardziej zainteresowane różnymi koligacjami i ludzkimi potrzebami, niż jakąś konkurencją. To jest tylko takie słowo – konkurowanie, z którego zrobiono fetysz. W rzeczywistości na ryneczku handlarki owocami kierują się zasadami kolektywnymi. Gdy od tego kolektywizmu oderwie się konkurencję i będzie się ją uprawiać dla samej konkurencji, bez tego zwykłego ludzkiego kontaktu, to wtedy rzeczy przybierają zupełnie inny obrót. Na przykład poufne, wykradzione lub kupione (wszystko jest towarem) informacje umożliwiają spekulowanie na rynku globalnym, na giełdzie - na strukturach oderwanych od rzeczywistości wewnętrznej, od tego rytmu życia, który nas interesuje. Wejście w tzw. informację biznesową wiąże się z zerwaniem umowy życia dla każdego. Nielegalne i legalne wejście w posiadanie informacji, np. o wprowadzeniu zmian kursów walut, cen towarów, oprocentowania bankowego itd., zanim zmiany te zostaną oficjalnie ogłoszone, a nawet po ich wprowadzeniu, może spowodować realizację kapitalistycznego wezwania do wyprzedzenia konkurencji - mechanizm ten może destabilizować rynek. Stabilizacja jest tylko w intencjach (czy oby?), w haśle, że rynek jest i

wszyscy na nim działamy. Wolny rynek szybko staje się niewolny, wyskokowy, anomalny. Wolny Rynek mówi o sobie, że nie daje aberracji, że gwarantuje ludziom pomyślny rozwój rodzin - szybko jednak staje się fundamentem daleko idących destabilizacji, które owocują zawężaniem populacji.

### **Zwężanie pola wartości i świadomości. Problematyzowanie kapitalizmu.**

Kapitalizm jest systemem łamania piękna i ludzkich umysłów. Łamanie ogólnej kowariancji owocuje zawężeniem potencji ludności. Ludzka świadomość jest jednak nastawiona na piękno, symetrię – tę ogólną, o której tu mówię. Umysł jest nastawiony na zupełnie inny sposób kwantyfikowania, aniżeli to sobie kapitalizm wyobraża i na siłę narzuca. Tę ludzką świadomość, o której mówię, czyli świadomość nieszekełową, kazi przedkopernikańska kwantyfikacja. Umysł się buntuje, czuje się podeptany, choć nie umie, i nie potrzebuje, tego nazwać, że kwantyfikowanie egzystencjalne, wypiera z niego całe pokłady wartości. Umysł ludzki czuje, że wartości potrzebują bazy, a tą bazą jest, jak dowodzę, symetria uogólniona, piękno. Ono daje kształt własny rzeczy, kontroluje ludzką (szekełową) miernotę i daje człowiekowi odniesienie do drugiego. Mój wykład zmierza do maksymalnego uprzystępnienia tezy o istocie piękna i o wpływie piękna na cywilizację i życie. Twierdzę, że wartości są zawsze związane z kowariancją (nebularnością), nigdy z zawężeniem (kolapsem obłoku do punktu).

Kapitalizm przedstawiany jest w jak najpiękniejszych barwach. Socjotechnicznie ubarwia się wyobrażenia o kapitalizmie. Argumentem siły - dzięki przejętym mediom - „dowodzi” się kapitalistyczne przekonanie (doktrynę), jakoby istotą kapitalizmu była troska o ludzi. W opinii mediów celem kapitalizmu jest dostarczanie ludziom, matkom, dzieciom, rodzinom lepszego produktu, zgodnego z ich, jak się to mówi, *potrzebami*. Potrzeba samego macierzyństwa, życia, tworzenia rodzin nie jest ważna... Co więcej, usiłuje się wmówić, że tylko kapitalizm jest płodny, albo, dla odmiany, że macierzyństwo, rodziny są zbędne.

Reymont był świadom tego, że istnieją miliony przykładów na to, iż w kapitalizmie jest raczej odwrotna tendencja niż media tego systemu o kapitalizmie (sobie) ogłaszają - nie z niewiedzy, lecz z prostackiej chęci zysku nakierowanego na łamanie piękna dalekich korelacji, gwoili uzasadnienia utrzymywania systemu wycinania drugiego. Reymont stał się to w swej książce wyrazić. Przeciwnie do tego, co powiadają zwolennicy kapitalizmu, byłaby tendencja ku temu, by pomimo konkurencji zwycięstwo nie miało związku z jakością produktu (Połaniec, Huta Warszawa, Kwidzyń, Zamech w Elblągu), ani z innymi wskaźnikami określającymi pozycję przedsiębiorstwa na rynku. W systemie marketingowym, który kreowany jest w czymś w rodzaju gabinetu psychologicznego, a nawet gabinetu hipnotyzera, jakoś (warzyw, soków, owoców ...) się nie liczy - ważniejsza jest pewna magia. Liczy się socjotechnika, z pomocą której hipnotyzuje się społeczeństwo tak, aby brało swoje potrzeby za rozbestwiony populizm, albo dowód pasywności i bezradności, a bezrobocie i brak zasiłków za dowód rozwoju gospodarczego. I nie liczą się setki innych wskaźników i pożytecznych aspektów - jakoby wdrażanych w kapitalizmie (np. troska o wypoczynek lub zasiłki dla robotników, pokój społeczny). Pożytek dla społeczeństwa jest co najwyżej wtórny, zwykle zaś jest naruszany – widać to w konsekwencjach wyprzedaży powyżej społecznie (rodzinnie, idzie o zarządzanie, kontrolowanie) dopuszczalnych 10-15% własności, która to wyprzedaż jest formą rządów kapitalizmu (dobry i tani towar). Na to, że liczy się spryt, a nie jakość, liczą rekinów rynku i właściciele małych firm, którzy też mają ochotę przekształcić się w rekinów rynku. Na tym polega pozór równoprawności: mali kupują ofertę, że będą wielkimi. Kupując prawo wznoszenia się od pucybuta do wymarzonego (w

kapitalizmie niezbędnego) milionera, mały czuje się zobowiązany do spełniania życzenia Bestii czwartej, do niszczenia na każdą skalę.

Problematyzujemy kapitalizm. Wykazujemy iluzyjność tego systemu, także pozorność jego demokratycznej retoryki. Retoryka ta namawia ludzi do rezygnacji ze społecznych pól wielkokorelatywnych, wielkoskalowych. W kapitalizmie mamy problem trwania widoczny już w przyjętej w nim definicji gospodarczego istnienia. Otóż w kapitalizmie obowiązuje hasło: każdy wycina każdego. Hasło wycinania wśród wszystkich brzmi na pozór demokratycznie, lecz konstrukcja odwołująca się do destrukcji nie może być stabilna - wbrew zapewnieniom orędowników kapitalizmu. Na przykład gospodarcza konstrukcja kapitalizmu potrzebuje wsparcia ze strony armii. Można tego wsparcia dokonywać też w inny sposób niż metodami wojskowymi. Pruski dryl, posłuch, uległość, a nawet epidemię depresji można wprowadzać kreując *ad hoc* i manipulując tzw. społecznością międzynarodową. Środkami ideologicznymi można wymuszać dla siebie posłuch i uznanie. Proces ten zachodzi w przypadku ofensywy ideologicznej w Polsce, która narzuciła społeczeństwu konieczności zdominowania Polski przez korporacje zagraniczne. W gruncie rzeczy interes Polski nie leży w dyktowaniu gospodyniom domowym kwot wyrobu pierogów, kapusty, salcesonów, ponieważ gospodynie liczbę ulepionych pierogów dostosowują do potrzeb rodziny, a nie do wyobrażeń komisarzy. Zresztą czy godzi się szczegółowo regulować i dyrygować życiem i namiętnościami do knedli? A jednak kapitalizm nie jest tożsamy z wolnością, lecz z dyktatem – podyktowano społeczeństwu konieczność respektowania prawa kapitalistów do dyrygowania cenami, obniżania przez kapitał płac. Do obrzydzenia powtarzano nieprawdziwe formułki, w quasiwojskowym języku, które sugerowały społeczeństwu, że w razie buntu, niechęci, opodatkowania, kontrolowania lub innej niezgody społeczeństwa na całkowity dyktat międzynarodowych korporacji ekonomicznie zorientowanych, może to ograniczyć napływ kapitałów i inwestorów – rzecz jasna inwestorów strategicznych. Pierogi, golonki, dzemy, sery - ich ilość i jakość - łączą się z zagadnieniem rodzin, narodzinami, urodzin, imienin i dziećmi. Wynikałaby z tego moja teza, że kapitalizm w istocie zwalcza rodziny, narodziny, tak ludzkie u-rodzinki-dzieci. Zamiast prożyciowej koncepcji, że za udział w 5% zysków kartel daje procentowy wsad gotówkowy, narzucono pogląd, że lepiej jest wyzbyć się prawa do zarządzania zakładami pracy wraz z prawem do posiadania rodzin. U podstaw tej opinii leżało wysterowane medialnie przeświadczenie, że w Polsce nie ma inżynierów i ekonomistów, czyli znawców technologii, kompetentnych do kierowania, menadżerowania, kontrolowania zbytu.

### **Darwinizm a łamanie piękna. Fluktuacyjność znaczenia terminów**

U Reymonta widzę ukryte powiązania z moją teorią piękna, która sprawia, że sprawy tego świata same się lekko (od razu) rozjaśniają. Mnie to nie dziwi. Coś musiało kierować Reymontem – „Ziemia obiecana” jest napisana jakby duszą Wielkiego Pisarza, niezłomną wiarą, jasnością, ideą, harmonią (pięknem). Przecież Reymont nie miał kierownictwa partyjnego, partyjnych celów, zleceń, jak wielu innych. Była widać jakaś potężna siła, która wprawiała w ruch wszystkie elementy obserwowane przez Reymonta i nadawała im sens od samego początku. Ze stanowiska mojej teorii piękna kapitalizm jest systemem niedopuszczalnym. I za taki miał go Reymont.

Ileokroć sięgam do „Ziemi obiecanej” to nie mogę się oprzeć wrażeniu, że ten Arcymistrz rozpoznał moją teorię. Sądzę, że intuicyjne wyczucie piękna, piękna właśnie w moim sensie, w sensie ogólnej kowariantności, generowało pisarstwo Reymonta. Kapitalizm, z punktu widzenia mojej teorii, jest systemem nie do zaakceptowania. Jest systemem narzucającym permanentne

łamanie piękna. To właśnie darwinowskie wycinanie, owa chytrłość osmyczenia drugiego, jest, od strony mojej teorii piękna, łamaniem piękna.

Reymont najwyraźniej wiedział, że praktyka wycinania prowadzi do niestabilności, destrukcji, do zachwiania rynkiem. Żeby to uznać, nie ma od razu takiej potrzeby, żeby Reymont używał moich słów, fraz, aparatury pojęciowej. Reymont był przeciwny takiemu układaniu życia, które by zmuszało ludzi do wprawiania się w używanie rozumu szekelowego. Czy to nie wystarczy?

Handlarskie wycinanie, osmyczanie drugiego jest destabilizacyjne, wywołuje serię bankructw i upadłości. Konieczność nieuczciwego działania w interesach w ramach kapitalizmu przedstawia Reymont w swojej koncepcji przypadkowej gry sił i igrania losem (w kapitalizmie). Pewnego dnia Borowiecki, który oddał wielkie usługi Bucholcowi, zupełnie przypadkowo, właściwie bez żadnej intencji podglądania, raczej w dobrej wierze, zapoznał się z treścią poufnego, zaszyfrowanego telegramu o planowanym wzroście cen bawełny i taryf przewozowych: *Był to telegram, pisany kluczem Bucholca, który się używał w razach nadzwyczajnej ważności. Borowiecki znał ten klucz i zdziwił się niepomierne. Odwrócił blankiet, adres był: "Bucholc - Łódź". Więc się już dalej nie krępował, tylko czytał: "Dzisiaj zapadło postanowienie na radzie. Cło od bawełny amerykańskiej sprowadzanej na Hamburg i Triest - podniesiono do 25 kopiejek w złocie od puda. Wprowadzenie za dwa tygodnie. Taryfy kolejowe przewóz bawełny od granic zachodnich do 20 kop. od puda i wiorsty. Wykonanie za miesiąc. Za tydzień będzie ogłoszone". Straszna wiadomość. Pół Łodzi padnie (...) teraz zrozumiał, że o tej wiadomości nic mu nie powiedział Knoll, bał mu się zaufać. Pojechał do Hamburga kupować zapasy bawełny. Wykupi, co będzie mógł zdążyć, i weźmie mniejszych fabrykantów za łeb<sup>6</sup>.*

W ideologii kapitalizmu konkurencja ma polegać na tym, że lepsze i tańsze produkty zdobywają uznanie klientów. Jest to zdanie nieprawdziwe i można tylko podziwiać mistrzostwo wprowadzania ludzi w błąd. To zależy jak się rozumie uznanie klientów. Aby zilustrować destrukcyjną metodę kapitalizmu, przeinaczania sensu słów, wystarczy zapytać: Czy można powiedzieć, że uznanie klientów (korporacji zachodnich) zdobyły polskie fabryki, tańsze ceny opiewające na 5-10% wartości fabryk, wyprzedaż za bezcen, sprzedaż zysków za bezcen, bez podatków (przyczyna zrujnowania budżetu), etc. etc. Przecież zamiast mówić o wyprzedaży zysków za bezcen, ktoś może odwrócić zagadnienie i powiedzieć, że to emeryci rujnują finanse państwa. Na tym polega iluzja (fluktuacja) słów.

Fluktuacja sensu słów w kapitalizmie stwarza iluzyjność. Iluzyjny i fluktuacyjny jest wielki kapitał, który napłynął do Polski tytułem dopasowania się Polski do życzeń klienta: konkurencyjności wyprzedaży polskich linii technologicznych, niskich cen, ułatwień handlowych np. w korzystnym dla kapitału prawodawstwie wypierającym polskie normy na rzecz zachodnich Ersatzów, w rezygnacji kontroli zachodnich korporacji i zainwestowania w nie wielkiej polskiej ufności i życzliwości, w podarunkach w postaci przychylnych mediów i miłej tolerancyjnej atmosferze, niskich kosztów importu do Polski, rezygnacji z ograniczania udziałów kapitału do 5-15%, przyznanie prawa głosu w radach (zamiast go odebrania tam, gdzie procent udziału wynosi ponad 40-50) etc.etc. Słowem Polska dała dobry towar, została zaś wyparta przez zły. Dobry towar (pieniądz) polski został wyparty z Polski przez pieniądz (układ) zły. Dobry (tani, korzystny) towar okazał się pułapką (dla kapitalistów): kapitalistów (właścicieli polskiego majątku) nie stać na prowadzenie produkcji, ani nawet na opłacenie podatków – zyskowny handel hipermarketowy jest zmuszony w kapitalizmie ukrywać dochody, albo ich rzeczywiście nie ma, jeśli zysk zjada własny ogon (choćby rozwijając hedonistyczną konsumpcję właścicieli, zmuszonych do tzw. myślenia; za to „myślenie” kapitalista musi zapłacić cenę, bo umysł ludzki jest inaczej skonstruowany – wcale nie wedle kanonu rynku i zysku ). Ewidentna ekonomiczna

Dobroć tego polskiego towaru nie zagwarantowała w warunkach kapitalizmu w Polsce dominacji polskiej, lecz zagwarantowała ewidentną dominację złego pieniądza (układu gospodarczego). Nastąpiła w ten sposób realizacja nie tego, co wmawiały media od r. 1989, lecz prawa Kopernika, że zły abstrakt gospodarczy wyprze dobry. Nikt w centrali tej cywilizacji nie był w stanie pojąć, że **fluktuacja jest pozorem, iluzją**, a nie opoką, obiektywnością. W tym miejscu przypomnielibym przestrożę Jana Pawła II o uleganiu przez młodych (niedoświadczonych) iluzjom życia (słuchania mediów, słów) w kapitalizmie.

Jak napisałem, „fluktuacja sensu słów w kapitalizmie stwarza iluzyjność tego systemu”. Fluktuacyjność sensu słów odbija się w doraźności, zaprzeczaniu ekonomicznym uzdrawiającym posunięciom: każda reforma, okazuje się, natychmiast wymaga jej zaprzeczenia. I nie wiadomo, gdzie jest grunt. Weźmy szczytny cel oszczędzania. Oszczędzamy w kapitalizmie już dwunasty rok - na wszystkim. Taka jego struktura, a nie zła wola SLD, KLD, AWS, UW, UPR. Kapitalizm oszczędza. Na zbędnych, jakoby, strukturach państwowych, na etatach dla pielęgniarek, hutników, polonistów, historyków (ot co, potem dziennikarze wypisują głupoty na zamówienie, a nie zgodnie z warsztatem historycznym). Ten szczytny cel giginatycznej minimalizacji wydatków znany jest wszystkim w okresie wszystkich rządów, lecz jego sens jest coraz mniej uchwytne - prowadzi ten „wspaniały” cel do nieoszczędzania na więzieniach, poprawczakach, izbach skarbowych, wliczeniach w koszty firm, agencjach i funduszach, resocjalizacji, ponoszenia niebywałych kosztów patologizacji wywołanej w sektorze podatków. Okazuje się, że ciągła walka zwolenników kapitalizmu o likwidację podatków uniemożliwia wręcz opłacenie pracy ludziom w kraju – kapitalizm musi więc redukować etaty w edukacji, służbie zdrowia. Oszczędzamy na nauczycielach, to nie będzie nas stać na lekarzy, prawników. Na tym polega fluktuacyjność każdego terminu języka codziennego w warunkach kapitalizmu. Każdy sobie sterem liberalistyczna ideologia i generuje atomizację: mamy czterometrowe mury domów wrocławskich notabli, strzelby, ochraniarzy, opłacamy prawników i lekarzy, bo za chwilę mogą nawet nas zabić, bo przestaliśmy czułością otaczać młodzież, małżeństwa, chorych, a zaczęliśmy człowieka otaczać szybą.

### **Od ponadczasowej struktury do czasowego uaktualnienia. Likwidacja sensu słów.**

Obserwacja naszego jakże pięknego życia (stałych lokatorów sceny politycznej i klub-ów), pozwala nam lepiej poznać dzieło Reymonta. Powyższe rozważania będziemy kontynuować, ze względu na to niewyczerpane i powszechnie dostępne źródło formułowania praw ogólnych. Niech ta praca rozpocznie nową epokę rozwoju myśli analitycznej ziemi obiecannej umysłowi frenicznemu. Jest to szansa dla rozwoju językoznawstwa, antropologii.

Powinniśmy mieć coraz więcej pieniędzy, bo oszczędzamy, a tymczasem stawki ubezpieczeniowoprawnicze (proceduralne) są coraz wyższe od 1989r. – bo w kapitalizmie patologizacja nie ma granic, przynajmniej nie widać ich od 15 lat. Nawet gdyby ten wzrost miał się skończyć po 5, 12, 15, 20 latach transformacji, to koszty nie były jej warte. Zaprzeczam jednak istnieniu takiej ewentualnej możliwości **wycofywania** skutków kapitalistycznego zdziczania i moralnej chaotyzacji stosunków społecznych, która nastąpiła po r. 1989. Nieukami są ci, którzy mówią: „teraz zakręcimy, żeby się wzbogacić, będzie degeneracja ogólna w społeczeństwie, ale potem się ją odkręci, a my już będziemy bogaci”. Mam powody, aby sądzić, że nie można bezkarnie manipulować społeczeństwem, myślą, świadomością, życiem. Fluktuacyjnie nastawia społeczeństwo już samo to odbieranie i przywracanie ulgi budowlanej, małżeńskich rozliczeń, opodatkowania i nieopodatkowania akcji i oszczędności. Opodatkowanie dochodu zamrożonego, odłożonego jest ze stanowiska kapitalizmu funkcjonalnym absurdem,

lecz kapitalizm wręcz musi sięgać i po ten środek stabilizacji samego siebie. Opodatkowanie oszczędności uderza w bogatych i demobilizuje ich do oszczędzania, podczas gdy kapitalizm powinien mobilizować bogatych do oszczędzania. Te paradoksy wręcz najeżyły zepsuciem (analityczności) absolutnie wszystkie słowa, terminy języka codziennego. Człowiek ma taką godność, że nie godzi się być chorągiewką. Zastępowanie analityczności eklektyzmem zawsze prowadzi do cierpienia umysłu. (Prof. A. Zieliński z Politechniki Rzeszowskiej i Krakowskiej, powiadał: „Eklektyzm kapitalizmu jest i będzie źródłem wszelkich plag ludzkich, depresji i terroryzmu, dlatego w Solidarności walczymy o nowe oblicze socjalizmu”). Na zastępowaniu i podmienianiu sensu słów polega fluktuacyjność kapitalizmu, jego rola niszczenia pojęć, świadomości ludzkiej. Umysł ludzki ma różne warstwy. Umysł ludzki to widzi, nawet jeśli nie potrafi tego powiedzieć. Umysł jest niszczonej przez tę zmienność, którą finansizm impregnuje całe ludzkie życie. Od lat dowodzę, że w kapitalizmie trwa wojna z umysłem. Umysł harmonijny (piękny) nie ma szans do trwania w kapitalizmie. Umysł brzydki niszczy umysł stabilny, niechyttry, nierynkowy, niezyskowny. Mojego prawa nie widzą Umysły chytne, sprytne, rynkowe. Wszystkie te typowe dla kapitalizmu mechanizmy psują język, generują zły język, czyli zły towar, który jest w kapitalizmie konieczny do życia, aby ... wyprzeć życie z człowieka i społeczeństwa.

Na możliwości obserwacji (czasowego uaktualniania zasad) polega sens transformacji – dzięki transformacji strukturalne zasady „Ziemi obiecanej” przybierają postać czasowego dziania się. Mamy wielkie widowisko - na naszych oczach struktury ustawiają się w szeregi chronologiczne. I ja z tego widowiska, którym nas hojnie obdarzyła od r. 1989 Natura, korzystam. My wołamy: oszczędzajmy na robotnikach, matkach – a Natura odpowiada: „ja ci dam oszczędzać, zaraz zobaczysz odbicie swej skąpej duszy, która chce wszystko uprzedmiotowić”. Dzięki tej przemianie struktur w Chronosa mamy raj dla tych, co wiedzą, co to jest identyfikacja. Buduję teorie, także języka, istnienia, faktu, trwania, ogólne teorie wielkich systemów społecznych.

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że kapitalizm lepiej (trudniej do rozpoznania) zniekształca sens słów aniżeli nachalny komunizm (który był zresztą globalną postacią kapitalizmu wojennego). Nie bronię tym samym komunizmu. Nie akceptuję go w tym samym stopniu, co wszyscy profesorowie polscy, lecz w odróżnieniu od nich zwalczam ich alternatywizm ekonomiczny, polegający na błędnym sądzie, że albo kapitalizm, albo gułagi. Oba te systemy wyspecjalizowały się w kierowaniu się pruską (ostrą) dyrektywą konkretnego i w handlowym (dyskretnościowym, cętkowanym, lokalistycznym) sposobie faktycznego niszczenia prawdy (która nie jest lokalistyczna).

Generalnie należałoby to widzieć w świetle dyrektywy kompensacyjnej, którą w latach wprowadziła T. Grabińska do teorii pomiaru<sup>7</sup>. Otóż lepsze fabryki polskie wcale nie zdobyły uznania zagranicznych klientów, bo i jak mieli je uznawać, skoro lepsze i tańsze produkty są przeszkodą, a nie, jak twierdzą ideolodzy kapitalizmu, czynnikiem wzrastania ich własnego (właścicieli!) zysku. Toteż zachodnie korporacje odebrały polskim inżynierom obszary do wykazania swych zdolności menadżerskich, odebrały lepsze i tańsze produkty. Aby odebrać obszary działania polskim inżynierom i możliwość produkowania lepszych i tańszych produktów, zachodnie firmy pozornie lokują swój kapitał w Polsce, tylko po to, aby zablokować prawo, że lepsze i tańsze wypiera gorsze, droższe. Jest to iluzja lokowania kapitału, czyli rozwoju – iluzja, która powstaje przez odwrócenie (zgodnie z zasadą kompensacji) treści sensu słów takich jak kapitał, inwestor, rozwój, lokowanie środków finansowych. Bo tak naprawdę środki finansowe są lokowane nie tam, gdzie jest tania wyprzedaż (polskiego majątku), lecz tam, gdzie jej nie ma, czyli tam gdzie się buduje szpitale i drogi, a nie wykupuje przemysł, tam, gdzie się dba o

zdrowie, a nie zwalniania (jak w Polsce i na Węgrzech) pielęgniarki i produkuje bezrobocie. Tam, gdzie naprawdę się lokuje środki finansowe, zachowuje się przemysł – i tam są inwestycje, brak chaosu, ład, pokój społeczny, bezpieczeństwo, troska o emerytów; tu zaś się to wszystko niszczy – i tu są pozorne inwestycje. Ideologowie kapitalizmu wciągnęli Polskę w nieprawdopodobną pułapkę, tzn. w pułapkę zmarnowania przez kapitalizm wielkich zasobów produkcyjnych, mocy produkcyjnych, majątku. Plan Balcerowicza nie przewiduje korzyści z posiadania potencjału inżynierów, wynalazców, pielęgniarek. Kieruje się miliony na bezrobocie pod pozorem, że na tym się oszczędzi miliardy. Skoro tak, to gdzie one są? Trzeba to widzieć kompensacyjnie, przez uogólnioną symetrię. Oszczędza się miliardy nie w Polsce, lecz tam, gdzie nie kieruje się milionów na bezrobocie (oszczędzanie). Okazało się, że mechanizm kapitalizmu nie jest w stanie asymilować takiego majątku, bo nie posiada zdolności przerobowych, dlatego musi przejęty majątek (i pracowników) niszczyć. Jest maszyną nietwórczą.

W kapitalizmie typowe są finansowo-bankowe praktyki zwalczania konkurencji. Realizuje się to wszelkimi sposobami, podglądaniem, podsłuchiowaniem, kupowaniem, przepłacaniem - w do zbrodni włącznie. Powszechne są jawne, niejawne, jedнопłciowe, dwupłciowe nierozbieralne powiązania infrastruktury decydującej dla kredytowania. Instytucje polityczne są związane z gospodarczymi i nie ma sensu odłączanie instytucji finansowych od produkcyjnych. Nad tymi powiązaniami kapitalizm przechodzi do porządku, tak jak ten, kto od rana pije, dla osiągnięcia lepszej efektywności, nie widzi niczego złego we wspomaganiu przez łańcuchy etanolopodobne. Przecież jeżeli niezbędne jest osiągnięcie fuzji luzu i stanu euforii, od czego zależy być albo nie być w kapitalizmie, to niepraktyczna jest argumentacja, że całodziennie euforyzowanie umysłu ma działanie trwale go aberrujące, patologizujące przebiegi mózgowie, zniekształcające całą sferę wybudowaną na wolitywnej składowej ducha i świadomości. Prawem pamięci kurczliwej - wprowadzonej przeze mnie w "Wszechświat i metafizyka", rozdz. V pt. "Jednostkowe bycie w historii partycypacyjnej. Indywidualizm w historii partycypacyjnej"<sup>8</sup> - degeneracja ta dotyczy nie tylko świadomości indywidualnej, ale też społecznej.

### **Ciąg dalszy Reymontowskiego „brania mniejszych za łeb”. Utrącanie jako zasada i utrącanie osób. Kredyt, procent. Kanibalizm („oni nas zjedzą”).**

Reymont zdał sobie sprawę z tego, że w kapitalizmie nieseparowalne powiązania, które są żywą i tkliwą tkanką społeczną są po prostu używane - w ramach optyki pragmatyzmu. I to „bez żadnego ale”. Właśnie w ramach ideologii degradowania (zwalczania, wycinania) przedsiębiorcy. To zwalczanie (degradowanie) jest w kapitalizmie konieczne. Natura tego wycinania obejmuje szeroki wachlarz działań. Przedsiębiorca jest wycinany w najprostszy sposób przy pomocy odmowy kredytowania inwestycji, produkcji. W ramach władzy pieniądza istnieje, rzecz jasna, wiele innych pomysłowych metod rozprawiania się z konkurencją. Firma ma szczęście, jeżeli nikomu się nie narazi, nikt nie widzi w niej konkurencji. Polityka kredytowania jest w kapitalizmie ważnym instrumentem tłumienia, a nie jak chcą zwolennicy kapitalizmu tylko pobudzania, wolnej konkurencji. Liberałowie mówią tylko o pobudzaniu, a to w grę w ogóle nie wchodzi – jeżeli wprowadzi się ład (raczej „ład”) aksjonormatywny wycinania. Nieco uczciwsi mówią o pobudzaniu i tłumieniu. Tłumienie oznacza też otwieranie się nożyc ekonomicznych, depopulację, rozwój przez likwidowanie pracowników, rodzin, ludzi, a także większą rolę niewidzialnej ręki rynku w kondensowaniu majątków niż ich dystrybuowaniu. W oparciu o te zjawiska, trzeba powiedzieć, że przewaga jest po stronie tłumienia gospodarki. Pozostaje kwestią dyskusji tempo tego tłumienia. Klęskę kapitalizmu widać w potrzebie organizowania wojen, przejęciu mediów przez globalną supercenzurę, głębszą aniżeli cenzura czerwonego smoka;

widać też w konieczności powołania przez wielki przemysł najpierw systemu hitlerowskiego, a potem zastąpienia go stalinowskim, a nawet zorganizowania przez kapitał licznych operacji społecznych – nawet na skalę I i II Wojny Światowej, niedopuszczaniu innych do produkcji przeróżnych asortymentów, przejmowaniu cudzych rynków, a nawet obsługi profitów wynikających z istnienia życia biologicznego w krajach niedopuszczanych do produkcji (obsługa ubezpieczeń losowych, emerytalnych). Wyrazem tej tendencji używania życia i korzystania z potencjału biologicznego narodów niedopuszczanych do produkcji jest przejmowanie rynku żywnościowego i rynku artykułów, na które jest nie tyle mityczny popyt, co zwykle zapotrzebowanie, z tytułu istnienia rodzin, życia biologicznego. System kapitalistyczny ratuje się nie tylko ekspansją na inne kraje w obszarze produkcji, lecz również w obszarach substancji czysto biologicznej. Od r. 1989 badam proces biologicznego podtrzymywania zachodniego kapitalizmu także rodzinami polskimi. Ekspansja kapitalizmu w dziedzinie użycia samego już życia ma dwa aspekty:

1) Aspekt zewnętrzny - w obcych krajach nadzorowanych przez kapitał, przy pomocy polityki monetarnej (a jej częścią jest kredytowanie) wyprowadza złą sytuację ekonomiczną w r. 2004 z ... pożyczek Gierka z lat 1971-1979. Ten zewnętrzny aspekt przejawia się wykorzystaniem (użyciem dla własnych celów) zdolności biologicznych do prokreacji i chęci życia innych narodów.

2) Aspekt wewnętrzny – w drylu efektywności kapitalistycznej która przejawia się w rozwoju przez redukcję ludzi, np. pracowników w firmie w imię zwiększenia wydajności, a nie zatrudniania. W aspekcie wewnętrznym chodzi o wzrost przez eliminowanie części załogi. Rozbija rzeczywistość, opisywaną wyłącznie wskaźnikami ekonomicznymi, na licznik i mianownik i przeprowadza wzrost przez malenie mianownika. Wzrost tego typu wynika z niezdolności współczesnego kapitalizmu do wzrastania bez malenia liczby uczestników gry. W aspekcie wewnętrznym nadmiar ludzi redukuje się zwolnieniami, całym specjalnym prawodawstwem, które daje prawo właścicielowi do eksmisji i zwolnienia pracowników. Powstało specyficzne prawo dla bogatych – prawo do „łączenia” z dochodami i z kosztami prowadzenia firmy: własnego prywatnego leczenia, wypoczynku, wojażowania, reprezentowania, słowem nieograniczonego nadużywania, byle tylko właściciel miał chęć konsumowania (ostatecznie kosztem otoczenia). I tak złączenie w krajach kapitalistycznych indywidualnego leczenia z indywidualnym kontem, miało ograniczać tylko biednych, co już samo w sobie jest praktyką haniebną, zaburzającą godność ludzką. Ale jest i druga strona. – Początkowo pieniądze faworyzują nielicznych bogatych, wybranych. W rzeczywistości bogactwo tych nielicznych skłania do eutanazjowania tej wąskiej klasy wybrańców. W XIX i XXw. dobrze znano kliniczny obraz ekspozycji robotników na azbest, lecz mimo to w 1973 r. firmy amerykańskie produkowały rocznie milion ton. (Azbest stosują NASA, stocznie floty podwodnej, wytwórnie klocków hamulcowych, silników, torped, bomb, a rząd USA do dziś przechowuje strategiczne rezerwy azbestu). Nikt się nie przejmował azbestozą, rakiem jelit. A jednak logika „niech chorują biedni” godzi w bogatych. Jest to związane z tym, że każde myślenie klasy kwantyfikacji egzystencjalnej prowadzi do uderzenia w życie. Egzystencjalnie pojmowany rozwój, ekspansja przez przejmowanie życia biologicznego innych krajów i pozbawianie tych krajów dywidendy z obrotu środkami pieniężnymi wynikających z obsługi ubezpieczeń, leczenia, wypoczynku, turystyki etc. w gruncie rzeczy osłabia życie na planecie, globalnie – a nie, jak chcą zwolennicy kapitalizmu, wzmacnia je. Konkretyzm wygenerował specjalny model tzw. racjonalnego spojrzenia. Racjonalne ma znaczyć, że prawda leży po środku, że jej nie ma, że jest sumą półprawd, wypadkową wypowiedzi eliminujących prawdę.

Absurdalność idolatrii kapitalizmu Reymont odsłania na różne sposoby. Wszystkich przykładów nie wymienię, bo nie jest moim (i T. Grabińskiej) celem robienie katalogu wypisów z książki Reymonta. U Reymonta mechanizm eliminowania konkurencji metodą polityki kredytowej przedstawiony jest w warstwie opisującej bankierów łódzkich, np. w stosunku kapitalistów do idolatrii kapitalizmu, czyli na poziomie jednostkowym, w stosunku do prężnie, a także, działającego i ewidentnie konkurencyjnego, właśnie ze względu na wysoką jakość produktu - Borowieckiego. Aby utracić konkurencję, „postępowa” klasa (bankierzy) stosują sposoby monetarnej kontroli. (Czy takiej kontroli nie stosują obecnie właściciele polskich fabryk, mediów i banków?). Bankier Groszlik usprawiedliwia kredytową manipulację wobec Borowieckiego: *Ja mu musiałem cofnąć kredyt (...) On jest mądry, bardzo mądry kolorysta, ale on nie jest macher. Po co on gada po Łodzi, że trzeba uszlachetnić i podnieść produkcję łódzką (...) Co to jest uszlachetnić produkcję? Co to jest "czas skończyć z tandetą łódzką!" (...) Żeby on myślał, jak taniej produkować, gdzie nowe rynki otworzyć dla zbytu, jak podnieść stopę procentową, to byłoby mądre, ale jemu się chce reformować przemysł łódzki*<sup>9</sup>. Mamy tu niekonkurencyjność kapitalizmu, który werbalnie głosi hasło konkurencyjności. Jest to problem używania (wykorzystywania) języka i tego jak mimo to, język ten trafia do ludzi.

W latach 90. niekonkurencyjność kapitalizmu poznaliśmy w przedsiębiorstwach sprywatyzowanych, nastawionych na zysk. Wbrew lansowanym od r. 1989 w mediach sugestiom, zysk hamuje innowacje w zakresie linii technologicznej. Pogoń za zyskiem hamuje rozwój gospodarczy. Nie mówię o rozwoju umysłu zmysłowego, małpiego i chytrego, który mam za iluzyjny – klasy δοξα, η φρην, φρονεω (wzbijaj się w pychę), φρονιμοζ (roztropni jak węże), φρονιεα, φρονεσιζ, sekhel, sekhel arum (umysł chytry), zatracenia, eklektyczny, synkretyczny, katalogistyczny. Człowiek ma jednak też inny umysł, umysł tamtemu przeciwny (lecz ciągle umysł) - νουζ, εννοια, διανοια.

Działanie umysłu chytrego, dyskryminującego (np. fakty, pracowników), czyli kapitalistycznego można obserwować u nas w przyspieszonej aktualizacji (ontogenetycznej) struktur kapitalistycznych. Tak właśnie ujmuję transformację, jako rodzaj laboratorium „chemicznego”, w którym ludzie są traktowani jako molekuły, substancja, komponenty. (Jest to nawet zgodne z kapitalistycznym językiem uprzedmiotawiającym człowieka, z reizacją, ze słynnym już zarządzaniem substancją ludzką lub zasobami ludzkimi). Że zysk generuje antyrozwój widać na każdym kroku. Czy nie mamy takiego oto mechanizmu w skali kraju: chłonność inżynierów w gospodarce sprywatyzowanej jest minimalna w porównaniu do jej chłonności przed prywatyzacją. Znanie jest pogorszenie wypoczynku, jakości żywności w zarządzaniu prywatnym w porównaniu z jakością żywności w zarządzaniu centralnym. Po r. 1989 okazało się, że moce produkcyjne obsługujące (do r. 1989) sektor zbrojeniowy i wysokich technologii, gwarantujących pomysłowość zbrojeń (w tym - technologii kosmicznych) przybyły kapitalizm nie umiał uszlachetnić - jak chciałby Borowiecki, czyli przekształcić w moce cywilne, niewojenne, nierewolucyjne i musiał je zniszczyć. Reymont nam to przewidział przedstawiając mechanikę kapitalizmu na przykładzie Borowieckiego.

Reymont zdaje sobie sprawę z szerokiego spektrum niekonkurencyjności kapitalizmu. Omawia sytuację Trawińskiego, który popadł w kleszcze niekonkurencyjności kapitalizmu. Otóż Trawiński przez dłuższy czas został pozbawiony możliwości zaciągnięcia kredytu, ponieważ również, choć pod innym względem niż Borowiecki, był konkurencyjny dla łódzkich fabrykantów. Trawiński wprowadzał mianowicie udogodnienia socjalne dla pracowników, podnosił wynagrodzenia. Jest to naganne, zdaniem bankierów, których reprezentuje bankier Groszlik. Bankier Groszlik tak oto ocenia jego sposób gospodarowania: Trawiński *psuje*

*interesy. Sam nie zarabia nic, dokłada co rok, ale psuje wszystkim, bo zniża cenę za towar i podnosi płace majstrów i robotników! On się bawi w filantropię, za którą inni drogo płacą; wczoraj u Kesslerów cała przedziałnia stanęła.(...) Dlatego, że majstrowi powiedzieli, że robić dotąd nie będą, dopóki im nie zapłacą tak, jak w fabryce Trawińskiego płacą! (...) Jak Kessler będzie miał w tym roku dziesięć procent mniej, to musi podziękować za to Trawińskiemu*<sup>10</sup>. Sama koncepcja kapitalizmu jest tak silnie ograniczona, że rozwój jest w kapitalizmie antyrozwojem. Od lat 90. zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że zdolności Trawińskiego do socjalnego rozwoju pracowników mogłyby być z powodzeniem nazwane nieuczciwą konkurencją, działaniem rujnującym firmy. Jeden z lekarzy we Wrocławiu, który dbał o rozwój socjalny pacjentów, pobierając symboliczne wynagrodzenia, otrzymał w latach 80. upomnienie z samorządu lekarskiego o ... niszczenie konkurencji. Samo ustawienie mechanizmu rozwoju w kapitalizmie jest błędne, dlatego rozwija się eksploatacja, degeneracja, i nie można trwale ustawić gospodarki pod kątem rozwoju. Niezbędne jest stałe zaburzenie ładu (dysharmonia).

Uczciwość w kapitalizmie nie musi być po prostu uczciwością, a rozwój - po prostu rozwojem. Na tym polega fluktuacyjność (pozorność) języka, którą narzuca kapitalizm. Jak pamiętamy, Trawiński samotnie, uczciwie prowadził przedsiębiorstwo i borykał się systematycznie z konkurencją, z zasadami kredytowania, kłopotami o charakterze monetarnym, finansowym. Trawiński nie hołubił zasadzie maksymalizacji zysku. Naraził się systemowi. Wyręczał więc zasadę niewidzialnej ręki rynku, chciał brać udział w dystrybuowaniu, które w kapitalizmie ma się dokonać automatycznie... Trawiński sam organizował antykondensowanie majątku, a to oznacza, że balansował na krawędzi bankructwa. I tak było. - W sytuacji bez wyjścia<sup>11</sup> w ostatniej chwili, niespodziewanie, uzyskał wsparcie od innego łódzkiego uczciwego fabrykanta - starego Bauma, który docenił przedsiębiorczość Trawińskiego do służenia innym. I co zaznacza Reymont, ten uczciwy wyjątkowy Baum sam balansował na skraju upadłości, bo takie są, zdaniem Reymonta, prawa kapitalizmu, że brak egoizmu niszczy tzw. podmiot gospodarczy (dlatego mówię o przedmiotach, a nie podmiotach gospodarczych w kapitalizmie). Nie pasujący do kapitalizmu Baum pomógł Trawińskiemu, solidaryzował się z Trawińskiego **zasadą łamania kapitalistycznej zasady maksymalizacji zysku**. Reymont powiada więc, że w kapitalizmie, **tylko łamanie zasad kapitalizmu daje pokój wspólnotom, etycznemu ideałowi gospodarowania**. Reymont reakcją starego Bauma na przedstawienie przez Trawińskiego swego katastrofalnego położenia ma za prawidłowość w kapitalizmie: *My wszyscy jedziemy na tym wózku, oni nas zjedzą! (...) Czym mogę panu pomóc? (...) Ja gotówki nie mam, ale co będę mógł zrobić, zrobię panu. Daj mi pan weksle na tę sumę, a ja pokryję do tej samej wysokości pańskie zobowiązanie*. Jesteśmy w mocy piekielnego siłacza. Kapitaliści *nas zjedzą!* Jako uczciwy *gotówki nie mam*. To pan ma rację, a nie zwolennicy wtórnej dystrybucji za pośrednictwem niewidzialnej ręki rynku, której nie ma: *co będę mógł zrobić, zrobię panu*. Zrezygnuję z podstawowej zasady kapitalizmu - zasady konkurowania, czyli: *Daj mi pan weksle na tę sumę, a ja pokryję do tej samej wysokości pańskie zobowiązanie*<sup>12</sup>.

### **Nieodpowiedzialność przedsiębiorców, nierówne ryzyko, wybiórcze traktowanie ludzi.**

Kodeksy powinności dużych zachodnich przedsiębiorstw i korporacji przedsiębiorców<sup>13</sup>, zwane kodeksami etycznymi, dotyczą też warunków wykonywania zawodu - bezpieczeństwa i higieny pracy, jednakże na różne sposoby ograniczają one równoprawność w leczeniu i ryzyku. Pracodawcy w żadnym wypadku nie mają podobnego leczenia lub ryzyka utraty pracy, kosztów rodzinnych, prawnego dochodzenia roszczeń, ryzyka wypadków przy pracy. Dotyczy to wielkich importerów, hodowców żywności, inwestorów budujących wieżowce, mosty, tunele. Inwestorzy

mało ryzykują w przypadku swej niefrasobliwości, zawalenia się konstrukcji lub zatopienia wskutek „oszczędnego” inwestowania. W przeciwieństwie do praw pracowników lub konsumentów, prawa do życia i szczęścia pracodawcy i inwestora są należycie respektowane w systemie pieniądza. Poszkodowany pracownik, konsument lub jego rodzina mogą tylko formalnie dochodzić swoich praw do odszkodowania - równouprawnienie jest tu czysto deklaratywne. Odszkodowanie w ramach prywatnego ubezpieczenia lub w sądzie jest w zasadzie całkowicie limitowane przez niskie zarobki i brak faktycznego dostępu do wymiaru sprawiedliwości. Pracodawca jest deklaratywnie zobowiązany do zadośćuczynienia za straty - stan prawny zwykle sprzyja inwestorom, nieprzypadkowo inwestorzy inwestują w państwach, w których nie promuje się pracowniczych rewindykacji. W l. 90. zobaczyliśmy w Polsce, że takie etycznie uzasadnione rewindykacje można łatwo przezwąć mianem populizmu. Inwestorzy mają nieograniczone środki na mobilizowanie zastępów przekupnej inteligencji, która najmuje się do przedrzeźniania zwykłych ludzi i potrzeby rozwoju organizmów ludzkich, rodzin. To z istoty kapitalizmu, a nie z błędzenia, wynika, że duże międzynarodowe korporacje przemysłowe i usługowe działają chętniej w państwach o systemie prawnym mało etycznym, szczególnie w krajach ubogich lub o nieustabilizowanej państwowości. Tendencją kapitalizmu jest to, aby pracownicy najemni nie byli na ogół w stanie wyegzekwować odszkodowania z racji wypadków związanych z pracą i aby ich rodziny ponosiły niewspółmiernie duże ryzyko w stosunku do ryzyka rodzin właścicieli.

Można dokonać bardzo wnikliwej konfrontacji przekazu "Ziemi obiecanej" ze współczesnością. Należy mówić o aktualności analiz Reymonta. Problem zabezpieczeń świadczeń rentowych i zdrowotnych w przypadku wypadków związanych z pracą rzeczywiście występuje współcześnie w państwach ubogich, eksploatowanych. Świadomość prawna pracowników w państwach ubogich nie może być usprawiedliwieniem eksploatacji przez prywatnych pracodawców. Świadomość prawna na Zachodzie też jest niska, odszkodowania są tam wypłacane głównie automatycznie, rzadko kiedy dzięki wysokiej świadomości prawnej. Aktualność diagnoz Reymonta jest żywa w jednym z głównych nurtów współczesnej etyki biznesu - w nurcie poświęconym funkcjonowaniu dużych korporacji międzynarodowych w zróżnicowanych systemach socjalnych, prawnych, kulturowych i państwowych.

Reymont zdał sobie sprawę z wybiórczości kapitalizmu. Przedstawił on liczne przykłady oczywistej eksploatacji pracowników najemnych przez właścicieli, braku równorzędnych zabezpieczeń socjalnych w przypadku utraty pracy lub wypadku. W powieści znajdujemy i taki opis: *A to wedle tego, co wielmożny pan mi obiecali, że fabryka zapłaci mi za to, co maszyna mojego rozerwała. (...) Adyć ja czekam, wielmożny panie: lato zeszło, twarda zima zeszła i wiosna nadchodzi (...)* Bieda me z dziećmi żre kiej ten zły wirz, a znikąd poratowania nie ma<sup>14</sup>.

### **Systemowe zmiany w obyczajowości**

Kapitalistyczne formy produkcji, rynku i własności pociągają za sobą głębokie i szybkie zmiany społecznie degeneratywne. Wydaje się, że w szczególności kapitalizm jest „nieekologiczny” w stosunku do ochrony obyczajów, zasad moralnych, mentalności, świadomości. Nie widać obrony obyczajów, eko-obyczajowości. Społeczeństwo polskie zdziwione jest tym, że od r. 1989 kapitalizm aż tak ostro łamie mentalność uniwersalistyczną. Po II Wojnie Światowej społeczeństwo polskie przyjęło zrównanie majątkowe i limitowane (odgórnie ograniczane) możliwości samodzielnego gospodarowania przez właścicieli. w okresie socjalizmu w sferze rolnictwa, rzemiosła i handlu, lecz już nie na skalę zbliżoną do prywatnej własności fabryk, stacji benzynowych, na skalę przewyższającą równowartość 50 ha. Lokalna akumulacja kapitału powoduje naganne dla społeczeństwa zuniwersalizowanego rozwarstwienie

społeczne ze względu na poziom własności. W świadomości Polaków pokolenia powinny zajmować się nie tyle kojarzeniem ze sobą podobnych majątków, ile powinny kojarzyć się w oparciu o kryteria miłości, uczciwości, wierności, mądrości, zdolności, odpowiedniości umysłowej i duchowej. W kapitalizmie, przeciwnie, małżeństwa ulegają skomercjalizowaniu. Nie tyle przymioty duchowe się liczą, ile kapitał. Wartość człowieka to głównie wartość kapitału, a wartość kapitału jest wyznaczona przez stan konta, majątek ruchomy i nieruchomy, rentowność prowadzonego przedsięwzięcia, funkcję publiczną, posiadanie władzy, zdolności do bezwzględności, oszustwa, eliminowania innych, maksymalizowania własnego zysku.

Reymont zdawał sobie sprawę z negatywnego wpływu kapitalizmu na rozwój etosu miłości. W kapitalizmie związek małżeński jest w pewnym stopniu podporządkowany interesowi, a nie miłości między dwojgiem ludzi. Celem małżeństwa jest umocnienie finansowej i towarzyskiej pozycji przedsiębiorcy. W „Ziemi obiecanej” mamy przynajmniej dwa przykłady takich kontraktów małżeńskich: chodzi mi o starania Moritza o rękę Meli i związek Borowieckiego z Mada. Obie panny młode, Mela i Mada, są córkami bogatych właścicieli prywatnych firm. Obie panny są uprzedmiotowione, są w kleszczach systemu dominacji prywatnej własności, która wszystko wyznacza na sprzedaż: pracę, życie, młodość, miłość, rodzinę, uczciwość, wykrzywiając w ten sposób pracę, życie, młodość, miłość, rodzinę, uczciwość.

Reymont demaskuje nie tyle łódzkich fabrykantów, ile w ogóle zasady kapitalizmu. Obaj panowie młodzi zaś - Moritz i Borowiecki - stawiają pierwsze kroki w karierze biznesmenów. Obaj kawalerowie gwarantują właściwe zarządzanie i rozwój powierzonego kapitału. Moritz wycenia przed przyszłym teściem: *Więc tak licząc sumarycznie, plus minus, jestem wart najmniej dwieście tysięcy rubli (...) Mnie się nie opłaci sprzedawać za pięćdziesiąt tysięcy. Moje wykształcenie, moje stosunki, moja uczciwość, moja firma jest znacznie więcej warta. Dasz pan pięćdziesiąt tysięcy gotówką, a drugie tyle w terminie dwuletnim?*<sup>15</sup>

W systemie konkurencji naturalne piękno pracy, życia, młodości, miłości, rodziny, uczciwości musi przegrać. (Ma to bezpośrednie zastosowanie do sytuacji Polski, jako laboratorium ontogenetycznego aktualizowania struktur kapitalistycznych). Nic dziwnego, że Borowiecki w zamiarze poślubienia Mady kierował się faktem spalenia jego fabryki i perspektywą zniszczenia jego zdolności do budowania samodzielnego przedsiębiorstwa w warunkach braku kapitału. Reymont tak widzi stan psychiczny zrujnowanego Borowieckiego: *Pójdzie znów do służby, znowu będzie musiał słuchać, znowu zostanie maszyną w jakimś wielkim organizmie (...) będzie znowu patrzeć na tych, którzy budują fabryki, tworzą ruch, zgarniają miliony i żyją całą pełnią władz swoich, pragnień i namiętności!*<sup>16</sup>

Czyż nie widać tu, kędy przebiega linia demarkacyjna w kapitalizmie? Czyż mam się dziwić, że moi koledzy z większym potencjałem ludzkim niż małpim powrócili do kraju, uciekli z kapitalistycznego raju, popełnili samobójstwa, wpadli w depresję, alkoholizm (aby nie widzieć). Kapitalizm stosuje ornamentykę demokratyczną: każdy może być wolny. Reymont dostrzegł tu iluzję wolności. Kapitalizm ogłasza, że własne przedsiębiorstwo oferuje wolność. Każdy lub każda mała grupka założy przedsiębiorstwo i będzie wolność. Ale przecież to przedsiębiorstwo musi na kimś zerować, musi mieć niewolnych. Taka jest przyczyna generowania bezrobotnych. Reymont dostrzega nieekonomiczność powszechnej własności w warunkach ciągłej walki. Zarządzanie kapitałem i firmą wiąże się z ryzykiem, potrzebą ciągłego kombinowania, gromadnego powielania tych samych czynności intelektualnych w miriadach firm. Wszelkie działania, nawet jeśli są rozwojowe, są dublowane, multiplikowane. Zasada pragmatyzmu, żądanie efektywności, finansowego sukcesu, kapitalistyczna konkurencja przetwarzają życie na grę interesów, wzmagają antagonizmy między poszczególnymi ludźmi,

przedsiębiorstwa ustawiają w planie ciągłej walki o przetrwanie. Atomizacja życia społecznego, separacja, chaos - oto konsekwencje życia ustawionego wedle zasad pragmatyzmu. Reymont dostrzega te konsekwencje pragmatyzmu i charakteryzuje los Borowieckiego jako egzemplifikację ogólnego zjawiska : *Przyjaciół nie miał nigdy, ale zawsze miał wielu znajomych i życzliwych wśród kolegów dawnych - ale teraz w miarę rozwoju jego potęgi, wszyscy się odsuwali i ginęli w szarym tle ludzkim, odgradzeni nieprzeżytym wałem milionów, jakie go otaczały; z milionerami również nie żył, brakło mu przede wszystkim czasu, a potem zbyt nimi pogardzał i zbyt było pomiędzy nimi konkurencyjnych antagonizmów*<sup>17</sup>.

Nie można powiedzieć, że Reymont dostrzegał tylko sytuacje życiowe, a nie krytykował kapitalizmu ze stanowiska jego praw ogólnych, które polegają na totalnej destrukcji. Majątek jest w kapitalizmie niezbędny, aby żyć, być wolnym, mieć szczęśliwą rodzinę. Kapitalizm to sam ogłasza, więc tu nie jesteśmy odkrywczy. Ale też Reymont dostrzega całą iluzję tej wolności i szczęścia. Oznacza to, że Reymont bada granice, określa możliwości kapitalizmu, jak mówi T. Grabińska - jego *samą pierwszą istotę, właściwą ukrytą konstrukcję*. Możliwości uzyskane w wyniku życia poświęconego zdobywaniu majątku nie są wielkie. Gdy celem działania jest właśnie majątek, człowiek się stacza - kapitalizm zaś - wedle jego ideologów - wtedy wzrasta, pięknieje. Syntetycznie przedstawia to Reymont w wypowiedzi Myszkowskiego: *Tylko głupiec chce pieniędzy i dla zrobienia milionów poświęca wszystko, życie i miłość, i filozofię i wszystkie skarby człowieczeństwa, a gdy się już nasyci, że może pluć milionami, cóż wtedy? Zdycha na materacu wypchanym tytułami własności. Wielka pociecha, zupełnie tej samej wartości, jak gdyby zdychał na gołej ziemi*<sup>18</sup>. Łączy więc kapitalizm Reymont z głupcami, nieuctwem, ślepotą na wartości życia. Pokazuje negatywną selekcję w kapitalizmie – akurat osobników niezdolnych do miłości, miłości społecznej, którą wyprowadzamy z, powiedzmy, kształtu własnego społeczeństwa. Po kapitalizmie spodziewa się Reymont rozwoju antyczłowieczeństwa, zaniku całego piękna tego, co mam za obiektywne. A obiektywne jest życie, duch, świadomość, wolitywność (ale nie ta chceniowa, bez rozumu mądrościowego).

### Wnioski

Zdumiewające jest piękno "Ziemi obiecanej", kunszt pisarza. Jest ono podkreślone kulturą współzmienniczości, bez której nie ma piękna. Bogactwo treści "Ziemi obiecanej" nie zostało zbadane. Reymont antycypował walkę kapitalistycznych form gospodarowania z wartościami.

Istotą dzieła Reymonta jest krytyka kapitalizmu. Dlatego temat własności prywatnej jest w nim wiodący. Wszystkie artystyczne środki ekspresji, bez wyjątku, np. wątki fabularne, postaci charakterystyczne, dialogi etc. pełnią rolę medium w przekazaniu czytelnikowi diagnozy niszczenia piękna społecznego i wartości przez system tzw. wolnego rynku, wolnej konkurencji, wolnej amerykanki, zarządzania przez rywalizację. Twierdzę, że piękno społeczne kowariancji kopernikańskiej łączy się z artystycznym mistrzostwem autora. Piękna beletrystyczna forma jest sprzężona z problemem piękna społecznego, z zagadnieniem piękna samej analityczności, brzydoty kondycji moralnej przedsiębiorców. Reymont odsłania ponadindywidualne mechanizmy generujące postawy przedsiębiorców, nakreśla całe sytuacje społeczne i obyczajowe. Broni piękna społecznego środkami artystycznymi, jakimi dysponuje wielki pisarz. Reymont definiuje piękno społeczne przez przedstawienie tragicznej sytuacji populacji wciągniętej w mechanizmy kapitalistycznego sposobu używania świata, pracy i ludzi - używania eufemistycznie nazywanego gospodarowaniem, przedsiębiorczością i myśleniem ekonomicznym.

Reymont - po pierwsze - wyprzedził o kilkadziesiąt lat współczesny amerykański i zachodni nurt etyki biznesu. Po drugie, wyprzedził całą tę dyscyplinę nie tylko w sensie chronologicznym, lecz w sensie logicznym: Otóż w przeciwieństwie do autorów amerykańskich i zachodnich, Reymont starał się rzeczy etyczne odsubiektywizować, obiektywizować je. Nie dał się wciągnąć w interpretację materialistycznego marksizmu. Ani w sensie dojrzałego materializmu dialektycznego z Imperium Zła, ani w sensie marksizmu zachodniego, socjalizującego o tyle, o ile wymaga tego podtrzymanie kapitalizmu. Reymont unikał zarówno moralizowania, jak płytkich liberalistycznych interpretacji.

Po trzecie Reymont wyprzedził współczesną całą dyscyplinę wiedzy zwaną etyką biznesu, bowiem studiując sytuację kapitalistycznej Łodzi ukazał on daleko idącą zależność wartości i metod bogacenia się od sfery kulturowej i religijnych. Współczesna etyka biznesu wskazuje w tym względzie na cztery religie: buddyzm, judaizm, islam i chrześcijaństwo. Dyscyplina ta (etyka biznesu) ma jak największy problem z katolicyzmem. Etyka biznesu już uporała się z protestantyzmem - został on wkomponowany w kapitalizm. Katolicyzm nie poddaje się tym zabiegom, pomimo wielu lat starań nawet czasem ze strony duchowieństwa. Jak nikt przed nim i nikt po nim Reymont przeświecił tę zależność w oparciu o realia uprzemysławiającej się Łodzi - w odniesieniu do grup kapitalistów z dwóch kręgów religijnych: judaistycznego i chrześcijańskiego.

Reymont wykazał nieredukowalność odmiany katolickiej do protestanckiej. Te odmiany chrześcijaństwa mają zupełnie inny stosunek do kapitalizmu. Wyraźnie widać rodzaje umysłu: *Widać w tym [w kapitalistycznej ideologii] przede wszystkim ubóstwo czy raczej miernotę sposobu patrzenia człowieka, kierowanego żądzą posiadania rzeczy bardziej niż chęcią odnoszenia ich do prawdy, nie posiadającego owej postawy bezinteresownej, szlachetnej, wrażliwej na wartości estetyczne, która się rodzi z zachwyty dla istnienia i piękna* – pogląd Jana Pawła II rozumiem i jestem gotów go bronić. Nie potrafię niczego zarzucić krytyce kapitalizmu Jana Pawła II<sup>19</sup>.

### Przypisy do części III

<sup>1</sup> Por. T. Grabińska, „Kanony estetyczne modelowania przedmiotów zjawiskowych”, w: „Homo experimentator”, D. Sobczyńska, P. Zeidler (red.), Wyd. Nauk. IF UAM, Poznań 2003, 241-254.

<sup>2</sup> Por. T. Grabińska, M. Zabierowski, „Aksjologiczny krąg solidarności. Rekonstrukcja uniwersalizmu solidarnościowego i jego uzasadnienie w nauce społecznej Jana Pawła II”, Ofic. Wyd. Polit. Wrocł., Wrocław 1998.

<sup>3</sup> Por. A. Wierciński, „Magia i religia. Szkice z antropologii religii”, Zakład Wyd. „Nomos”, Kraków 1997; „666: liczba imienia bestii”, Nomos 10 (1995) 5-29.

<sup>4</sup> Por. M. Zabierowski, „Ile dobra ma współczesna ideologia dobrej gospodarki? Probabilistyczna ontologia rozwoju i ontologia prawdopodobieństwa w konfrontacji z eschatologią gry Wolnego Rynaku”, The Pecularity of Man 5 (2000) 325-360.

<sup>5</sup> Por. N. Chomsky, „Zysk ponad ludzi. Neoliberalizm a ład globalny”, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 2000, oraz ukazanie idealizacyjnego charakteru wolnego rynku w: T. Grabińska, „Etyczny kontekst analizy pojęcia ‘przedsiębiorczość’”, Archeus 4 (2003) 141-177.

<sup>6</sup> Korzystam z: W. Reymont, "Ziemia obiecana", tom I i II, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1998 i z przykładów z pracy: T. Grabińska, „Problemy etyki przedsiębiorczości w ‘Ziemii obiecanej’ Władysława Reymonta”, *Cosmos-Logos* VI (2002) 87-95, dołączonej do niniejszej pracy. Cytat pochodzi z: Reymont, „Ziemia...”, s. 63-64.

<sup>7</sup> Por. T. Grabińska, H. Hadryś, M. Zabierowski, „Relacja nieoznaczoności Heisenberga a wzorce pomiarowe”, *Z Zagadnień Filozofii Przyrody i Filozofii Przyrodoznawstwa* VI (1984) 95-120; T. Grabińska, „Philosophy in Science”, Ofic. Wyd. Polit. Wrocław, Wrocław 2003.

<sup>8</sup> Por. M. Zabierowski, „Wszechświat i metafizyka”, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa-Wrocław 1998.

<sup>9</sup> Por. Reymont, „Ziemia...”, t. II, s. 67-69.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 69-70.

<sup>11</sup> Za taką ją uznał A. Wajda, gdy pozostawił w swoim filmie „Ziemia obiecana” Trawińskiemu jako rozwiązanie - samobójstwo, zniekształcając tym samym przesłanie Reymonta o konieczności etycznego działania nawet w kapitalizmie i o kosztach dbania o moralność w interesach. Film Andrzeja Wajdy nie oddaje prawdy powieści Reymonta, np. wobec samobójstwa Trwińskiego, którego w książce nie ma czy pominięcia postaci Kurowskiego. Gdyby ktoś chciał przemyśleć powieść, musiałby zmienić film Wajdy w odniesieniu do kwestii kultury, piękna, konkurencji, przedsiębiorczości.

<sup>12</sup> Por. Reymont, „Ziemia...”, t. I, s. 206.

<sup>13</sup> Por. np. "Principles for Business", Caux Round Table, 1994; Kodeks etyczny Centrum Kształcenia Liderów S.A., Warszawa 1998.

<sup>14</sup> Por. Reymont, „Ziemia...”, t. I, s. 279.

<sup>15</sup> *Ibidem*, t. II, s. 220-222.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 315.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 332.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 320.

<sup>19</sup> Por. interesujące studium papieskiej krytyki liberalnego kapitalizmu i marksistowskiego kolektywizmu w: T. Grabińska, „Liberalny kapitalizm i marksistowski kolektywizm a błąd antropologiczny materializmu”, *Zeszyt Naukowy Wydziału Ekonomii i Zarządzania WSJOE* 3 (2000) 131-148, Częstochowa.

**PROBLEMY ETYKI PRZEDSIĘBIORCZOŚCI W “ZIEMI OBIECANEJ”  
WŁADYSŁAWA REYMONTA**

Teresa Grabińska

1. Wstęp

Powieść “Ziemia Obiecana” napisał Władysław Reymont ponad sto lat temu, w latach 1897/98<sup>1</sup>. Opisuje sytuację społeczną i ekonomiczną Łodzi na przełomie wieków i oddaje mechanizmy prężnie rozwijającego się, acz młodego na ziemiach polskich, kapitalistycznego sposobu gospodarowania w przemyśle i tzw. sektorze finansowym. dzieło Reymonta pomimo upływu stulecia nie straciło na aktualności wobec wystąpienia na nowo w Polsce zjawiska gwałtownego i spontanicznego rozwoju kapitalizmu. Zmieniły się warunki technologiczne tego zjawiska, zmieniło się oblicze wielu form kapitalistycznego gospodarowania. Jednak podstawowe prawidłowości jak i dylematy moralne przedsiębiorczego działania pozostały podobne. W tym zakresie przekaz “Ziemi obiecanej” zaskakuje aktualnością, szczególnie w oryginalnej postaci literackiej, bowiem film Andrzeja Wajdy osnuty na powieści jest pewną jej interpretacją. W głównym zaś wątku fabularnym Wajda dość daleko (moim zdaniem – za daleko) odchodzi od pierwowzoru.

“Ziemia obiecana” Reymonta oferuje ogromne bogactwo tematów z dziedziny wiedzy o społeczeństwie partycypującym w budowie kapitalizmu, o postawach przedsiębiorców i pracowników najemnych, o sposobach zarządzania przedsiębiorstwem oraz przedstawia dyskusję nad konfliktami ekonomicznymi wartości systemu kapitalistycznego z tradycyjnymi wartościami etyki chrześcijańskiej. To ostatnie zagadnienie stało się podstawą rozwijającej się od ok. 30 lat tzw. etyki biznesu. Warto jest więc prześledzić, jak doskonale w zwartej powieściowej postaci Reymont potrafił ukazać ten konflikt w całym swoim bogactwie. Przedstawił go w sposób rzetelny stawiając się w roli obserwatora z zewnątrz, nie zaangażowanego w opisywane procesy. To, co przyczyniło się do tej dogłębnej analizy działania w systemie kapitalistycznym, to mocno moralnie ukształtowana osobowość pisarza, jego genialny zmysł obserwacji oraz umiejętność przekazania atmosfery wydarzeń w znakomicie odtworzonym (ze względu na grupy społeczne) języku. “Ziemi obiecanej” nie cechuje aż tak doskonała klarowność kompozycji jak “Chłopów”, wszystkie jednak inne zalety “Chłopów” są i jej udziałem.

Spośród bogactwa tematów z dziedziny etyki przedsiębiorczości, zawartych w “Ziemi obiecanej” pozwolę sobie rozważyć tylko niektóre. Otóż pokażę, jak Reymont stawia sprawę podstawowego konfliktu między ekonomicznością a etycznością działań gospodarczych w kapitalizmie, odniesienia rzeczywistych mechanizmów rynkowych do modelu tzw. wolnego rynku i wolnej konkurencji, odpowiedzialności przedsiębiorców za pracowników najemnych oraz zmian w obyczajowości społeczeństwa kapitalistycznego.

## 2. Etyczność a ekonomiczność działania przedsiębiorczego

Nastawienie kapitalistycznego systemu gospodarowania na skuteczność materialną i zysk, okres jego rozwoju przypadający na gwałtowny rozkwit techniki i technologii oraz towarzyszący temu pozytywistyczny, scjentystyczny i materialistyczny światopogląd przyczyniły się do wytworzenia charakterystycznego wzorca idealnie prosperującego przedsiębiorstwa. Ideał ten wyrażał się w maszynie, której wszystkie tryby pracują sprawnie i niezawodnie. Człowiek w tak pojmowanym przedsiębiorstwie miałby pełnić także rolę elementu automatycznie wykonującego czynności. Jego ludzkie właściwości, potrzeby psychiczne i emocjonalne, czy niedyspozycje fizyczne stanowiłyby istotną przeszkodę w pełnieniu funkcji automatycznych i na mocy zasady sprawnego działania powinny być eliminowane. Reymont tak o tym pisze: w fabryce *pan jesteś jednym z miliona kótek! (...) W fabryce od pana nie wymaga się egzaminów na człowieczeństwo ani egzaminów na humanitarność. W fabryce potrzebne są pańskie mięśnie i mózg pański i tylko za to płacimy panu (...) Jesteś pan tutaj maszyną taka sama jak my wszyscy, więc pan rób tylko to, co do pana należy*<sup>2</sup>.

A w innym miejscu znajdujemy prorocze rozważania Reymonta na temat zniewolenia człowieka przez kapitał i wytworzone przez siebie rzeczy<sup>3</sup>: *niezależność ludzi bogatych jest niewolą. Bogaci przedsiębiorcy to najbardziej nędzni niewolnicy własnych fabryk, najmniej samodzielne mechanizmy (...) co za dziwna kombinacja rozwija się dzisiaj w świecie: człowiek ujarzmił potęgę przyrody, odkrył masę sił – i poszedł właśnie w pęta tych samych potęg. Człowiek stworzył maszynę, a maszyna człowieka zrobiła swoim niewolnikiem; maszyna będzie się rozrastać i potężnieć do nieskończoności i potężnieć będzie niewola ludzka*<sup>4</sup>.

Mimo kilku wieków istnienia kapitalizmu problem ograniczenia ludzkiej sfery emocjonalnej i wolitywnej, podporządkowanej interesowi przedsiębiorstwa występuje systematycznie w rozważaniach współczesnej etyki gospodarczej. Przy czym obecnie kładzie się nacisk na konieczność zdyscyplinowania każdego pracownika ze względu na realizację dobra całej wspólnoty pracowniczej, tzw. stakeholders drugiego i trzeciego kręgu lub – w stylizacji globalistycznej – całej wspólnoty populacji ziemskiej. Dobro to ma się jednak przekładać ostatecznie na interes firmy i mimo, że horyzont tego interesu został poszerzony do rozmiaru ziemskiego globu, to deklaracje o dobru wspólnym we współczesnych manifestach czołowych przedsiębiorców<sup>5</sup> nie znajdują przekonującego uzasadnienia, takiego np. jak w chrześcijańskiej czy durkheimowskiej koncepcji solidarności<sup>6</sup>. W dalszym ciągu odnosi się wrażenie, że to sytuacja ekonomiczna zasadniczo wymusza respekt dla niektórych wartości pozaekonomicznych. Podczas gdy wzajemne dookreślanie się wartości etycznych i ekonomicznych byłoby procesem normalnym, to w we współczesnych dyskusjach o etyce gospodarczej chodzi jednak zwykle o tzw. użyteczność działania.

W spontanicznie rozwijającym się kapitalizmie sylwetka bezwzględnie i skutecznie przedsiębiorcy stała się wzorem, osąd zaś jego działania nie uwzględniał norm moralnych. Tak o tym pisze Reymont: *Był to świat, w którym oszustwa, podstępne bankructwa, plajty, wszelkiego rodzaju szwindle, wyzysk – były chlebem codziennym, wszyscy się w tym łakomie karmili, zazdroszczono głośno sprytnie ułożonych łajdactw, (...) admirowano tych publicznych oszustów, wielbiono i czczono miliony, nie bacząc skąd pochodzą; co to kogo obchodziło, zarobił czy ukradł, byle te miliony miał*<sup>7</sup>.

I dalej: *Opinia, etyka uczciwość! Kto się z tym w Łodzi liczył! Komu tutaj podobne głupstwa mogły przychodzić do głowy! Co to wreszcie jest ta uczciwość! Czy był uczciwym Bucholc? Któż się o to pytał! Pytano się tylko, ile zostawił milionów*<sup>8</sup>

W ostatnich dziesięcioleciach tradycyjna tezę o tym, że etyczność kosztuje, odwrócono w swego rodzaju antytezę o tym, że etyczność się opłaca (*ethics pays*)<sup>9</sup>. Ta nowa teza, choć w praktyce pociąga za sobą pewne pozytywne skutki, nie narusza w swej istocie zasady prymatu ekonomiczności nad etycznością. Głosi mianowicie, że działania przedsiębiorcze uwzględniające np. osobowy aspekt zatrudnionego, rzetelność reklamowania produktów czy ochronę dóbr naturalnych są dopuszczalne o tyle, o ile się opłacają. Gwarantem owej opłacalności nie byłby jednak bezpośrednio rynek, ani też głębsza odpowiedzialność za kondycję psychofizyczną pracowników, klientów lub stan środowiska naturalnego, lecz określony system prawny promujący zachowania propracownicze, prokonsumenckie czy proekologiczne.

Jest jednak możliwe gospodarowanie zgodne z normami etycznymi i jednocześnie ekonomicznie skuteczne. Okupione często zostaje relatywnie niską rentownością, a zawsze maksymalnym zaangażowaniem przedsiębiorcy w sprawy produkcji, finansów, rozeznania rynku, innowacji itp. Reymont ukazuje przykłady takich przedsiębiorców, m.in. w osobach Kurowskiego i Trawińskiego. Obaj pochodzą ze stanu szlacheckiego i ugruntowane tam wartości etycznego działania próbują przeszczepić na grunt gospodarowania w przemyśle łódzkim. Odmienność charakterologiczna różnicuje ich skuteczność, ale obaj wychodzą obronną ręką z brutalnej walki o zysk i rynek<sup>10</sup>. Czytamy u Reymonta: *Trawiński jest zupełnie przystojny i bardzo wykształcony człowiek (...) jest wyjątkowym okazem, wysubtelnionym przez dawna w rodzinie kulturę. Jego ojcu wydaje się to obowiązkiem narodowym, aby szlachta szła współzawodniczyć w pracy około podźwignięcia tego przemysłu*<sup>11</sup>. O Kurowskim Reymont pisze tak: *Założył w końcu (...) jakąś fabryczkę przetworów chemicznych, bo kończył kiedyś podobny wydział w Niemczech i już nie zbankrutował (...) Fabryka rozwijała się z tym szalonym amerykańskim pośpiechem, jaki tylko w Łodzi widzieć można, popychana jego energią i niesłychanie wytrwałą, rozumną administracją i gruntowną fachowością. Nie zbankrutował, nie spalił się ani razu, nie oszukiwał a szedł prędko do majątku. Postanowił go zdobyć i zdobywał szaloną pracą i wytrwałością*<sup>12</sup>.

W dyskusji między Wilczkiem najmującym się u bogatych fabrykantów i bankierów do brudnych interesów i lichwy a młodym Malinowskim – samotnym amatorem-wynalazcą, pochłoniętym konstrukcją nowego urządzenia technicznego – padają takie oto słowa: *Wiedźże o tym, że wariactwa ludzi genialnych więcej przyniosły dobrego światu niż praktyczna głupota (...) umiejąca tanio kupić i drogo sprzedać*<sup>13</sup>.

Realistyczny Reymont, dobrze rozumiejący mechanizmy kapitalizmu i fetysza szybkiej akumulacji kapitału przedstawia następującą wypowiedź w dyskusji o skuteczności przedsiębiorczego działania wobec jakości produktu: *Już ogół kupujących zaczyna rozumieć, że taniość towaru leży w jego dobroci, a nie w niskiej cenie. (...) o wyrabianiu się wyższych zapotrzebowań u kupujących można by nawet obszerniej pomówić i napisać piękny ekonomiczny artykuł, ale na tym trudno opierać fabrykę, z tego nie wyciągniesz milionów*<sup>14</sup>.

### 3. Model wolnego rynku i wolnej konkurencji

Model wolnego rynku zakłada równe warunki działania podmiotów gospodarczych i swobodę uczciwej konkurencji. Realnie istniejące rynki przystają bardziej lub mniej do modelu wolnego rynku. Ograniczanie wolności konkurencji ma różne przyczyny i rozmaite przybiera formy. Jednym z procesów zniekształcających uczciwą wolną konkurencję jest wykorzystywanie poufnych informacji, które umożliwiają spekulowanie na rynku lub giełdzie. Nielegalne wejście w posiadanie informacji np. o wprowadzeniu zmian kursów walut, cen towarów, oprocentowania bankowego itd., zanim zmiany te zostaną oficjalnie ogłoszone, powoduje wyprzedzenie konkurentów, nie związane ani z jakością produktu, ani innymi wskaźnikami określającymi pozycję przedsiębiorstwa na rynku. Proces ten prowadzi do zachwiania równowagi rynku, wywołuje serię bankructw i upadłości. Ten rodzaj nieuczciwego działania w interesach przedstawia Reymont na przykładzie przypadkowego zapoznania się Borowieckiego z treścią poufnego zaszyfrowanego telegramu o planowanym wzroście cen bawełny i taryf przewozowych: *Był to telegram, pisany kluczem Bucholca, który się używał w razach nadzwyczajnej ważności. Borowiecki znał ten klucz i zdziwił się niepomiernie. Odwrócił blankiet, adres był: "Bucholc - Łódź". Więc się już dalej nie krępował, tylko czytał: "Dzisiaj zapadło postanowienie na rzdzie. Cło od bawełny amerykańskiej sprowadzanej na Hamburg i Triest - podniesiono do 25 kopiejek w złocie od puda. Wprowadzenie za dwa tygodnie. Taryfy kolejowe przewóz bawełny od granic zachodnich do 20 kop. od puda i wiorsty. Wykonanie za miesiąc. Za tydzień będzie ogłoszone". Straszna wiadomość. Pół Łodzi padnie (...) teraz zrozumiał, że o tej wiadomości nic mu nie powiedział Knoll, bał mu się zaufać. Pojechał do Hamburga kupować zapasy bawełny. Wykupi, co będzie mógł zdążyć, i weźmie mniejszych fabrykantów za łeb* <sup>15</sup>.

Zdrowa konkurencja polega na tym, że w jej wyniku lepsze i względnie tańsze produkty zdobywają większe uznanie kontrahentów i klientów, stając się w ten sposób motorem doskonalenia produkcji. Inną niż wspomniana forma naruszenia zdrowej konkurencji jest manipulowanie systemem kredytowania przez banki w stosunku do konkurujących podmiotów. Niejawne powiązania instytucji politycznych, gospodarczych i finansowych są w stanie spowodować degradację przodującego przedsiębiorcy z powodu odmowy kredytowania inwestycji. Polityka kredytowania jest więc ważnym instrumentem pobudzania lub tłumienia wolnej konkurencji.

U Reymonta mechanizm eliminowania konkurencji metodą polityki kredytowej przedstawiony jest na przykładzie bankierów łódzkich w stosunku do prężnie działającego i konkurencyjnego ze względu na wysoką jakość produktu - Borowieckiego. Bankier Groszlik w taki oto sposób usprawiedliwia cgnięcie kredytu Borowieckiemu: *Ja mu musiałem cofnąć kredyt (...) On jest mądry, bardzo mądry kolorysta, ale on nie jest macher. Po co on gada po Łodzi, że trzeba uszlachetnić i podnieść produkcję łódzką (...) Co to jest uszlachetnić produkcję? Co to jest "czas skończyć z tandetą łódzką!" (...) Żeby on myślał, jak taniej produkować, gdzie nowe rynki otworzyć dla zbytu, jak podnieść stopę procentową, to byłoby mądre, ale jemu się chce reformować przemysł łódzki* <sup>16</sup>.

Wspomniany Trawiński także przez dłuższy czas został pozbawiony możliwości zaciągnięcia kredytu, ponieważ pod innym względem był konkurencyjny dla łódzkich fabrykantów. Wprowadzał mianowicie udogodnienia socjalne dla parcowników, podnosił wynagrodzenia. W taki sposób bankier Groszlik ocenia jego sposób gospodarowania: *Trawiński psuje interesy. Sam nie zarabia nic, dokłada co rok, ale psuje wszystkim, bo zniża cenę za towar i podnosi płace majstrów i robotników! On się bawi w filantropię, za którą inni drogo płacą; wczoraj u Kesslerów cała przędzalnia stanęła...* Dlatego, że majstroewi powiedzieli, że robić dotąd nie

*będą, dopóki im nie zapłacą tak, jak w fabryce Trawińskiego płacą! (...) Jak Kessler będzie miał w tym roku dziesięć procent mniej, to musi podziękować za to Trawińskiemu* <sup>17</sup>.

Trawiński samotnie, uczciwie prowadził przedsiębiorstwo i borykał się systematycznie z kłopotami finansowymi. Balansował na krawędzi bankructwa. W sytuacji - zdawałoby się - bez wyjścia <sup>18</sup> uzyskał niespodziewanie wsparcie od innego łódzkiego uczciwego fabrykanta - starego Bauma, który - sam znajdując się na skraju upadłości pomógł Trawińskiemu, solidaryzując się z nim w imię wspólnie wyznawanego ideału etycznego gospodarowania. Tak opisuje Reymont reakcję starego Bauma na przedstawienie przez Trawińskiego swego katastrofalnego położenia: *My wszyscy jedziemy na tym wózku, oni nas zjedzą! (...) Czym mogę panu pomóc? (...) Ja gotówki nie mam, ale co będę mógł zrobić, zrobię panu. Daj mi pan weksle na tę sumę, a ja pokryję do tej samej wysokości pańskie zobowiązanie* <sup>19</sup>.

#### 4. Odpowiedzialność przedsiębiorców za pracowników najemnych

We współczesnych kodeksach powinności dużych zachodnich przedsiębiorstw i korporacji przedsiębiorców <sup>20</sup>, zwanych etycznymi, występują punkty wyrażające konieczność zapewnienia przez pracodawcę właściwych warunków higieny i bezpieczeństwa pracy. Otwierają one perspektywę prawnego dochodzenia roszczeń pracowników w stosunku do pracodawcy w przypadku wypadków związanych z pracą, gdy przepisy bezpieczeństwa nie były przez pracodawcę należycie respektowane. Ponieważ poszkodowany pracownik lub jego rodzina mogą dochodzić swoich praw do odszkodowania w ramach prywatnego ubezpieczenia lub w sądzie z mocy przepisów zawartych w Kodeksie Pracy, to pracodawca jest w zasadzie o tyle zobowiązany do zadośćuczynienia za straty, o ile stan prawny państwa, w którym prowadzi on działalność, przewiduje i promuje tego rodzaju rewindykacje. Toteż, gdy duże międzynarodowe korporacje przemysłowe i usługowe działają w państwach o zróżnicowanym systemie prawnym, szczególnie w krajach ubogich lub o niestabilizowanej państwowości, to pracownicy najemni nie są na ogół w stanie wyegzekwować odszkodowania z racji wypadków związanych z pracą.

Konfrontacja przekazu "Ziemi obiecanej" ze współczesnością wskazuje na aktualność problemu zabezpieczeń świadczeń rentowych i zdrowotnych w przypadku wypadków związanych z pracą, występującego w państwach ubogich, w których te świadczenia nie są powszechne i w których jednocześnie świadomość prawna pracowników jest niska. Aktualność ta reprezentowana jest przez jeden z głównych nurtów współczesnej etyki biznesu, poświęcony funkcjonowaniu dużych korporacji międzynarodowych w zróżnicowanych systemach socjalnych, prawnych, kulturowych i państwowych.

Reymont w "Ziemi obiecanej" przedstawia liczne przykłady skrajnej nędzy pracowników najemnych oraz braku zabezpieczenia socjalnego dla nich i ich rodzin w przypadku utraty pracy lub wypadku związanego z pracą. W powieści znajdujemy m.in. taki opis: *A to wedle tego, co wielmożny pan mi obiecali, że fabryka zapłaci mi za to, co maszyna mojego rozerwała. (...) Adyć ja czekam, wielmożny panie: lato zeszło, twarda zima zeszła i wiosna nadchodzi (...) Bieda me z dziećmi źre kiej ten zły zwirz, a znikąd poratowania nie ma* <sup>21</sup>.

#### 5. Zmiany a obyczajowości

Upowszechnienie kapitalistycznych form produkcji, rynku i własności pociąga za sobą głębsze zmiany społeczne. Problem ten zasługuje na obszerne studium, toteż zarysuję jedynie dwie znamienne kwestie zmian w obyczajach, szczególnie wyraźnych obecnie, po okresie

zrównania majątkowego społeczeństwa i braku możliwości samodzielnego gospodarowania w okresie socjalizmu.

Wraz z akumulacją kapitału pojawia się w społeczeństwie hierarchia warstw społecznych ze względu na poziom własności. Z jednej strony odpowiedzialność za własność wytworzoną przez przodków, a z drugiej strony przymus pomnażania majątku, prowadzą do autonomizowania się warstw: Kolejne pokolenia dbają o to, aby kojarzyć ze sobą podobne majątkowo kapitały. Przy czym wartość kapitału nie musi być wyłącznie wyznaczona przez stan konta, majątek ruchomy i nieruchomy, rentowność prowadzonego przedsięwzięcia, ale także przez pełnioną funkcję publiczną lub umiejętności gwarantujące rozwój przedsiębiorstwa.

Związek małżeński jest w tym sensie podporządkowany interesowi, którego celem jest umocnienie finansowej i towarzyskiej pozycji przedsiębiorcy. W "Ziemi obiecanej" Reymont przedstawia dwa przykłady takich kontraktów małżeńskich: starania Moritza o rękę Meli i związek Borowieckiego z Madą. Obie panny młode są córkami bogatych łódzkich fabrykantów, obaj panowie młodzi stawiają pierwsze kroki w karierze przedsiębiorcy. Są mimo to partiami obiecującymi właściwe zarządzanie i rozwój powierzonych kapitału. Moritz tak się wycenia przed przyszłym teściem: *Więc tak licząc sumarycznie, plus minus, jestem wart najmniej dwieście tysięcy rubli (...) Mnie się nie opłaci sprzedawać za pięćdziesiąt tysięcy. Moje wykształcenie, moje stosunki, moja uczciwość, moja firma jest znacznie więcej warta. Dasz pan pięćdziesiąt tysięcy gotówką, a drugie tyle w terminie dwul;etnim?* 22

Głównym motywem Borowieckiego w poślubieniu Mady było spalenie jego fabryki i perspektywa zaczynania znów od podstaw budowania samodzielnego przedsiębiorstwa. Reymont pisze tak o stanie ducha zrujnowanego Borowieckiego: *Pójdzie znów do służby, znowu będzie musiał słuchać, znowu zostanie maszyną w jakimś wielkim organizmie (...) będzie znowu patrzeć na tych, którzy budują fabryki, tworzą ruch, zgarniają miliony i żyją całą pełnią władz swoich, pragnień i namiętności!* 23.

Ta iluzja wolności, jaką ma nieść własne przedsiębiorstwo jest ważnym stymulatorem zabiegania wokół usamodzielnienia się w gospodarowaniu. Natomiast własność, zarządzanie kapitałem i firmą wiąże się ze wzrostem odpowiedzialności za decyzje i wszelkie działania. Wymóg finansowego sukcesu i konkurencja wzmagają antagonizmy także między poszczególnymi ludźmi jako przedstawicielami konkurujących przedsiębiorstw. Atomizacja życia społecznego jest bezpośrednią konsekwencją takiego stanu rzeczy. W odniesieniu do osoby Borowieckiego Reymont charakteryzuje to zjawisko w sposób następujący: *Przyjaciół nie miał nigdy, ale zawsze miał wielu znajomych i życzliwych wśród kolegów dawnych - ale teraz w miarę rozwoju jego potęgi, wszyscy się odsuwali i ginęli w szarym tle ludzkim, odgradzeni nieprzebytym wałem milionów, jakie go otaczały; z milionerami również nie żył, brakło mu przede wszystkim czasu, a potem zbyt nimi pogardzał i zbyt było pomiędzy nimi konkurencyjnych antagonizmów* 24.

Iluzję wolności i szczęścia, uzyskanych w wyniku zdobywania majątku, gdy celem działania jest właśnie majątek, przedstawia Reymont w sposób dosadny w wypowiedzi Myszkowskiego: *Tylko głupiec chce pieniędzy i dla zrobienia milionów poświęca wszystko, życie i miłość, i filozofię i wszystkie skarby człowieczeństwa, a gdy się już nasyci, że może pluć milionami, cóż wtedy? Zdycha na materacu wypchanym tytułami własności. Wielka pociecha, zupełnie tej samej wartości, jak gdyby zdychał na gołej ziemi* 25.

## 6. Konkluzja

Powyższe rozważania sygnalizują bogactwo treści "Ziemi obiecanej" w zakresie wartości kapitalistycznych form gospodarowania. Lektura dzieła Reymonta przekonuje o tym, że to właśnie ten temat jest w nim wiodący. Wszystkie wątki fabularne, postaci charakterystyczne, liczne dialogi pełnią rolę medium w przekazaniu konfliktów wartości. Mistrzostwo autora pozwala mu mimo beletrystycznej formy nie spłyć analizy kondycji moralnej przedsiębiorców oraz sytuacji społecznej i obyczajowej populacji wciągniętej w mechanizmy kapitalistycznego sposobu gospodarowania. Można więc stwierdzić, że Reymont wyprzedził o kilkadziesiąt lat współczesny nurt etyki biznesu, wyprzedził go także w tym, że starał się rzecz obiektywizować, unikać socjalizujących czy liberalistycznych interpretacji. Wyprzedził również etykę biznesu, bowiem w wielokulturowej Łodzi ukazał zależność wartości i metod bogacenia się od kręgów religijnych. Współczesna etyka biznesu wskazuje na cztery takie kręgi: buddyjski, judaistyczny, muzułmański i chrześcijański - w odmianie katolickiej i protestanckiej. Reymont wnikliwie przeświecił tę zależność w oparciu o realia uprzemysławiającej się Łodzi, czyli w odniesieniu do grup kapitalistów z regu judaistycznego i chrześcijańskiego - w odmianie protestanckiej i katolickiej.

#### Przypisy

<sup>1</sup> Por. W. Reymont, "Ziemia obiecana", tom I i II, Wrocław 1998.

<sup>2</sup> *Ibidem*, t. I, s. 28.

<sup>3</sup> Por. T. Grabińska, "O potrzebie wartości etycznych bogacenia się", *Quaestiones*, vol. 1 (2002) 77-83.

<sup>4</sup> Por. Reymont, *op. cit.*, t. I, s. 291.

<sup>5</sup> Por. "Principles for Business", Caux Round Table, 1994.

<sup>6</sup> Por. Jan Paweł II, "Laborem exercens"; "Sollicitudo rei socialis"; "Centesimus annus"; T. Grabińska, M. Zabierowski, "Aksjologiczny krąg solidarności", Wrocław 1998; E. Durkheim, "O podziale pracy społecznej", Warszawa 1999.

<sup>7</sup> Por. Reymont, *op. cit.*, t. I, s. 122.

<sup>8</sup> *Ibidem*, t. I, s. 364.

<sup>9</sup> Por. A. Etchegoyen, "La valse des etiques", Paris 1991.

<sup>10</sup> O zniekształceniu w filmie Andrzeja Wajdy pozytywnego przesłania powieści Reymonta świadczy ukazanie w filmie samobójstwa Trwińskiego (w książce nie ma ani takiego faktu, ani zapowiedzi podobnego zdarzenia) i pominięcie postaci Kurowskiego. Na podstawie filmu Wajdy odnosi się jedyne wrażenie, że w świecie kapitalistycznej konkurencji nie ma miejsca ani na uczciwą przedsiębiorczość.

<sup>11</sup> Por. Reymont, *op. cit.*, t. I, s. 218.

<sup>12</sup> Ibidem, t. I, s. 285.

<sup>13</sup> Ibidem, t. I, s. 327.

<sup>14</sup> Ibidem, t. II, s. 191.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 63-64.

<sup>16</sup> Ibidem, t. II, s. 67-69.

<sup>17</sup> Ibidem, t. II, s. 69-70.

<sup>18</sup> Za taką ją uznał Wajda, gdy pozostawił Trawińskiemu jako rozwiązanie - samobójstwo.